

STANISŁAW GRYZIEWICZ

NA MARGINESIE ZAGADNIENIA
ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI

WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA EKONOMISTÓW POLSKICH
W ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWIE

LONDYN 1944

zysn. 103

STANISŁAW GRYZIEWICZ

NA MARGINESIE ZAGADNIENIA
ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI

WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA EKONOMISTÓW POLSKICH
W ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWIE

LONDYN 1944

T R E Ś Ć :

I. Ominięte etapy w rozwoju gospodarczym Polski . . .	1
1. Średniowiecze	3
2. Epoka merkantylizmu	8
3. „Brak“ dziewiętnastego stulecia	22
II. Konsekwencje struktury gospodarstwa polskiego . . .	37
III. Poszukiwanie kamienia filozoficznego	53

AE
M82178
BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Toruniu

I. OMINIĘTE ETAPY W ROZWOJU GOSPODARCZYM POLSKI

Powolnywanie się na „brak wieku XIX-go“ występuje zawsze, gdy tłumaczymy przyczyny niedorozwoju gospodarczego Polski. Nie ma w tym błędu. Wiek XIX-ty najsilniej wpłynął na ukształtowanie nowoczesnych gospodarstw. Obecne wyposażenie inwestycyjne jest w dużej mierze rezultatem tych procesów, które nastąpiły w ubiegłym stuleciu. Wiek XIX-ty pomimo tego iż skomplikował rzeczywistość gospodarczą, posunął jednak naprzód pogłębienie i upowszechnienie uświadczenia gospodarczego. Nie posiadając własnego państwa, nie mogliśmy w tej mierze, co kraje Europy Zachodniej, korzystać z postępu kultury materialnej, zdobywać wydajniejsze narzędzia pracy i lepiej przyspasabiać człowieka do zadań gospodarczych. Więcej, byliśmy celowo spychani przez państwa zaborcze z drogi rozwoju. Uniemożliwiano nam osiągnięcie nawet tego, co było możliwe do osiągnięcia bez własnej polityki gospodarczej. Wreszcie, żaden obszar Europy nie doznał tylu zniszczeń wojennych, co obszar Polski. Wystarczy przypomnieć tylko dwa okresy: stan gospodarczy z początkiem Królestwa Kongresowego oraz po wojnie 1914-1918.

Po poprzedniej wojnie występuje w Polsce powszechne pragnienie „odrobienia“ wieku XIX-go. Duży, niewątpliwie, dorobek dwudziestolecia niepodległości zostaje obecnie zniszczony. Reakcją na to co się stało i co się dzieje w Polsce, jest tym silniejsze pragnienie powetowania opóźnień w rozwoju. Ten moment odgrywa bardzo poważną rolę w psychologicznym podłożu polskiej gorączki planowania.

Wyniszczenie warstw wykształconych będzie zmuszało nas—bardziej niż kiedykolwiek—do korzystania z wzorów zagranicznych przy urządzaniu swego życia po wojnie: pożyteczna pomysłowość w dziedzinie polityki gospodarczej idzie w parze z gruntowną wiedzą. Ten sam powód, to znaczy wyniszczenie warstw wykształconych, może sprawić, że naśladownictwo będzie często bezkrytyczne. Wydaje się więc ważne, aby w korzystaniu z przykładu z zagranicy były dostrzegane wszystkie wartości oraz różnice jakie istnieją pomiędzy danym gospodarstwem a gospodarstwem polskim.

Rozmawiając z osobami, dla których sprawy gospodarcze nie są przedmiotem zainteresowań zawodowych, lecz obchodzą je żywo jako jeden z doniosłych problemów narodowo-państwowych, niejednokrotnie odnosiłem wrażenie, że oddałaby im pewną usługę broszura, charakteryzująca ogólne dane problemu rozwoju gospodarczego Polski. Niejednokrotnie nawet zapytywano mnie czy nie ma takiej broszury, czy nie mógłbym jej wskazać. Ponieważ rzeczywiście nie napotkałem na emigracji na tak pomyślany szkic, postanowiłem uczynić próbę zapełnienia tej luki. Zadanie to było o tyle trudne, iż należało uniknąć rozwlekłości, a każdy skrót zawiera niebezpieczeństwo niedomówień i nieścisłości. Wolałem jednak wybrać to ryzyko i nie wyczerpując tematu, nie wyczerpywać również czytelnika. Starałem się przedstawiać problemy, a nie narzucać poglądów. Po napisaniu doszedłem jednak do wniosku, że to nie bardzo mi się udało. Uprzedzam o tym z góry, aby nie być posądzonym o podstęp. Nie każdego autora stać na urzeczywistnienie postulatów: tylko wykladać, a nie nakłaniać lub proponować.

Tło historyczne potraktowałem bardzo obszernie. Stąd może rzucać się w oczy pewna dysproporcja pomiędzy pierwszą częścią broszury a dwiema następnymi. Zrobiłem to celowo, gdyż—moim zdaniem—stan, zadania i możliwości rozwoju gospodarczego narodu, posiadającego już swoją tysiącletnią tradycję, są bardziej zrozumiałe na tle historycznym. Historia nie tylko wiele wyjaśnia, lecz i do wielu rzeczy zobowiązuje.

Polityka gospodarcza zależna jest od struktury gospodarstwa i okresu koniunktury. Jest to najbardziej pospolite ujęcie zależności celów i środków polityki gospodarczej. W tak zakreślonym polu widzenia nie wszystko, co posiada istotne znaczenie dla postępu kultury materialnej społeczeństwa, może być zauważone. Gdy mowa jest o strukturze—nie ujdzie uwagi raczej to wszystko, co może być obliczone, a więc nie tylko stan wyposażenia inwestycyjnego, struktura demograficzna, warunki naturalne, przygotowanie techniczne, lecz również stan ogólnego wykształcenia społeczeństwa, jak stopień analfabetyzmu. Rozszerzone w ten sposób określenie struktury gospodarstwa nie będzie już jednak obejmowało—zapewne w pojęciu wielu polityków gospodarczych—kapitału doświadczeń, na który składają się, o ile chodzi o społeczeństwa Europy Zachodniej, stulecia rozwoju dzisiejszej kultury materialnej. Ten kapitał doświadczeń znajduje różny wyraz w działalności gospodarczej. Może być nazywany instynktem, zasadą lub wiedzą o zjawiskach gospodarczych. Jest on niemniej ważny niż wyposażenie inwestycyjne. Jest cennym elementem nie tylko równowagi społeczno-gospodarczej, lecz również dynamiki dalszego rozwoju.

Przy poznawaniu teraźniejszości gospodarczej—przeszłość traktowana jest dziś z wielkim zainteresowaniem. Doceniany jest wpływ wychowawczy procesów, które już nastąpiły, na ukształtowanie dzisiejszego homo oeconomicus. W reakcjach współczesnego nam człowieka na zjawiska gospodarcze jest wiele historii. Jego wady i zalety są w dużej mierze wynikiem procesów historycznych. Według Michelet'a: „Celui qui veut s'en tenir au présent, à l'actuel, ne comprendra pas l'actuel“. Ta zasada obowiązuje również w dziedzinie gospodarczej. Marc Bloch, broniąc praw historii w Centre Polytechnicien d'Études Économiques (Bulletin du Centre Polytechnicien d'Études Économiques—luty 1937), obok powyższego zdania Michelet'a, cytuje również E. Durkheim'a: „Pour connaitre le présent il faut d'abord s'en détourner“.

Polityk gospodarczy, który wzoruje się na zagranicy, musi więc również uwzględniać różnice w kapitale doświadczeń, wychowaniu gospodarczym społeczeństwa, jako produkcie wielowiekowych procesów. Stąd drogi dojścia do określonego celu muszą być z tego tylko powodu różne w każdym społeczeństwie, nie mówiąc już o innych przyczynach, które wyraźniej rzucają się w oczy. Z drugiej strony—naśladownictwo powinno mieć na celu nie tylko zdobycie takich samych jak zagranica urządzeń technicznych, posiadanie takiego samego przygotowania zawodowego, struktury demograficznej lub ogólnego wykształcenia, lecz również takiego samego wychowania gospodarczego.

Wychodząc właśnie z tego założenia, że naśladowanie Europy Zachodniej będzie konieczne i pożyteczne, lecz że równocześnie należy dostrzegać wszystkie różnice, jakie istnieją pomiędzy Polską a Zachodem i warunkują możliwości realizacji—w każdym wypadku—określonych celów gospodarczych, że wreszcie naśladownictwo powinno objąć dziedzinę wychowania gospodarczego, niemniej

ważnego dla przyszłości kultury materialnej kraju, uważam za pożyteczne przeprowadzenie krótkiego porównania pomiędzy wpływami jakie oddziaływały na ukształtowanie społeczeństwa polskiego i społeczeństw Europy Zachodniej w sferze gospodarczej.

Stosunki polskie będę porównywał ze stosunkami w Europie Zachodniej: w Anglii, Francji i krajach pokrewnych pod względem cywilizacyjnym. Zdaje się, że porównanie z tymi właśnie krajami nie wymaga uzasadnienia. Ich cywilizacja najbardziej nam odpowiada i najbardziej jest godna naśladowania dzięki swoim właściwościom umiaru i równowagi, a równocześnie dynamiki i wiecznej młodości.

Knight (Histoire économique de l'Europe, Paris, 1930) twierdzi, że podstawy kultury materialnej i życia gospodarczego istniały od bardzo dawna i że do rewolucji przemysłowej w XVIII-ym i XIX-ym wieku nie było wkładów w kulturę materialną tak poważnych jak te, do których powoli i z trudem dochodził człowiek prymitywny w ciągu stu tysięcy lat. Na przykład, podstawowe zdobycze metalurgii gubią się w zatartej starożytności. Twierdzi dalej, że społeczeństwo prymitywne było już nowoczesnym, gdyż miało poczucie instynktu grupowego i surowej lojalności grupowej. Wynika z tej opinii, że postęp techniczny nie odbywa się w sposób ciągły, to samo, o ile chodzi o wzbogacanie umiejętności gospodarowania. Nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że twierdzenie Knight'a nie jest pozbawione przesady. Zasadniczo należy się zgodzić, że nie istnieje ciągłość postępu, zwłaszcza technicznego. Natomiast o ile chodzi o wychowanie gospodarcze, to wydaje się, że skala, którą autor mierzy ludzi, jest jednak za obszerna w odniesieniu do naszej ery. Dzisiejsze wychowanie gospodarcze Europy Zachodniej jest rezultatem przede wszystkim tych wpływów etycznych, politycznych, społecznych i ściśle gospodarczych, które towarzyszyły formowaniu się współczesnej cywilizacji, to znaczy chrześcijańskiej.

Z naszego punktu widzenia zaczyna być interesujący dopiero ten okres historyczny, w którym Polska przyjmując chrześcijaństwo wchodzi do rodziny narodów cywilizowanych. Nie można powiedzieć, że wówczas Europa Zachodnia —a mogłyby takie przypuszczenie nasuwać cytowany pogląd Knight'a—nie posiadała jeszcze pewnego kapitału doświadczeń gospodarczych. Dorobek starożytności obejmował już bogate doświadczenia, o wiele bogatsze od doświadczeń człowieka prymitywnego. Doświadczenia te — Egiptu, Asyrii, Chaldej, Persów i Medów, Fenicjan, Greków, Etrusków, Kartaginy i Rzymu—przechodziły kolejno, jakby według określonych zasad dziedziczenia, strzegących zachowania spuścizny. Stały się one częściowo udziałem Europy Zachodniej. Chociaż z punktu widzenia oddziaływania na zjawiska gospodarcze doświadczenia starożytności są bardzo ciekawe, nie wiążą się jednak one bezpośrednio z naszym tematem.

I. Średniowiecze

Tysiącletnie średniowiecze wnosi do życia gospodarczego czynnik zupełnie nowy: dyscyplinę moralną. Uporządkowuje ono wewnętrznie człowieka, jego wewnętrzny stosunek do spraw gospodarczych. W społeczeństwach zachodnio-europejskich tworzą się moralne ośrodki umiaru i równowagi, posiadające znaczenie również ściśle gospodarcze. Idea słusznej płacy i słusznej ceny, zasada rzetelnej pracy i dobrego produktu, a więc wskazania dotyczące podstawowych elementów życia gospodarczego, zakaz pobierania odsetek—przenikają do życia społeczeństw zachodnio-europejskich. Te kryteria działania

gospodarczego są w niektórych epokach średniowiecza bardzo żywe, wpływają z głębokiego przekonania wewnętrznego. Inaczej układa się współpraca pomiędzy jednostkami oraz pomiędzy klasami i warstwami społecznymi. Nie reguluje jej wyłącznie bezduszny formalizm. W epoce przestrzegania doktryny średniowiecza robotnik rzeczywiście otrzymywał słuszną płacę, a pracodawca był jego opiekunem, dbającym o właściwy—na owy okres—czas i warunki pracy. Zarówno pracodawca jak i robotnik mieli świadomość konieczności dostarczenia spożywcy dobrego produktu po słusznej cenie. Dyscyplina korporacyjna nie tworzyła warunków monopolistycznych, tak jak później, lecz dawała ramy lojalnie przestrzeganej współpracy. Zakaz pobierania odsetek, pomimo braku praktycznego usprawiedliwienia tego zakazu, był na ogół przestrzegany. Dopiero później zaczęto go obchodzić. Atmosfera gospodarcza takiego właśnie średniowiecza stworzyła rzemieślnika zachodnio-europejskiego i na liczne wieki utrwaliła jego psychikę.

Chociaż później surowość zasad średniowiecza została zmodyfikowana i społeczeństwa przeszły do innych etapów wychowania, to jednak wiele z tradycji moralnych średniowiecza pozostało w życiu gospodarczym społeczeństw zachodnio-europejskich. Niewiadomo co byłoby dziś z cywilizacją europejską, gdyby opieka moralna Kościoła nie strzegła jej początków. Nie wiadomo, jak wyglądałoby dzisiejsze życie społeczeństw zachodnio-europejskich, gdyby w rygorach dyscypliny moralnej średniowiecza nie były one uczone stosowania kryteriów moralnych przy regulowaniu spraw gospodarczych.

Cała rzesza teoretyków i moralistów pracuje nad wskazaniami dotyczącymi stosunku do życia gospodarczego. Działają oni w XIII-ym i w XIV-ym wieku, niektórzy z nich w XV-ym. Doktryna katolicka średniowiecza dochodzi w XIII-ym wieku do szczytowego punktu rozwoju i wpływu. Później następuje stopniowa dekadencja. Główne zasady tej doktryny to: (1) podkreślenie godności ludzkiej, jako konsekwencji dogmatu o nieśmiertelności duszy; (2) stwierdzenie prawa człowieka do pracy, obowiązującej wszystkich ludzi w związku z nakazem boskim, sformułowanym w Genезis; (3) stwierdzenie braterstwa ludzkiego, opartego nadziejsko na ojcostwie Boga i historycznie—na ojcostwie Adama; (4) stwierdzenie nierówności warunków, źródła różnorodności cnót do zdobycia; (5) zalecenia nie przywiązywania się do bogactwa (przeważnie nie dochodziły one jednak aż do potępienia własności majątku, dążąc jedynie do odwrócenia człowieka od wyłącznej pogoni za dobrami materialnymi).

W połowie średniowiecza Polska z prymitywizmu społecznego i gospodarczego zaczyna powoli wchodzić na drogi postępu cywilizacyjnego. Nic o tym nie wiemy, aby w poprzednim życiu Polski istniały jakieś wyższe formy gospodarki, które świadczyłyby o zmyśle organizacyjnym i zdolności gospodarowania, zbliżonych przynajmniej do wyróżniających się doświadczeń starożytności lub pierwszej połowy średniowiecza.

Polska, przyjmując chrzest, nie od razu mogła czerpać z wszystkich zdobyczy kultury zachodniej. Przepojenie życia gospodarczego doświadczeniami Zachodu mogło dopiero nastąpić o wiele później. Kościół katolicki, który był propagatorem nowych zasad i nowego porządku, a równocześnie spadkobiercą dorobku starej cywilizacji, musiał przede wszystkim uporać się z wielu innymi zagadnieniami, rozwiązanymi na Zachodzie już dawno w ciągu dziewięciu wieków jego dotychczasowego istnienia. Cała postawa cywilizacyjna Kościoła i prawdy przez niego głoszone były czymś tak obcym dla polskiej X-cio i XI-o wiecznej,

że dopiero po upływie dłuższego czasu mogło nastąpić zrozumienie lub praktyczne przyswojenie zasad moralnych średniowiecza w samym życiu gospodarczym. Wprawdzie chrześcijaństwo w Polsce zostało wprowadzone bardzo łatwo, pogaństwo nie stawiało bowiem czynnego oporu, jednak przyjęcie nowej wiary było tylko powierzchowne. „Sam przewrót pozostawał na razie raczej pozorny; kult pogański zniknął wprawdzie od razu z powierzchni, ale lud pozostawał pogański w życiu i duchu. Polsce jeszcze w XI-ym wieku, nie mówiąc o X-ym, obcym pozostawało chrześcijaństwo średniowieczne“ (Aleksander Brückner, Dzieje kultury polskiej, Kraków, 1931 r.). Kościół musiał z początku przeorać grunt polski pod względem ogólnocywilizacyjnym i ogólnomoralnym, a dopiero później mógł oddziaływać na sferę stosunków gospodarczych. Jeszcze w XIV-ym i w XV wieku moralność „wysoko nie stała; dzikości obyczajów pierwotnych nie można było poskromić, liczba zabójstw, co z ksiąg proskrypcyjnych widoczna, była nadzwyczajna; noża dobywano zbyt często; to najznacniejsza rubryka przestępstw“ (ibid.).

Dojrzewanie cywilizacyjne nie odbywało się w sposób ciągły. Były krótsze i dłuższe załamania. O ile wiek X i XI dały ogólne podstawy cywilizacji, o tyle dwa stulecia następne posiadały charakter wybitnie przejściowy i dopiero wiek XIV i XV zarysowały wyraźne oblicze cywilizacyjne Polski, „zapisaly się czynami niezgasłej sławy, stworzyły dawną Polskę, jaka wieki przetrwać miała“ (ibid.). Zresztą, o ile chodzi o istotną chrystianizację ludu, to zawdzięczamy ją dopiero Jezuitom i XVI-emu stuleciu. Do tego czasu chłop nie znał głównych modlitw, a nawet nie umiał porządnie przeżegnać się.

Jeśli podstawy ogólnocywilizacyjne były słabe, to tym bardziej nie istniały warunki asymilacji, bardziej już wyrafinowanych, zachodnio-europejskich pojęć moralno-gospodarczych. Ponadto, należy mieć na uwadze, że pojęcia moralno-gospodarcze Kościoła rozwinęły się na tle wyższych form kultury materialnej, jako rezultatu procesów w starożytności i w pierwszej połowie średniowiecza. Tymczasem Polska w każdej dziedzinie kultury materialnej była w stosunku do Zachodu krajem dzikim. Nie znała wielu istniejących już tam urządzeń produkcji i wymiany. Aby w Polsce mogły przyjąć się ówczesne pojęcia gospodarcze Europy Zachodniej—musiały powstać przedtem miasta, przemysł, czy rzemiosło, handel i gospodarka pieniężna. Dopiero pod wpływem kolonizacji od końca XII-go i początku XIII-go wieku powstają w Polsce miasta, rozwija się handel i przemysł, podnosi się rzemiosło, przyjmuje się gospodarka pieniężna. Przeniknięcie treści nauki Kościoła o słusznej płacy i słusznej cenie średniowiecznych korporacji rzemieślniczych na Zachodzie było o wiele łatwiejsze i głębsze, gdyż posiadały one dawne, jeszcze rzymskie (collegia) tradycje i wyrobione pojęcia o zadaniach i obowiązkach zawodowych. Zakaz pobierania odsetek musiał być czymś bardzo abstrakcyjnym dla życia polskiego, skoro kapitał pieniężny i gospodarka pieniężna były stosunkowo nowe. Zakaz pobierania odsetek obowiązuje w Polsce w XIV-ym i XV-ym wieku. Zaczęto go jednak wkrótce powszechnie obchodzić przypomocy bardzo licznych sposobów, a z końcem XV-go wieku prawo podatkowe sankcjonuje już pobieranie odsetek, opodatkowując odsetki pobierane przez wierzyciela (zob. Jan Rudkowski: Histoire économique de la Pologne avant des partages, Paris, 1927 r.). Dowodzi to, jak płytko weszły w polskie życie gospodarcze zasady zachodnio-europejskiego średniowiecza, i jak szybko dały się nawet formalnie wykorzystać. We Francji zakaz pobierania odsetek obowiązywał formalnie dokładnie tysiąc lat—od 789 r. do 1789 r.

Organizacja miejska i cechowa, które głównie urzeczywistniały zasady gospodarki średniowiecznej, zaczęły istnieć w Polsce w drugiej połowie XIII-go wieku, a więc u schyłku tysiącletniego okresu średniowiecza, a w przededniu powstania na zachodzie Europy nowych problemów, rozwoju nowych idei i zarysowania się nowych kierunków. Jest rzeczą charakterystyczną, że szczegóły naszego ustroju cechowego znane są z ustaw XVI-go i XVII-go wieku.

Nasza organizacja miejska i cechowa reprezentowała z natury rzeczy te same zasady co na Zachodzie. Nie wiemy, a mamy prawo o tym wątpić, czy reprezentowała ona ten sam walor organizacyjny i wychowawczy, przynajmniej o ile chodzi o zasięg wpływów w tej dziedzinie. Organizacja cechowa w Polsce była usilnie zwalczana przez szlachtę. Szlachta dążyła do zmniejszenia, poniżej poziomu usprawiedliwionego kosztami, cen za wyroby rzemieślnicze, utrzymywanych przez cechy. Rujnowała w ten sposób opłacalność rzemiosła. Już w średniowieczu wojewoda wydawał cennik, nie licząc się przeważnie ze słusznymi wymaganiami cechowymi. Szlachta zdobywała zwolnienia z ceł za towary, sprowadzane z zagranicy dla swego użytku, wobec czego zwiększała konkurencję obcą i ograniczała pojemność wewnętrznego rynku zbytu na wytwory krajowego przemysłu. Stwarzała atmosferę niekorzystną — pogardy i pokrzywdzenia — dla pracy przemysłu i handlu. Szlachta, nie mogąc znieść bogacenia się mieszczan i kupowania przez nich dóbr ziemskich, przeprowadziła prawo zabraniające mieszczanom kupowania takich dóbr. Nie uznawano stanu miejskiego, jako stanu osobnego z własnym głosem. Wskutek tego zniszczono podstawy rozwijania się godności i ambicji warstwowych mieszczaństwa, umacniania się jego pozycji, znaczenia, roli i powagi w społeczeństwie. Jednym słowem, kształtowanie się atmosfery życia miejskiego w Polsce było zupełnie inne niż na zachodzie Europy.

W takich warunkach organizacja miejska i cechowa w Polsce, broniąc swych interesów, skłonna była raczej do silniejszego akcentowania pierwiastków defenzywy niż do roli czynnej, do podkreślania elementów monopolu, typowych dla okresu dekadencji ładu średniowiecznego, niż do pielęgnowania pięknych tradycji zawodowych tego średniowiecza wytworzonych na Zachodzie.

Hamulcem szerzenia się dodatnich wpływów miejskich w społeczeństwie był również niemiecki charakter miast i cechów. Cechy polonizują się dopiero z początkiem XVI wieku. Wreszcie brak było polskiemu średniowieczu tego pokoju, który jak pax romana, w dłuższych okresach czasu — pokój w średniowieczu zachodnim, jest czymś więcej niż brakiem wojny — stwarza atmosferę bezpieczeństwa i długiego spokoju, korzystną dla kształtowania postawy moralnej i struktury gospodarki.

Krótkie były w Polsce okresy, gdy organizacja miejska i cechowa, otoczona opieką królewską (taka na przykład, jak opieka Kazimierza Wielkiego, który na miarę polską gorliwie zajmował się rozwojem gospodarczym kraju) mogła spełniać swoje zadania, dodatnio oddziaływać na stosunki handlowe i przemysłowe, podnosić poziom kupca i rzemieślnika, towaru i warsztatu. Te pozytywne wpływy przypadają raczej na wieki XIV i XV aniżeli na wcześniejsze, pełne niedorozwoju, niż na późniejsze — monopolu interesu klasowego szlachty. Wpływ średniowiecza, ogniskującego w swojej doktrynie na Zachodzie również najlepsze tradycje miejskie starożytności, był u nas niestety za krótki. Odbiło się to w sposób fatalny na dziejowym stosunku społeczeństwa do rozwoju miast i kultury miejskiej, tak podstawowej dla rozwoju życia gospodarczego w ogóle.

Stosunki wiejskie w Polsce były dalekie od patriarchalizmu zachodnio-

europiejskiego średniowiecza. Ewolucja w kierunku powstawania nierówności gospodarczych i socjalnych rozpoczęła się — wraz z pojawieniem się indywidualnej własności — przed powstaniem Państwa Polskiego. Powstanie państwa, w związku z przywilejami dla Kościoła, magnatów i rycerstwa, pogłębiło i przyspieszyło ten proces. Powstała wówczas wielka własność rolna. Nie mając pełnej władzy nad ziemią, siedział jednak chłop dziedzicznie na swojej działce. Swoboda jego ulegała stopniowym ograniczeniom. Z powstaniem państwa wzrosły ciężary na rzecz pana i Kościoła. Musiały one dawać się chłopom we znaki w porównaniu z poprzednio panującymi stosunkami, skoro w 1037 r., gdy władza państwowa uległa chwilowemu rozprężeniu, wybuchł bunt chłopski. Niewątpliwie stan ekonomiczny chłopów znacznie się pogorszył.

Na położenie chłopów wpłynęła łagodząco kolonizacja na prawie niemieckim. Wprowadzała ona czynnik dziedziczności i wolności osobistej, zanikającej coraz bardziej w związku z reorganizacją wielkiej własności. Zmniejszyła również ciężary; na przykład, pierwotne osady na prawie niemieckim prawie wcale nie znały pańszczyzny. Liczne wsie polskie pod wieloma względami upodabniają się do wsi, organizowanych na prawie niemieckim.

Już jednak Statut Warecki z 1423 r. zezwala szlachcie na skup sołectw, a następnie coraz bardziej ograniczane są przywileje kolonizacyjne. Wskutek tego zaczyna zmierać wpływ zasad ustroju kolonizacyjnego na układ stosunków społeczno-gospodarczych wsi. Dominuje w całej rozciągłości proces, który w stosunku do przedhistorycznej wolności chłopów polskiego oznacza cofanie się wstecz.

Rozwój miast i przemysłu na zachodzie Europy, powstawanie dzięki temu większych ośrodków spożycia, zaczęły tworzyć coraz większy popyt na zboże i niektóre inne produkty polskie, a ustanowienie wolnego transportu Wisłą (1447 r.) oraz uzyskanie dostępu do morza (1466 r.) umożliwiły wyzyskanie tego popytu przez produkcję polską. Szlachta stara się jak najbardziej wyzyskać koniunkturę, powiększyć produkcję i zbył, rozszerza areal, karczuje lasy i bierze pod uprawę nieużytki. Powiększa ona również swój obszar kosztem gruntów chłopskich, nakłada na chłopów nowe ciężary, zamienia czynsz na pańszczyznę.

Wzrastające ciężary pańszczyzniane nie pozwoliły chłopom na poświęcanie dostatecznej ilości pracy uprawie ich działek. Pod wpływem tego następuje samorzutne karłowacenie gospodarstw chłopskich. Stosunek prawny chłopów do ziemi nie uległ jednak zasadniczej zmianie do końca średniowiecza: nie posiadają oni pełnej własności, lecz dziedziczą. Jest rzeczą charakterystyczną, że chociaż na zachodzie Europy pańszczyzna w wiekach średnich i późniejszych była również znana, to jednak stosunkowo wcześniej rozpoczęło się zastępowanie ciężarów pańszczyznianych świadczeniami rzeczowymi i pieniężnymi, co stanowiło już olbrzymią zmianę na korzyść warstwy chłopskiej. Na przykład we Francji, gdzie system pańszczyzniany był dość uciążliwy, już w XVI wieku następuje jego złagodzenie. Rozpoczyna się trwały proces — odwrotnie niż w tym czasie w Polsce — którego nie stłumiła późniejsza reakcja za l'ancien régime'u, zastępowania pańszczyzny świadczeniami rzeczowymi, a przede wszystkim pieniężnymi (zob. Henri Sée: Histoire économique de la France, Paris, 1939 r.). Podobnie i w innych krajach Zachodu. W Anglii zamiana pańszczyzny na świadczenia pieniężne następuje wcześniej — już w średniowieczu (Knight, op. cit.). Na ziemiach polskich pańszczyzna trwa przez cały czas istnienia Państwa Polskiego. Należy przy tym zaznaczyć, że podatki stałe płacił tylko chłop i mieszczanin. Szlachta była od nich zwolniona na podstawie Paktu

Koszyckiego (1374 r.). Mówiła ona jednak tylko o dwóch klejnotach—o liberum veto i o elekcji, przemilczając trzeci—a mianowicie zwolnienie od podatków.

Średniowiecze nie odegrało więc tej roli w kształtowaniu naszego gospodarstwa co na Zachodzie. Wstąpiliśmy w ten okres dość późno, nie zdołaliśmy się przygotować do pełnego wyzyskania jego wpływu. Społeczeństwo było zbyt mało dojrzałe—moralnie i cywilizacyjnie—a gospodarstwo zbyt mało rozwinięte, aby prawdy średniowieczne mogły znaleźć konkretny oddźwięk. Społeczeństwo polskie wchodziło w nowy okres z wielu siłami odśrodkowymi, z niepokorionym przez średniowiecze instynktem egoizmu klasowego, który bez umiaru podporządkowywał sobie interes całości i najżywotniejsze interesy innych warstw. Zarysowuje się dążność do monopolu interesów szlachty, która nie tylko niszczy rozwój sił twórczych innych stanów, lecz również niweczy wpływy jakie mogłyby oddziaływać wychowawczo na jej własne uzdolnienia do wysiłku gospodarczego. Na życiu miast nie wycisnęło średniowiecze tego piętna co na Zachodzie: dyscyplina i organizacja były przyjęte powierzchownie, a ich wpływy zostały rychło zahamowane. Brakło Polsce, stworzonych gdzie indziej przez średniowiecze, podstaw kultury urbanistycznej, tak cennej i istotnej dla rozwoju gospodarczego kraju. Chłop, zamiast wspinać się po szczeblach postępu społeczno-gospodarczego, został zepchnięty w dół. Stworzono pierwsze skrępowania, które rozwinęły się później i przetrwały do końca istnienia państwa. Zaczęło się marnotrawstwo energii narodowej—tych sił, które były i tych, które mogły rozwinąć się, a rozwijały się gdzie indziej. Nie stworzono w świadomości narodu podstaw do koncentracji i organizacji energii, do kierunkowości wysiłku—podstaw, które były tak potrzebne w następnych etapach rozwoju. Postęp miał odbywać się nadal dzięki ułamkom rozproszonej energii, zużytej tylko przypadkiem dla rozwoju gospodarczego kraju. Więź umiaru, głoszonego przez średniowiecze, była zbyt słaba—dlatego zwichnięcie całego rozwoju społeczno-gospodarczego w kierunku jednostronnego interesu części społeczeństwa mogło nastąpić tak łatwo.

2. Epoka merkantylizmu

W wiekach XVI, XVII i XVIII-ym w całej Europie, wówczas cywilizowanej, panował merkantylizm. W zależności od kraju przybierał on różne formy, wypełnione różną treścią. Zasady merkantylizmu mogą być ujęte schematycznie następująco: (1) z punktu widzenia bogactwa narodowego przywiązywał on specjalną wagę do szlachetnych kruszców monetarnych; (2) kruszce szlachetne powinny być zdobywane przy pomocy państwa; (3) środkami działania, prowadzącymi do poprzednio wymienionego celu, jest dążenie do eksploatacji złóż, hamowanie wywozu metali i popieranie ich przywozu; (4) rozwój przywozu metali wymaga organizacji przemysłu, aby mógł on wytwarzać dobre i tanie towary oraz organizacji handlu—dla zdobywania i sprawnego obsługiwanie zagranicznych rynków zbytu i zaopatrywania w surowce krajowego przemysłu; (5) wreszcie merkantylizm głosił przeciwstawność interesów gospodarczych kraju interesom gospodarczym zagranicy, w myśl zasady—„jeden nie korzysta, jeśli inny nie traci“.

Merkantylizm rozwinął się w epoce renesansu i reformacji. Renesans podnosi dwa pojęcia starożytności, zatarte przez średniowiecze: niezależnego państwa i jego szefa, niepoddanego Kościołowi, oraz jednostki traktowanej nie tylko z punktu widzenia jej wyższych, nieziemskich celów, lecz przede wszystkim jako obywatela państwa świeckiego i części składowej ludzkości. Idea władcy,

kierującego aktywnością narodową, legalnie upoważnionego i zobowiązanego do tego, jest tu szczególnie ważna. Zarysowują się dwa wyraźne kierunki—etatyzmu i indywidualizmu. Etatyzm tej epoki godził się jednak z pojęciem szerokich swobód lokalnych, zawodowych i indywidualnych. Polityka królów francuskich i angielskich oraz polityka wielu innych państw chroniła i popierała inicjatywę przedsiębiorcy, nie tłumiała jej, lecz wprost przeciwnie—starła się ją pobudzić i wyzwoleć.

Tak jak katolicyzm wycisnął poważne piętno na gospodarce średniowiecza, tak reformacja, a raczej dwie reformacje—luterńska i kalwińska—wycisnęły poważne piętno, każda z nich inne, na gospodarce w epoce merkantylizmu. Te właśnie wpływy może tłumaczyć nam wiele różnic, jakie istnieją pomiędzy typem gospodarstwa społeczeństw protestanckich a typem gospodarstwa społeczeństw katolickich. Tu właśnie może znajdziemy odpowiedź skąd pochodzą tryumfy gospodarcze krajów protestanckich w XVIII-ym i XIX-ym wieku, dlaczego merkantylizm integralny nie rozwinął się w katolickiej Hiszpanii, przybierając tam inne formy, czy też we Francji, która nie poszła drogami merkantylizmu handlowego, obcego katolickiej doktrynie umiarkowania i obojętności na dobra ziemskie, bliskiego natomiast tendencjom kalwińskim i purytańskim, traktującym majątek jako znak łaski bożej. Jednakże i na gospodarstwa społeczeństw katolickich reformacja wywarła wpływ olbrzymi.

Różnice w koncepcjach—luterńskiej i kalwińskiej—ważne ze stanowiska wpływu tych koncepcji na życie gospodarcze, były mniej więcej takie: Luter zwrócony był przede wszystkim ku średniowieczu. Reforma kalwińska była bardziej radykalna. To Kalwin stworzył „prawdziwy protestantyzm“, zachowując tylko wspólne ze średniowieczem pragnienie cywilizacji całkowicie chrześcijańskiej, pragnienie jeszcze większego schryścianizowania cywilizacji. Chrystianizm Kalwina jest jednocześnie ascetyczny i utylitarny, nowatorski, zaborczy i wrogi patriarchalizmowi ekonomicznemu średniowiecza. To Kalwin—jak powiedział jeden z autorów—„wynałazł kapitalizm“. Doktryna ekonomiczna Lutra pozostaje pod wieloma względami katolicka i średniowieczna. Być może przejawia ją on nawet i fałszuje, przesadzając w pewnych tendencjach. Luter traktuje pracę jako karę, jako remedium peccati. Chrześcijanin powinien pozostać w swojej sferze, żyć w niej pod opieką władzy, nie powinien korzystać z własnej inicjatywy i przekraczać stopni społecznych. Agraryzm, chłop i pan feudalny, pozostają nadal. Obowiązuje nadal—według Lutra—zakaz pobierania odsetek. Każdy żyje ze swojej pracy i zadawała się minimum. Luter zwalcza pierwsze objawy kapitalizmu.

Odwrotnie kalwini, a za nimi purytanie. Tworzą oni czynną i handlową koncepcję świata ekonomicznego. Nie traktują bogactwa jako czegoś podejrzanego, lub co najwyżej—tolerowanego. Bogactwo jest znakiem łaski bożej; dobra materialne są darem Boga. Oto kalwińska etyka gospodarcza. Kalwin wybiera społeczeństwo czynne gospodarczo dla realizacji swego ideału chrześcijańskiego. Łamie zbyt wąskie ramy instytucji średniowiecznych i zrywa ze scholastyczną teorią pieniądza. Sprzyja rozwojowi kapitalizmu, gdyż równocześnie nakłania do pracy i popiera produkcję, potępiając zbytek i zalecając oszczędność. Kalwinizm gloryfikuje pracę, jako środek urzeczywistnienia planu boskiego. Praca jest dyscypliną czynną. Wychowuje on zmysł przedsiębiorczości, dając w ten sposób szereg pośrednich impulsów dla postępu w życiu gospodarczym. Kalwini wysunęli w XVI wieku dewizę „bogaćcie się“, zrehabilitowali procent od kapitału i człowieka, goniącego za zyskiem.

Dwa fermenty—indywidualistyczny i państwowy—(lecz ten drugi posiadał wiele z indywidualizmu) przenikają środowisko XVI-wieczne, które zostało odnowione przez renesans, reformację i reformę Kościoła. Humanisci i purytanie pomimo różnic, które zachodziły pomiędzy nimi, wywierali swój wpływ na uolnienie jednostki i krystalizację świeckiego państwa.

Merkantylizm był doktryną praktyczną, zorientowaną w kierunku zdobywania bogactw, mało zajętą teorią i moralnością. W aspiracjach był on ściśle narodowy, w metodach—realistyczny; jednocześnie chciwy i ascetyczny, zalecający pogoń za zyskiem i wydający nakazy oszczędności, prostoty, ograniczeń spożycia. Typem francuskim środowiska merkantylistycznego był hugenocki przemysłowiec z czasów Colbert'a; typem angielskim—kupiec, armator, kwaker albo purytanin; typem hiszpańskim—konquistador lub właściciel kopalni w Eldorado.

Trudno jest w wielkim skrócie określić wpływ tej bogatej epoki na urobienie człowieka i gospodarstwa. Istniała znaczna różnorodność wpływów w zależności od kraju i okresu. Istniał merkantylizm hiszpański, francuski, anglo-holenderski i inne jego odmiany w różnych krajach i okresach. Dorobek tej epoki był olbrzymi. Społeczeństwa zachodnio-europejskie wyszły jeszcze pełniej przygotowane do swojej roli gospodarczej. Poczucie całości gospodarstwa i jego związku z interesami indywidualnymi, zrozumienie znaczenia inicjatywy osobistej i przedsiębiorczości, metody działania gospodarczego, wykształcenie się przedsiębiorcy—były dorobkami tej epoki. Powstały początki nowoczesnego przemysłu i handlu, bankowości i systemu skarbowego. Utrwalają się po raz pierwszy zręby polityki gospodarczej w ścisłym tego słowa znaczeniu; następuje pomnożenie środków tej polityki, wśród których można będzie wybierać dla urzeczywistnienia jej zadań. Stawiane są cele polityki gospodarczej, konkretyzujące się z dawnej przypadkowości, występuje świadomy dobór jej środków. Zjawia się na widowni szereg wielkich polityków gospodarczych—królów lub ministrów.

Polska, niestety, szła przeciwko prądowi zachodnio-europejskiemu. Słaba władza wykonawcza nie umiała i nie potrafiła zorganizować gospodarstwa, poprowadzić polityki gospodarczej, otoczyć opieką przemysłu i handlu, pobudzić i wyzyskać siły twórcze społeczeństwa we wszystkich jego warstwach, dać impuls do przegrupowania społecznego, wychować przedsiębiorcy itp. Wprost przeciwnie—coraz bardziej zaczęły się rozwijać, pomimo że był to jeszcze okres pomyślny w naszych dziejach, odśrodkowe siły w życiu społeczno-gospodarczym, a postęp był raczej rezultatem sprzyjającej koniunktury niż świadomego działania. Niezorganizowana energia narodowa, jakby ziarno niesione wiatrem, tylko przypadkowe wydawała plony. Wpływy epoki szybko spłynęły po powierzchni życia polskiego. „Gdy w Europie, oprócz Anglii, parlamenty tylko dla uchwalania podatków zwoływano, sejm polski przeprowadził zasadę, że „nic na nas bez nas“ mocy mieć nie może; on uchwalał i znosił pobory, prawa, przywileje; skrupowany niby królem i senatem, był w rzeczywistości ich panem i maszyną ustawodawczą, kierował po swojej woli i zawsze z korzyścią dla siebie, nie dla państwa. Więc ukroił wolność chłopu, zapobiegał jego ucieczce, ograniczył wysyłanie jego synów do miast i cechów, nałożył coraz więcej robocizny i przeszedł w końcu zupełnie do gospodarki folwarcznej, nieznaną XV wiekowi, skupując łany sołtysie, karczując nowiny, zabierając grunty po zbiegłym przed uciskiem chłopie. Stał również przeciw mieszczanom; zabronił im kupna ziemskich posiadłości, wykluczył ich z kapitału, obciążał ich handel, warując sobie wolność od ceł, patrzył nieżyczliwie na cechy,

które mu towary podrażały; odsądzał szlachtę od funta i łokcia, wyjmując spod jurysdykcji miejskiej osobę i domostwo; wspierał świadomie obcych. Już w XV wieku zapowiadała się ta odmiana, XVI jej dokonał—i Polska została Rzeczypospolitą szlachecką z obieralnym, acz dożywotnim królem. . . .“ (Brückner. Op. cit.)

Oddziaływanie protestantyzmu na stosunki polskie było bardzo słabe. Liczebnie protestantyzm był w Polsce stosunkowo nikły, a wielu adeptów nowych wyznań—w tym samym, a najdalej w paru następnych pokoleniach—powracało do katolicyzmu. Górowali natomiast protestanci pod względem wykształcenia, ruchliwości, wymowy i pióra. Koła społeczeństwa, na które mogli oddziaływać, były jednak bardzo ograniczone. Chłop musiał być z góry wyłączony spod możliwości wpływów protestantyzmu „ . . . nierozgarnięty, bez jakiegokolwiek skłonności ku mistycyzmowi, wierny tradycji, nie mógł się garnąć ku nowej wierze, która jego doli w niczym nie ulżyła, a natomiast pozbawiała go wszelkich wrażeń zmysłowych, nie budziła w niczym jego fantazji, a choćby ciekawości . . . chłopci byli obojętni już wobec starej wiary, ale nową gardzili i nienawidzili . . .“ (Brückner, op. cit.). Skupienia miejskie w Polsce były bardzo nikłe w porównaniu do skupień Europy Zachodniej. Reformacja tym samym nie posiadała najpoważniejszego terenu działania. W tych nielicznych ośrodkach miejskich niższe warstwy były podobne do chłopów w swoim stosunku do spraw wiary, wyższe zbyt mało posiadały własnego głosu, by mógł mieć znaczenie ich udział w ruchu religijnym. Pozostawała tępą masą szlachecką, bez przygotowania umysłowego, śpiącą, obojętną. „Dogmaty i spory o nie nie mogły wzruszać tych wielkich dzieci, wodzonych na pasku przez duchowieństwo“ (ibid.). Ruch religijny w Polsce był rozlewny, ale płytki.

Agraryzm polski w umysłowości i strukturze społeczno-gospodarczej, był zaprzeczeniem prądów, jakie rozwijały się na zachodzie Europy. Była to tama, przez którą wpływy epoki nie mogły przedrzeć się i zawładnąć życiem polskim. „Kulturę tworzy nie wieś, lecz miasto, Ateny i Rzym, Carogród i Wenecja, Paryż i Londyn, Kijów i Moskwa; kultura polska XVI-wieczna stawała się przeciwnie, coraz wyłączenie szlachecką, ziemiańską, wiejską, rozrzuconą daleko a płytko; dla braku skupienia sił podnosić się też nie mogła ponad raz uzyskany poziom, który stał się niebawem tradycyjnym, niewzruszonym, dziedzicznym. Przewaga szlachty, nigdzie tak licznej jak w Polsce, rozstrzygnęła; parę miast, setkami mil od siebie odległych, z wysoką na razie kulturą, przewyższającą szlachecką, ale politycznie zupełnie zdeklasowaną—co później także ekonomiczną ruinę za sobą pociągnęło. Olbrzymia liczba szlachty gubiła się w olbrzymich przestworzach, wśród których, oazy w pustyni, świeciły dwory świeckie i duchowne, liczniejsze na zachodzie, na wschodzie całkiem wyjątkowe; ponad nimi wszystkimi dwór królewski oczy na się zwracał, ale sympatii, siły przyciągającej nie miał; kto mógł omijał go.

Bo do jednego niekorzystnego warunku przybywał drugi: wygórowany indywidualizm szlachecki, nie znoszący zależności, dobijający się ile sił swobody, jakiej ani miasto, ani dwór nie dostarczą“ (ibid.).

Nie przeżyła Polska głęboko dodatniej, wychowawczej treści doktryny średniowiecza. Natomiast w XVII-ym wieku powracają do Polski zle strony tego średniowiecza. Zmaterializowane duchowieństwo dławi każdy przejaw postępu, „nie strzegło ono wiary, lecz prawowierności; dbało, żeby żadna myśl śmielsza i słowo wolniejsze nie przedostały się do uszu wiernych . . . tępiło heretyków ile sił, wojowało ze szlachtą o dobra ziemskie, politykowało

aż nadto . . . zaniebowało naukę, spychając ją na zakonników, szczególnie na Jezuitów . . .“ (ibid.). Szlachta, jedyna warstwa korzystająca z praw do życia, była opanowana tym duchem zmaterializowanego i skostniałego katolicyzmu. Szkolnictwo w drugiej połowie XVII-go wieku zupełnie upadło. Duchowieństwo, które rozporządzało olbrzymimi środkami kształcenia społeczeństwa, wychowaniem i cenzurą książek—zapomniało zupełnie o szkole, a na ruch wydawniczy wywierało jak najgorszy wpływ. Szlachta patrzyła niechętnie na posyłanie synów do szkoły.

„Na zachodzie było inaczej; tam uporał się absolutyzm z resztkami feudalizmu i stworzył nowożytne państwo; tam uporały się filozofia i nauki ścisłe z Arystotelesem i metafizyką; tam zajęła miejsce Włoch, które przez dwa wieki ster umysłowości europejskiej dzierżyły, kultura Wersalu i Paryża. Otóż żaden z tych bodźców nie tknął Polski; w porównaniu z wiekiem XVI-ym, rozluźnił się w XVII-ym jej związek z zachodem, któremu zawdzięczała swoją kulturę. Odpadł bowiem ilościowo i jakościowo tłumny wyjazd młodzieży zagranicę . . . jej wystarczała teraz wyłącznie szkoła domowa, a tej zakres raczej się ścieśniał, nie dążyła już za europejską nową; mózgi polskie, nie ożywione wiedzą ścisłą, powoli jakby zasychały. Wyjątkowo znachodzili się adepti myśli czy nauki zachodniej; obce książki, jakich dostarczałyby już tylko biblioteki wielkopańskie, na przykład Opaleńskich, wychodziły zupełnie z obiegu, a niebawem stawały się i własne zbytkiem. . . .“ (Brückner. op. cit.). Polska odwróciła się od Zachodu zwracając się ku Wschodowi. Przeniesienie stolicy w ubogie, a niekulturalne Mazowsze było jednym z czynników, który wpłynął na tę zmianę. „Za geograficznym przesunięciem stolicy nastąpił przewrót polityczny, moralny i kulturalny. Demokracja szlachecka stanęła w jawnej opozycji przeciw dworowi; nawet osobista popularność Władysława IV-go nie przełamała oporu przeciw jego polityce; zadomowiona szlachta nie troszczyła się ani o flotę, ani o zabezpieczenie Ukrainy, żadna pokoju za każdą cenę, coby dozwalał jej wysyskać w pełni wygody ekonomiczne, nacieszyć się swoim dobrobytem, ubożającym kraj. Jej krótkowzroczna polityka handlowa i słowa przyspieszyła upadek miast, a polityki zewnętrznej nie uprawiała żadnej, nie mieszała się, bezmyślna, do niczego. Katolicyzm szlachty nie wadził jej bynajmniej wojować z sobkostwem duchowieństwa, tylko już nie o wiarę, jak niegdyś, lecz o dobra ziemskie, aby ich martwa ręka nie pochłonęła.

„Brakło więc czegoś nowego, coby z zachodem spajało, natomiast ścieśniały się węzły ze wschodem, na których olbrzymia kolonizacja się skierowała . . .“ (ibid.). Kolonizacja ta była samorzutna i niezorganizowana. Wkrótce została zniszczona przez wojny kozackie, a cały kraj przez wojny szwedzkie i kozackie, które wprawdzie trwały lat 15, lecz poczyniły spustoszenia większe niż wojna 30-letnia w Niemczech, która o cały wiek cofnęła kulturę niemiecką. Miasta polskie nie podniosły się już od tych czasów nigdy, to znaczy do upadku państwa.

Osiemnaste stulecie składało się z dwóch okresów. W pierwszym okresie, za panowania Sasów, następuje dalszy rozkład społeczeństwa, państwa i gospodarstwa. Krzewią się zamiast religii—fanatyzm, obrzędowość i bigoteria; zamiast poczucia i poszanowania godności ludzkiej—służalczość, płaszczenie się przed wyższymi i obcymi, a pomiatanie niższymi i swoimi; zamiast twórczej pracy gospodarczej—gruby materializm i używanie dobrobytu, będącego rezultatem krzywdzącego podziału dochodu społecznego; zamiast zorganizowanej energii narodowej—wyładowywanie nadmiaru żywotności w

zawadiactwie, wypitce i wybitce; zamiast postępu myśli—coraz bardziej zasklepiające się widnokreśli umysłowe, nieuctwo, zarozumiałość i chełpliwość; zamiast ładu społecznego—niesforność i dzikość obyczajów. Jednym słowem, rozwijały się w Polsce wszystkie te cechy, które były zaprzeczeniem pierwiastków i właściwości zachodniego porządku oraz fermentu, decydujących w Europie o nowych prądach społecznych, politycznych i gospodarczych. Jedynym bodaj promieniem na tym horyzoncie była działalność ks. Konarskiego, który w swoim Collegium Nobilium, wśród kompletnego wówczas upadku wszelkiego szkolnictwa i nauki w kraju, dążył do wychowania przyszłych mężów stanu i przygotowania dzięki temu, poprawy stosunków gospodarczych w Polsce.

Drugi okres osiemnastego wieku—epoka Stanisławowska—może być podzielony na dwie części. „Pierwsze ośmiolatec doby Stanisławowskiej to jeszcze cała dawna Polska, lecz zwichrzona nieustannymi walkami; w następnym dwudziestoleciu dojrzała reforma, która już nie objęła odpadłych od pnia pół piąta milionów i nie rozciągały się na nie ani owocna praca Komisji Edukacji Narodowej, ani ów ład, jaki taki, wprowadzony w administrację i skarbowość przez Radę Nieustającą. Wciągnięto już ich w obce orbity, chociaż rysy ich dawnego, własnego życia polskiego nie odrazu, nie wszędzie się zacierały“. (Brückner. op. cit.). Odnowienie życia polskiego w XVIII wieku należy głównie zawdzięczać Stanisławowi Augustowi. Chociaż odnowienie to było spóźnione, a w tym stuleciu tylko częściowe—gdyż olbrzymia większość społeczeństwa szlacheckiego, magnaterii i kleru posiadała ten sam charakter w drugiej połowie XVIII wieku, co w pierwszej jego połowie w XVII wieku—miało olbrzymie znaczenie na przyszłość, dla okresu życia Polski w rozbiorach. Wtedy wysiłki epoki Stanisławowskiej wydały owoce, pozwoliły na trwanie i rozwój narodu, pomimo działania czynników wrogich. Dlatego też słuszne jest powiedzenie, że „Król Stanisław zgubił i ocalił Polskę“. Podstawy odrodzenia osiemnastowiecznego dała odbudowa szkolnictwa: jeszcze wcześniejsza inicjatywa Konarskiego, powołanie za Stanisława Augusta Szkoły Rycerskiej oraz prace Komisji Edukacyjnej (pomimo tego, iż były one raczej niechętnie przyjmowane przez ogół społeczeństwa szlacheckiego, a większość jej dorobku została wkrótce zniszczona).

Władza królewska w ciągu tych trzech stuleci—XVI, XVII i XVIII—które na Zachodzie składały się na epokę merkantylizmu, była słaba i ciągle słabła. Jeszcze na wstępie rządów Stanisława Augusta nie było ani policji, ani administracji; starostowie i panowie dziedziczni rządili samowolnie po swoich partykularzach. Władza wykonawcza nie posiadała narzędzi regulowania życia, co więcej, nie posiadała możliwości zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego, co musiało odbijać się również na obrocie gospodarczym. Nie znana była Polsce taka polityka gospodarcza, jaką prowadzono na Zachodzie, kierowana żelazną dłonią królów lub ministrów. Był jednak w tej epoce wyjątek, to inicjatywa Stanisława Augusta. Był to na przestrzeni całych naszych dziejów drugi król polski, obok Kazimierza Wielkiego, który w poważniejszym stopniu zajmował się sprawami rozwoju gospodarczego kraju i prowadził coś w rodzaju polityki gospodarczej. Na Zachodzie król i jego wykonawcy spotykali się w swojej polityce ze zrozumieniem i poparciem społeczeństwa, które w każdym razie było lub musiało być posłuszne tej polityce. W Polsce władza królewska była słaba, niechętnie traktowana i lekceważona. Drugi ośrodek, skąd mogły wychodzić myśli przewodnie polityki gospodarczej i który mógł podejmować

realizację zadań tej polityki, to mieszczaństwo. Było ono jednak coraz silniej eliminowane z udziału w życiu. Na Zachodzie mieszczaństwo musiało z natury rzeczy wysuwać się na pierwszy plan i wysuwało się, bo rozwój przemysłu i handlu dokonywał się z jego inicjatywy lub też bez niego nie był możliwy. W Polsce szerzyła się pogarda dla tego stanu. Pogarda ta, to znaczy właściwie pogarda dla wyższej kultury urbanistycznej, była zakorzeniona głęboko i miała, niestety, przetrwać długo. Cóż mówić o popieraniu mieszczaństwa. Oceniając retrospektywnie ówczesne położenie mieszczaństwa, zadowolilibyśmy się nawet postulatem minimalnym—nie hamowania jego rozwoju. Mieszczanie nie mogli nabywać dóbr ziemskich, a na podstawie uchwały sejmowej z 1538 r. musieli w ciągu lat czterech wyprzedzić dobra nabyte. Kary za zabójstwo mieszczanina przez szlachcica, względnie szlachcica przez szlachcica były inne, niższe, niż za zabójstwo szlachcica przez mieszczanina: szlachcic zabijając mieszczanina płacił 10 grzywien, zabijając szlachcica odsiadywał rok i sześć tygodni w więzi i płacił 120 grzywien. Mieszczanin, zabijając szlachcica—płacił życiem. „Wprawdzie nobilitowano Lwów 1659 roku za zasługi wobec Ojczyzny, to jest nadano mu te same przywileje, jakie Kraków i Wilno posiadały, a więc udział w elekcjach, ucałowanie ręki królewskiej, jego obywatelom tytuł nobilis et famatus i prawo nabywania majątków ziemskich, ale w praktyce pozostało wszystko po dawnemu, a jaką praktyka ta była, pokazał np. Koniecpolski, gdy zasłużonego, powszechnie szanowanego, bogatego mieszczanina Kampiana (Novicampianus) pozwał 1629 r. jako potomka swego zbiegłego chłopca Marcina . . . musiał się syn okupić 3 tys. złotych“ (Brückner. Op. cit.). Korzystając z rozdzwieków pomiędzy patrycjatem a pospólstwem miejskim, szlachta podejmuje rolę mediatora, zyskując możliwości silniejszej ingerencji w sprawy miejskie. Szlachta osiedlona w miastach zdobywa dla siebie przywileje w postaci odrębnych jurydyk, rozbija w ten sposób jednolitość organizacji władz miejskich i wprowadza rozstrój w życie gospodarcze miast. Polityka celna i polityka cen niszczą nadal podstawy działalności gospodarczej warstw miejskich. Biorąc pod uwagę stan majątkowy, dochody i liczebność ludności miejskiej, obciążenia miast na rzecz utrzymania państwa, były niewspółmierne do obciążeń stanu szlacheckiego. Cała ta polityka, skierowana przeciwko miastom, spowodowała zupełną ruinę miast w Polsce. Miasta przestały prawie istnieć; istniały raczej formalnie. Ludność z nazwy miejska zajmowała się przeważnie rolnictwem, a wyjątkowo tylko przemysłem i handlem; wyjątek, oczywiście stanowiło parę większych miast, na czele z Warszawą, w której jednak były w oczy wschodnie kontrasty, spotykane chyba w Petersburgu—obok najwyszukańszego przepychu, na jaki sadyła się magna-teria, najokropniejsza nędza miejska. W upośledzonym i ściganym stanie miejskim przestały wreszcie istnieć wszelkie ośrodki oporu i obrony; nie było żadnego poczucia solidarności stanowej, jedno miasto nic nie wiedziało o drugim. Mieszczanie polscy osiedlali się za granicą. Synowie mieszczań, pragnący poświęcić się karierze wojskowej, zaciągali się do armii obcych; w polskiej (do 1791 r.) nie mieli prawa do stopni oficerskich. Cudzoziemcy przybywali do Polski dla handlu i przemysłu tylko wtedy, gdy dawał on szybki i duży zysk; nigdy nie myśleli o osiedlaniu się na stałe i rozwijaniu przedsiębiorstwa na dalszą metę. Z pauperyzacją szedł w parze upadek umysłowy i zacofanie. Jest ciekawe, iż pojawiające się głosy za reformą, a następnie dość żywa dyskusja publiczna na ten temat, nie przeszkodziły temu, że jeszcze w pierwszej połowie rządów Stanisława Augusta uchwalono prawa skierowane

przeciwko mieszczaństwu, jak pozbawienie przedstawicieli mieszczań udziału w wyborze króla oraz poddanie miast kontroli i opiece starostów.

Ten stan trwa do 1772 r. W następnym dwudziestolecu, w czasie zupełnego spokoju odżyły i miasta. Na ten okres przypadają reformy, przynoszące spóźnione i połowiczne rozstrzygnięcia. Dyskusja w sprawie reform miejskich, pozytywny dorobek Komisji „boni ordinis“, powołanych przez króla Stanisława Augusta dla uporządkowania organizacji i finansów miast, akcja prezydenta miasta Warszawy Jana Dekerta w sprawie postulatów miast, zorganizowanych przez niego w związek, poprzedziły samą reformę z kwietnia 1791 r., która dotyczyła miast królewskich, przemianowanych na miasta Rzeczypospolitej. Reforma uwolniła mieszkańców miast od jurysdykcji starostów, zniósła jurydyki szlacheckie, poddała wszystkich mieszkańców miast władzom miejskim i zobowiązała ich do płacenia podatków na rzecz miasta, ustanowiła w miastach, wyłączone od władzy szlachty, trybunały I-ej i II-ej instancji (III-cia instancja składała się w równej liczbie ze szlachty i mieszczaństwa) rozciągnęła na mieszczaństwo przywilej *neminem captivabimus*, zezwoliła mieszczańom na nabywanie dóbr ziemskich, dopuściła do funkcji administracyjnych, godności kościelnych i stopni oficerskich, poczyniła wreszcie wyłomy w ekskluzywności stanu szlacheckiego, ułatwiając nobilitację mieszczań i uchylając dyskwalifikację szlachty, podejmującej zajęcia miejskie. Najważniejszy jednak postulat—zasiadanie w Sejmie—nie został zrealizowany. Miasta miały prawo posyłania do Sejmu delegatów, którzy przedstawiali postulaty, lecz nie brali udziału w głosowaniu. Reformy te u schyłku istnienia państwa wprowadziły mieszczaństwo do życia kraju.

Państwo szlacheckie nie potrafiło zdobyć się, z wyjątkiem pewnego okresu rządów Stanisława Augusta, na popieranie rozwoju przemysłu i handlu. Gdyby przynajmniej nie przeszkadzało ono rozwojowi produkcji miejskiej, to samodzielny wysiłek przedsiębiorcy posuwałby ją pomimo to naprzód. Zanim wojny szwedzkie i kozackie zadały ostateczny cios wytwórczości miejskiej, wytwórczość ta bez względu na ciężkie warunki w jakich musiała pracować rozwijała się jednak trochę w XVI wieku i w pierwszej połowie XVII wieku. Rozwój ten należy zawdzięczać masie małych producentów, którzy nie korzystali ani z pomocy państwa, ani też z pomocy magnatów, a otaczała ich atmosfera niepewności, obawa zachwiania w każdej chwili podstaw prowadzenia i rozwijania warsztatów. Wykazali oni, że Polska posiada jednak w szeregach swojego społeczeństwa materiał na dzielnych przedsiębiorców.

Przedsiębiorstwa przemysłowe typu kapitalistycznego były rzadkością do czasu rozwoju przemysłowego za Stanisława Augusta. Rzemiosło zachowało cechową organizację średniowieczną, działającą pomimo stawianych jej przez szlachtę przeszkód. Był to już w Europie okres dekadencji cechów, które zatracaly treść średniowieczną—i tak bładą w Polsce—a zatrzymywały kostniejące formy. Postanowienia cechowe zyskały w Polsce większą precyzję w czasach nowożytnych, dokładniej określały obowiązki majstrów w stosunku do klienteli, terminatorów i czeladników. Współzawodnictwo rzemiosła, korzystającego z przywilejów królewskich, wyłączonego spod kontroli oraz ingerencji organizacji cechowej, niechętny stosunek szlachty do cechów—popieranie przez nią zwykle zwyczajnej konkurencji „partaczy“, to jest rzemieślników, którzy nie przeszli przez selekcję cechową i nie byli objęci organizacją cechową, zamieszkałych na przedmieściach i dobrach szlacheckich, wyłączonych spod jurysdykcji miejskiej—sprawiły, że cechy musiały zajmować stanowisko obronne, przywiązując zbyt

duże znaczenie do usuwania spośród swoich członków objawów konkurencji, uważanych za niezdrową, do ograniczania liczby członków w cechach, oraz do przestrzegania warunków równości w pracy, jak na przykład ograniczania liczby robotników, zatrudnianych przez majstrów. Cechy, w obronie warunków egzystencji rzemiosła, szły jednak dalej, nie ograniczały się wyłącznie do funkcji reglamentacyjnych, organizowały wspólny zakup surowca, zakupywały niektóre kosztowniejsze urządzenia dla wspólnego użytku członków itp.

Gdy Stanisław August podejmuje w Polsce inicjatywę uprzemysłowienia kraju, Zachód Europy znajduje się w fazie końcowej merkantylizmu, który już stworzył gospodarstwo narodowe, a u progu nowej ery, zapoczątkowanej przez rewolucję przemysłową.

Impulsy, dane przez Stanisława Augusta, prowadziły przede wszystkim do rozwoju produkcji artykułów luksusowych. Była to słaba strona tej polityki; koncepcja jej była płytka i jednostronna, zakrawała raczej na powierzchowne naśladownictwo królów francuskich, na gesty, niż na głębokie przemysłenie dróg podniesienia gospodarstwa polskiego. „Rozpęd“ przemysłowy nie był zbyt wielki, jeśli spis fabryk za Stanisława Augusta w okresie prosperity objął około 300 zakładów. Tym niemniej polityka królewska miała wiele stron dodatnich i wydała, pomimo chybionych często wysiłków, również pozytywne rezultaty. Poważnym krokiem było dążenie do odbudowy wytwórczości, która dawniej wykazała tyle żywotności rozwojowej. Roztoczono opiekę nad drobnymi producentami, lokując ich w wielu miejscowościach. Powstają większe przedsiębiorstwa typu kapitalistycznego, rozrzucone w wielkiej liczbie małych zakładów pracujących pod wspólnym kierownictwem przy pomocy płatnego personelu, oraz surowca, dostarczanego przez przedsiębiorcę. Przedsiębiorstwa te zatrudniały od kilkudziesięciu do kilkuset robotników. W 1766 r. powstaje pierwsza spółka akcyjna pod nazwą „Kompanja Manufaktur Wełnianych“, która przetrwała jednak tylko 4 lata. Brak było robotników wykwalifikowanych, co stanowiło olbrzymią przeszkodę rozwoju przemysłu. Sprowadzano ich z zagranicy—Niemiec, Włoch, Francji i Szwajcarii, szkolono kadry polskie—taki Tyzenhaus kształcił 400 synów chłopskich, dobrze płacono fachowców krajowych i zagranicznych itp. Lecz wszystkie te środki nie wystarczały. Możliwości utracone w wiekach poprzednich, choćby ich wyzyskanie miało znaczenie przygotowawcze, nie dawały się szybko odrobić. Poddanie było nadal główną przyczyną braku podaży niewykwalifikowanych rąk roboczych do pracy przemysłowej. Przedsiębiorcy przemysłowi korzystali tylko z pracy własnych poddanych. Kierowano do pracy wylapywanych żebraków i włóczęgów. Budowane fabryki wskutek braku rąk roboczych musiały stawać często po paru miesiącach istnienia. Stawały również dlatego, ponieważ ci co je powoływali do życia nie byli przygotowani do roli przedsiębiorcy przemysłowego. Typ takiego przedsiębiorcy urabiał się na Zachodzie wiekami, w korzystnej atmosferze, jaką—zwłaszcza w epoce merkantylizmu—tworzyło państwo. W Polsce brakło podstaw do szybkiego rozwoju przemysłowego. To też była to często improwizacja. Instalowano na przykład maszyny, które musiały później rdzewieć gdyż nie było sił roboczych, lub nie umiano rozwiązać sprawy zaopatrzenia w surowiec. Wiele z zaimprowizowanych w tym czasie zakładów przemysłowych miało żywot bardzo krótki.

Rozwój gospodarczy Europy w czasach nowożytnych, po odkryciach zamorskich, musiał do pewnego stopnia wciągnąć również Polskę. Postawa jej była jednak wybitnie bierna, a nie czynna. Obok ogólnych możliwości

rozwoju, w związku z rozwojem Europy, poprawiają się również w czasach nowożytnych geograficzne warunki naszej współpracy z gospodarstwem światowym: Polska posiada swobodę transportu rzeczno do Bałtyku (z tym, że transport Wartą i Odrą nie mógł być nadal praktycznie wyzyskany wobec antypolskiej, brandenburskiej polityki celnej) oraz dostęp do morza Bałtyckiego, a w pewnym okresie dostęp do morza Czarnego. Okazje te były mało wyzyskane, przeważnie je utracono.

Polska, a również i Gdańsk, nie zdobyły się na czynne stanowisko w handlu zagranicznym. Kupcy cudzoziemscy przybywali do Gdańska, przywożąc towar obcy lub odbierając polski. Pośrednictwo było podwójne, gdyż Gdańsk zachowywał kontrolę obrotów towarowych Polski z zagranicą, wywierając decydujący wpływ na kształtowanie się cen, a więc na rentowność produkcji krajowej. Polska tego problemu nie zdołała rozwiązać, wejść w bardziej bezpośrednie stosunki z Holandią, Anglią, Francją, Portugalią i Skandynawią, które to kraje, a nawet Ameryka, docierały do Polski.

Wielkim utrudnieniem w rozwoju handlu zewnętrznego i wewnętrznego Polski był brak dróg lądowych i odpowiednich połączeń rzecznych. Jedynym okresem polityki względnie czynnej w tej dziedzinie były rządy Stanisława Augusta, np. podjęto w tym czasie na szczególnie zaniedbanym pod względem komunikacyjnym Polesiu budowę dróg Pińsk—Słonim i Pińsk—Wołyń, oraz roztoczono opiekę nad spławnością rzek. Brak odpowiednich dróg lądowych stanął na przeszkodzie większemu wyzyskaniu możliwości tranzytowych w handlu Wschodu z Zachodem, oraz Południa z Północą na miedzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim. Poza tym nie zostały, względnie nie mogły być, wyzyskane dla rozwoju tego handlu drogi rzeczne. Znaczenie wspomnianych połączeń komunikacyjnych, pomimo ogólnego braku twórczej myśli gospodarczej wśród szlachty, było jednak doceniane nawet w XVII wieku: w 1631 r. uzyskuje aprobatę Sejmu, niezrealizowany zresztą, projekt połączenia kanałem Dniepru z Niemnem przez wyzyskanie biegu Berezyny i Wilii. Plan stworzenia niektórych rzecznych połączeń transportowych na wspomnianym obszarze został podjęty w drugiej połowie XVIII wieku za Stanisława Augusta. W latach 1765-1784 wybudowano kanał Ogińskiego, łączący Niemen z Dnieprem przez wyzyskanie Szczary, Jasiołdy i Prypeci. Posiadał on znaczenie dla komunikacji obszarów nadbrzeżnych Dniepru z Bałtykiem. Drugi kanał, ukończony w 1794 r., łączył Prypeć i Bug. Realizacja tych planów była jednak spóźniona. Pokój pomiędzy Rosją a Turcją otworzył dla obszarów południowo-wschodnich dolny bieg Dniepru i możliwości spławu zboża do morza Czarnego. Nie tylko zresztą w tym węższym zakresie wysiłek Polski był spóźniony. Utraciwszy wieki w zorganizowaniu i wzmocnieniu swojej pozycji pośrednika w obrotach gospodarczych pomiędzy Wschodem i Zachodem, doczekała się wreszcie tego, że od połowy XVIII wieku Rosja weszła bezpośrednio do handlu międzynarodowego, odbierając Polsce te atuty, które mogły być przez nią wygrane dla rozwoju własnego gospodarstwa.

Jeśli kraj jest wolnocłowy, korzyści odnosi kupiec; z protekcjonizmu korzysta wytwórca; z ceł wywozowych—spożywca. Polska polityka celna służyła dziwnie sformułowanym interesom szlachty. Gdy na Zachodzie bariery celne wychowywały krajowy przemysł i przygotowywały go do współzawodnictwa w świecie—z Polski szlachta czyni kraj wolnocłowy. Zaopatruje się dzięki temu korzystnie w towary zagraniczne, a pomija krajowe. Jednocześnie ubogi rynek chłopski i miejski nie może dawać żadnych podstaw większemu

rozwojowi wytwórczości krajowej. Nie wystarczyły, jak wiadomo, zwolnienia z ceł, szlachta systematycznie walczy o obniżenie cen, systematycznie niszczy podstawy rentowności produkcji przemysłowej—zawsze pod pretekstem walki z monopolem, a używając współczesnego języka, pod pretekstem zamknięcia nożyc, tj. rozpiętości pomiędzy cenami artykułów rolniczych i przemysłowych. W 1496 roku szlachta zostaje zwolniona z ceł wywozowych na produkty pochodzące z jej gospodarstw oraz z ceł przywozowych na artykuły sprowadzane na jej potrzeby. Pierwsze postanowienie uderzało w handel krajowy, który, płacąc cła wywozowe, musiał pracować w gorszych warunkach konkurencyjnych. Drugie postanowienie uderzało i w handel i w przemysł krajowy, gdyż handel tracił podstawy pośrednictwa, a przemysł opiekę celną wobec konkurencji zagranicznej. Ten szlachecki system wolnościowy został później rozszerzony. W 1504 r. zwolnienia z opłat celnych uzyskuje również kler. W 1538 r. zwolnienie z opłat celnych wywozowych zostaje rozciągnięte na ludność poddaną szlachcie. System ten ulega powoli stopniowemu rozszerzaniu i wreszcie dochodzi do tego, że wszyscy producenci rolni, posiadający nadwyżki, które mogłyby być wywożone—są zwolnieni z ceł wywozowych. Nie było racjonalne obciążanie wywozami cłami, lecz jeszcze bardziej szkodliwe było utrzymywanie tego ciężaru tylko w stosunku do kupiectwa. W ten sposób w imię prymitywnego hasła walki ze „zbędnym pośrednictwem“ rozwój aparatu handlowego był skutecznie tłumiony, gdy równocześnie narzucały się odwrotne zadania, takie finansowe wzmocnienie tego aparatu, aby mógł on nawiązywać bezpośrednie stosunki z zagranicznymi rynkami odbiorczymi i zwalczać monopol Gdańska. Ta pozbawiona wszelkiego sensu polityka, eliminując własnego kupca, godziła się faktycznie z tym, że pośrednictwo Gdańska pochłaniało znaczną część cen, uzyskiwanych u odbiorcy zagranicznego. Ceny uzyskiwane przez producentów wynosiły niekiedy 40% cen, płaconych przez odbiorców zagranicznych. W 1764 r. ustanowiono generalne obciążenie cłami i szlachta miała je odtąd płacić, lecz nie zostało to wprowadzone w życie. Dopiero podobna uchwała Sejmu rozbiorowego z 1774 r. została wprowadzona w życie. Rezultaty polskiej polityki celnej w dziedzinie bilansu handlowego były fatalne, zamykał się on niejednokrotnie saldem biernym. Polska była więc dobrym partnerem dla merkantystów zachodnio-europejskich, którzy głosili, że „jeśli jeden nie traci, to drugi nie zyskuje.“

W potraktowaniu zagadnienia chłopskiego wyraził się prawdopodobnie najpełniej stosunek Polski do sprawy rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Urobione i przyjęte w tej dziedzinie poglądy miały na długo zachować swoją istotną treść, tj. obojętność wobec zagadnienia pobudzenia i wyzyskania dla postępu społeczno-gospodarczego kraju sił twórczych warstwy chłopskiej.

Przed rozwojem wielkiej własności gospodarka chłopska stała wyżej od gospodarki folwarcznej. To folwarki uczyły się od chłopów umiejętności gospodarowania na roli. Gospodarka folwarczna zdobywszy podstawy powodzenia, usuwa możliwości rozwoju gospodarstwa chłopskiego, utrwalając następnie ten stan rzeczy. W XVI wieku folwark, którego ziemie są uprawiane przez poddanych, stanowi już podstawę organizacji produkcji rolniczej. Lecz nie konkurencja produkcji wielkiej własności, a przede wszystkim skrępowanie chłopów ciężarami na rzecz folwarku przyczyniło się do upadku gospodarki chłopskiej. Chłop był skrępowany pod względem wolności osobistej, swego stosunku do ziemi, wreszcie pozbawiony możliwości poszukiwania sprawiedliwości. Wbrew ewolucji, która miała miejsce na Zachodzie, a polegającej na zastępowaniu pańszczyzny czynszem w naturze, czynszu zaś w naturze świadczonymi pieniędzmi—

w Polsce dokonywało się rozszerzenie i utrwalenie pańszczyzny. Ponieważ system ten wpływał na obniżenie wydajności pracy chłopów, nie mówiąc już o tym, że niszczył wszelką inicjatywę i dążenie do postępu, występowały tendencje do określenia dziennej wydajności pracy chłopów. Chłopi byli, jak wiadomo, przywiązani do ziemi pańskiej, a sprawy ucieczki chłopów dawały główny materiał sądom ziemskim. W XVIII wieku szlachta nie potrzebuje już ziemi chłopskiej i dlatego nie wypędza chłopów z ich udziałów. W poprzednich wiekach, gdy potrzeba ta istniała, nic nie stało faktycznie na przeszkodzie masowemu wywłaszczaniu chłopów. Chłopi zostali pozbawieni opieki trybunałów koronnych w ich sporach z panami. Od 1518 r. odmawiano badania skarg, wnoszonych przez chłopów przeciwko panom.

Materiał społeczny wsi był wyniszczany. Śmiertelność na podłożu nędzy była bardzo duża. Kto tylko mógł, uciekał z Polski, szczególnie na Ukrainę i Śląsk. Wyniszczaniu społecznemu towarzyszyła ruina gospodarza—ekstensyfikacja i spadek produkcji. Dzieło upadku zostało dokończony przez wojny szwedzkie i kozackie. Potrzeba odbudowy wyludnionych i zburzonych warsztatów rolnych skłania do wprowadzenia reform w pewnej ilości dóbr—królewskich i innych. Interes wielkiej własności spowodował, że reformy te—ograniczone w materii i przestrzeni—stały się możliwe. Przypadają one przeważnie na rządy Stanisława Augusta. W niektórych z dóbr pańszczyzna zostaje zastąpiona powinnościami czynszowymi lub też uregulowana, w niektórych następuje uporządkowanie spraw opieki prawnej chłopów, jego wolności osobistej, stosunku do ziemi itp. Charakterystyczna jest reakcja chłopów wychowanego w systemie zupełnego poddania, pozbawionego wszelkiej wolności i praw, nie mogącego rozwijać w sobie w ubiegłych wiekach samodzielnej umiejętności gospodarowania, zatracającego nawet ten dóródek, którym dysponował on w pierwszych stuleciach naszego średniowiecza. Gdy chłopów uzyskiwali ułamki niezależności gospodarczej, stawali wobec niej bezradni, odczyli się bowiem wolnego życia, inicjatywy i przedsiębiorczości. Zdarzały się wypadki gdy prosili o przywrócenie pańszczyzny. Nie umieli ponosić ryzyka gdy ich stosunek do pana był oparty na powinności czynszowej, która zresztą odpowiadała często zbyt wysokiemu przerachowaniu ciężarów pańszczyźnianych. Nie mogli dostosować się do większej zależności od wyników zbiorów lub od uzyskiwanych cen sprzedaży. Na takiego właśnie „homo oeconomicus“ wychował się chłop polski w ciągu poprzednich wieków.

Wspomniane reformy nie naruszały w niczym całości systemu społeczno-agrarnego. Trwał on nadal. Trwał nadal, pomimo nawet tego, iż był szkodliwy dla interesów samej wielkiej własności. Latafundia, uprawiane przy pomocy mało wydajnej pracy poddanych, nie mogły być administrowane bezpośrednio przez właścicieli; były oddawane w dewastacyjną dzierżawę lub administrację urzędników, skomplikowaną i kosztowną, a często nieudolną i nieuczciwą. Całkowite ujarzmienie chłopów nie zaradziło nieudolności gospodarki i marnotrawstwu. W XVIII wieku rozpoczyna się proces, który nabrał cech trwałości i częstotliwości: zadłużania się majątków ziemskich. Ponieważ nieznanne było dobrodziejstwo akcji oddłużeniowej—przechodziły one z rąk do rąk.

Już w publicystyce XVI wieku, lecz szczególnie licznie w XVIII wieku, pojawiają się głosy za reformą stosunków chłopskich. Mało jednak było pism wyłącznie poświęconych tej sprawie; raczej traktowano ją pobocznie, a dowodem tego że społeczeństwo mało zdawało sobie sprawę z tej kwestii, było przekonanie o jej istnieniu, o tym, że interes ogólny i interes samej szlachty przemawia

za jej rozwiązaniem. Mało zrozumienia znajdowały te głosy. Opozycja wobec nich była większa niż mogłoby się to wydawać z publikacji przeciwstawiających się reformom. Przeciwników reformy było dużo, lecz była to masa, która uprawiała ostrą opozycję na sejmach i sejmikach, nie wypowiadając się poważnie piórem. Publicystyka reformacyjna nie wysunęła programu, ograniczyła się do poruszania fragmentów tego doniosłego problemu. Czyny były jeszcze skromniejsze. W 1768 r. zostaje ograniczone sądownictwo patrymonialne przez odjęcie panu prawa karania chłopą śmiercią. Natomiast, już inicjatywy Ponińskiego (1774 r.), Sułkowskiego (1775 r.) i Zamoyskiego (1778 r.), zalecające nawet nie podstawowe zmiany w położeniu chłopów, zostały odrzucone przez Sejm. Małe stosunkowo zmiany w sytuacji chłopów poczyniła Konstytucja 3 Maja, pozostająca w tyle za projektem Zamoyskiego. Konstytucja 3 Maja wprowadziła: wolność osobistą tylko dla nowych przybyszów oraz dla powracających do kraju zbiegów, przyjęcie włościan „pod opiekę prawa i rządu krajowego“, przy czym opieka ta odnosiła się tylko do nowych umów, formalnie zawartych na piśmie pomiędzy włościaninem a dziedzicem. Gdyby nawet to ostatnie postanowienie odnosiło się do umów zawartych przed uchwaleniem Konstytucji, to i tak—wobec tego, że stosunki dworu ze wsią opierały się na podstawach zwyczajowych—obejmowałyby ono tylko osadników, przybyłych w XVII i XVIII wieku. Wobec tak nikłych zmian Targowica nie potrzebowała niczego odwoływać w sprawie chłopskiej. Podczas Powstania Kościuszkowskiego sprawa chłopska pierwszy raz została postawiona stosunkowo wyraźniej. Do powstania poszło wielu chłopów, a szlachta wymagała od ich rodzin, które pozostały, takich samych świadczeń jak przedtem. Władze powstańcze musiały energiczniej w to wkroczyć. Nie ograniczyły się do odezw, lecz wydały również zarządzenia. Uniwersał Połaniecki z dnia 7 maja 1794 r. znosił poddaństwo osobiste i pozwalał chłopom na przenoszenie się; zapewnił chłopom wywiązującym się ze swoich powinności nieusuwalność z ich gruntów, a chłopom zaniedbującym się pod tym względem gwarancję, że mogą być usunięci z gruntów tylko na podstawie wyroku; roztoczył nad chłopami opiekę rządu krajowego; zmniejszył na czas powstania wysokość pańszczyzny, wprowadzając jednak przymusowy najem rąk do pracy w dobrach szlacheckich. Zwolnił z pańszczyzny chłopów, którzy poszli do powstania, nakładając na dwór obowiązek troszczenia się o to, aby ich grunty nie leżały odłogiem.

Życie społeczne Polski nie znało takich procesów przewarstwiania, jakie występowały w tym czasie na Zachodzie i pomimo nawet ograniczeń formalnych, były już tam tak intensywne. Gdy na Zachodzie warstwa mieszczańska i chłopska brała już żywy udział w organizacji państwa i życia gospodarczego, gdy mieszczenie i chłopci wybijali się na wpływową w kraju stanowiska, nie tylko przemysłowców, kupców i bankierów, lecz również ministrów—taki np. Colbert, syn wytwórcy sukna z Reims, organizował potęgę polityczną i gospodarczą Francji—w Polsce dostęp do życia politycznego i społecznego oraz do szerszych możliwości w życiu gospodarczym był hermetycznie zamknięty dla warstwy mieszczańskiej i chłopskiej, co więcej, utrzymywano w stosunku do tych warstw powszechną pogardę i lekceważenie. Również ekskluzywizm szlachty polskiej—pomimo jej wielkiej liczebności—nie da się porównać z ekskluzywizmem szlachty zachodnio-europejskiej, w której szeregi stałe jednak i to szeroko wchodziły elementy mieszczańskie i chłopskie. Brückner (op. cit.) tak streszcza formuły wyłączności stanu szlacheckiego: „Pierwsza, a właściwie jedyna jego cecha, to rodowitość; do szlachty należy kto

z nią połączony krwią od przodków w męskiej i żeńskiej linii. Syn szlachcica od matki albo babki mieszczański nie uchodził za pełnego szlachcica; kapituły nie dopuszczały go do kanonji. Krew szlachecka czysta winna płynąć w jego żyłach, bez przymieszki nieszlacheckiej i to nie od dziś; więc gdy w imię krwawych wysług, czy z jakich innych względów obcego czy ziomka zaszczycono nobilitacją, to przecież w zwykłej drodze nie zostawał szlachcicem—tej pełni nabierał dopiero prawnuk jego. Szlachta jest więc ciałem zamkniętym i wchodzi się do niego nie tak nobilitacją królewską, jak przyjęciem do herbu. Imię na „ski“ jest formalnością, istotę stanowi herb, a dowolnie herbów mnożyć się nie godzi . . . Do rodowitości przystępowała osiadłość, „bene natus“ winien być i „possessionatus“; kto nie posiadał majątku ziemskiego, nie używał pełni praw szlacheckich, bywał naprzykład wykluczany od wyborów. Bo Polak rzeczonej od pola, więc na polu służyć ma, czy na wojnie, czy jak od XVI wieku regułą bywało, na roli, czy sam, czy za siebie każąc chłopom swoim robić. Handel i przemysł kalają szlachcica; kto się łokciem lub funtem bawi, albo kto miejskie prawo przyjmie—traci szlachectwo; wraca doń znowu, skoro miasto pożegna na zawsze; ale dzieci urodzone wtenczas, gdy się ojciec szlachcic miastem bawił, traciły szlachectwo (wedle uchwały sejmowej 1633 r. później powtarzanej). Takie potępienie godziwej pracy, obce Anglii, psuło ludzi w Polsce gorzej niż gdziekolwiek indziej; i wydierał się kto mógł ze stanu niższego, a zarzucić komu nieszlachectwo, impartitatem, równało się śmierci cywilnej . . .“ Przywileje swoje, doprowadzone do szczytu w XVI wieku, których podstawy tworzyły pakt z dynastią węgierską i litewską, uzasadniała szlachta tym, że ona tworzyła państwo, ona jedyna go broni, a wyklucza chłopów i mieszczań od rządów w państwie, bo oni ani nie stworzyli państwa, ani go też nie bronili. Mieszczenie są zajęci przemysłem i handlem „ten zaś samymi godziwymi środkami nigdy nie obstoi“ i dlatego szlachta „zrzekła się go“. Już w XV wieku stawiano na równi szlachtę „szynkującą“ z „łotrzącą“, i taką mógł chłop bezkarnie lżyć. Dyskryminacja chłopów była znów uzasadniana tym, że „tylko gmerze w roli niezdolny do niczego innego“. Gdy w okresie Sejmu 4-letniego mieszczaństwo zorganizowało się po raz pierwszy i po raz pierwszy zaczęło bronić swoich praw, szlachta starała się pozbawić mieszczaństwo jego przywódców, wprowadzając ich przez nobilitację do stanu szlacheckiego. Odrzuciła szlachta propozycję projektu Zamoyskiego (1778 r.), wskrzeszającą poprostu prawo Jana Olbrachta, że pierwszy i trzeci syn chłopski miał być wolny, mógł mieszkać gdzie chciał i trudnić się rzemiosłem, gdy inni synowie mieli być nadal przywiązani do roli.

W międzynarodowej literaturze ekonomicznej figuruje jedno nazwisko polskiego uczonego z okresu Polski przedrozbiorowej. Jest nim nazwisko Mikołaja Kopernika, autora „Monetae cudendae ratione“ (1526 r.). Dmochowski przypisuje Kopernikowi pierwszeństwo sformułowania prawa Greshama. Prawo to, jak zwracają na to uwagę inni, było już przedtem sformułowane przez Nicolas Oresme w 1366 r. W średniowieczu Polska nie posiadała literatury ekonomicznej w sensie zachodnio-europejskim. Również nie powiększyła Polska—i tak bardzo licznej—literatury merkantylistycznej. Jeśli nie brać pod uwagę piszącego w duchu kameralistycznym Naxa („Wykład początkowy prawideł ekonomiki politycznej“ z 1790 r.), który nie nabral rozgłosu nawet w kraju, to autorów merkantylistów Polska w ogóle nie posiadała, chociaż nie tylko Zachód, ale nawet Rosja wydała pisarza, zaliczanego do tej szkoły, a wymienianego w literaturze międzynarodowej (Possokow—„Ubóstwo i bogactwo“, w 1724 r.).

Fizjokratyzm, bliski poglądom gospodarczym społeczeństwa szlacheckiego, gdyż nadawał się świetnie, przy pewnym jego zwulgaryzowaniu, do uzasadniania przywilejów szlachty, znalazł w Polsce pewne odbicie w dziełach Popławskiego („Zbiór niektórych materyj politycznych“, 1774 r.) i Stroynowskiego („Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodowego“, 1785 r.). Znaczenie tego odgłosu posiadało charakter czysto lokalny, polski. Prace Popławskiego, Stroynowskiego i Naxa ukazały się mniej więcej w tym czasie, gdy na Zachodzie zaczyna rozwijać się szkoła liberalna. W 1776 r. Adam Smith wydaje swoje „Bogactwo narodów“.

Bogatsza była publicystyka społeczno-gospodarcza, najobfitsza w sprawach społeczno-agrarnych. Nazwiska Wybickiego, Staszica i innych zapisały się na trwałe. W drugiej połowie XVIII wieku pojawiają się wydawnictwa periodyczne, które poruszają sprawy gospodarcze, jak np. „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone, albo magazyn itd.“, wydawane w latach 1758–1761 przez Sasa Mitzlera de Coloff, „Pamiętnik historyczno-polityczny, ekonomiczny itd.“, miesięcznik wydawany w latach 1782–1792 przez ks. Piotra Switkowskiego, „Dziennik handlowy“ (zaczął wychodzić w 1786 r.), wydawany przez Podleckiego, zawierający korespondencje z całego kraju i tablice statystyczne. „Pamiętnik“ i „Dziennik“ krzewiły wiedzę ekonomiczną, wypowiadając się w dwóch, wykluczających się do pewnego stopnia, kierunkach—kameralizmu lub fizjokratyzmu.

Literatura techniczno-gospodarcza, którą żyła szlachta w XVI, XVII i XVIII stuleciu, przypominała nieco dzieła pisarzy rzymskich, tzw. *scriptores de re rustica* z dwóch wieków przed oraz z dwóch wieków po nar. Chrystusa. U tych pisarzy rzymskich gospodarza indywidualna i domowa, zwłaszcza zagadnienie wyzyskania pracy niewolników względnie poddanych, stanowiły główny temat w materii gospodarczej, występującej obok technicznej. Jak bardzo wiedza techniczno-gospodarcza była w Polsce zapóźniona w porównaniu do jej stanu na Zachodzie świadczy fakt, że jedynym bodaj podręcznikiem rolniczym, z którego korzystała Polska XVI-wieczna, był przekład włoskiej kompilacji Piotra Crescentyna, która w oryginale ukazała się o trzy stulecia wcześniej, bo w XIII-ym wieku. Nazwiska Gostomskiego i Haura (XVI wiek) wybijają się na czoło literatury techniczno-rolniczej, która zwłaszcza w XVII-ym wieku posiada szczególnie dużo chociaż małych pozycji.

Upadek Państwa Polskiego nastąpił w czasie, gdy rewolucja przemysłowa zaczęła stwarzać podstawy przyszłego, największego rozkwitu gospodarczego Europy, a stan trzeci był już przygotowany przez wieki XVI, XVII i XVIII-ty do tej roli, jaką miał odegrać w XIX-ym stuleciu. Istniało już na Zachodzie posunięte naprzód wyrobienie zawodowe. Istniał ukształtowany typ przedsiębiorcy-kupca i przemysłowca, istniało znacznie już upowszechnione uświadomienie gospodarcze, istniała bogata literatura ekonomiczna, czytana i komentowana przez społeczeństwo, istniała wreszcie aparatura gospodarcza w postaci licznych warsztatów pracy i urzędzeń. Tego wszystkiego w Polsce jeszcze nie było. Wprost przeciwnie, Polska przez wieki raczej rozbrajała się gospodarczo, a w umysłowości społeczeństwa utrwał się fałszywy stosunek do spraw rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Rozbiory zamknęły okres, w którym gospodarstwo polskie mogło rozwijać się samodzielnie. Do serii ominiętych etapów przybywał etap nowy, tym razem ominięty nie z własnej winy.

3. „Brak“ dziewiętnastego stulecia.

Gdyby w ocenie wydarzeń, których jesteśmy świadkami, nie zawodziła

pamięć historyczna, na pewno ocena ta byłaby i bardziej wszechstronna i bardziej pogłębiona. Na przykład zdawalibyśmy sobie bardziej sprawę z tego—nie bez znaczenia dla projektów na przyszłość—jak stosunkowo niewiele mogła zdziałać polityka Polski pomiędzy dwiema wojnami w usunięciu przyczyn gospodarczych klęski wrześnieowej.

W przyniatającej przewadze materialnych środków zniszczenia, rzuconych na Polskę w dniu 1-go września 1939 r. wyraziła się, w sposób najbardziej potworny i tragiczny, dysproporcja pomiędzy warunkami rozwoju gospodarczego Polski i Niemiec w XIX-ym stuleciu i w początkach bieżącego stulecia. W określonym czasie można stworzyć tylko ograniczoną liczbę warsztatów pracy i podnieść produkcję oraz dochód społeczny tylko do pewnych granic. Ograniczenie to jest w dużej mierze funkcją procesów, które już nastąpiły. Tym większe znaczenie posiadają w danym wypadku procesy dokonane, że w wieku XIX-ym nastąpiła gruntowna przebudowa, w związku z dwiema rewolucjami przemysłowymi, struktury gospodarczej wielu krajów europejskich, a w tej liczbie i Niemiec. Tylko społeczeństwa wolne mogły w pełni wyzyskać zdobycze techniczne tego okresu dla swego rozwoju gospodarczego. Trzeba było posiadać możność prowadzenia własnej polityki gospodarczej, aby nie tylko nie marnować materiału ludzkiego, lecz dać mu równocześnie takie uzbrojenie inwestycyjne, z jakiego na przykład korzystają dzisiejsze Niemcy. Może więc uchodzić za pewnik, że gdyby nawet polska polityka gospodarcza była w latach 1919—1939 idealnie bezbłędna, nie wiele by to wpłynęło na przedłużenie czasu naszej obrony w 1939 r. Nawet dwudziestoltni totalny wysiłek gospodarczy kraju na rzecz wojny nie wiele chyba by zmienił, jeśli się w dodatku zważy, że byliśmy słabo uposażeni w bogactwa naturalne, a—abstrahując od względów moralnych—nie mogliśmy sobie w żadnym razie pozwolić na dewastacyjną gospodarkę materiałem ludzkim. Co więcej, jeśli spojrzymy na dwudziestolecie 1919—1939 na tle całych naszych dziejów gospodarczych, to na pewno okaże się, że był to okres najbardziej twórczego i zorganizowanego wysiłku gospodarczego społeczeństwa polskiego jako całości. Niestety, wysiłek ten trwał za krótko bo tylko lat 20, i przypadł na czasy wyjątkowych trudności w funkcjonowaniu i rozwoju gospodarstwa światowego. Trudno więc było pretendować do tego, aby w ciągu „chudych“ lat dwudziestu dopędzić wspaniały rozwój gospodarczy Europy Zachodniej, który dokonał się w ciągu „tłustych“ lat stu dwudziestu. Przyczyny gospodarcze naszej klęski wrześnieowej należałoby więc raczej związać z końcem XVIII-go stulecia.

Wiek XIX, dzięki swoim dwóm rewolucjom przemysłowym, dał kapitalne rozwiązanie zagadnienia równowagi pomiędzy wzrastającą liczbą ludności a rozwojem produkcji. Oskarża się wiek XIX-y o przygotowanie wstrząsów społecznych. Niewiadomo jednak z jakimi wstrząsami społecznymi miałyby Europa do czynienia, gdyby zdobycze techniczne nie zbliżyły do niej innych kontynentów i nie pozwoliły jej na wszechstronny rozwój produkcji dóbr i usług. Ewentualność niezmiennego „trendu“ ludnościowego bez względu na inne okoliczności, mogłaby tylko wówczas oczywiście wchodzić w grę, gdyby się przyjęło, że wpływ postępu technicznego na wzrost ludności posiadał charakter raczej ograniczony. A na taką alternatywę można sobie pozwolić porównując wzrost ludności w krajach Europy, które osiągnęły wyższy stopień intensywności życia gospodarczego, z krajami tegoż kontynentu, które w mniejszym stopniu uległy przemianom XIX-go wieku.

W 1350 r. ludność Europy wynosiła około 100 milionów. W ciągu nas-

tępnych 350 lat wzrosła ona tylko o 10 milionów. W XVIII-ym wieku przyrost wyniósł 70 milionów. Od początku ubiegłego stulecia do obecnej wojny, ludność Europy wzrosła mniej więcej o 350 milionów. Biorąc za podstawę terytoria państwowe w granicach, jakie istniały po poprzedniej wojnie, rozwój ludności niektórych krajów w latach 1800-1910 przedstawiał się następująco (w milionach):

	1800	1870	1900	1910
Polska	9	17	26	29
W. Brytania	11	26	37	41
Belgia	3	5	7	7
Francja	28	38	41	41
Niemcy	25	41	57	65

A teraz parę liczb, charakteryzujących rezultaty procesów intensyfikacji gospodarstw narodowych niektórych krajów europejskich w XIX-ym stuleciu.

Podział ludności na zamieszkującą miasto i wieś w Anglii, Francji i w Niemczech uległ następującym zmianom (w %):

	Miasto	Wieś
<i>Anglia</i>		
1861	62.3	37.7
1891	72.0	28.0
1911	78.1	21.9
<i>Francja</i>		
1851	25.0	75.0
1891	37.4	62.6
1911	44.2	55.8
<i>Niemcy</i>		
1875	39.0	61.0
1890	47.0	53.0
1910	60.0	40.0

Niemcy nie publikują liczb, obrazujących zainstalowaną moc urządzeń energetycznych. Urządzenia Niemiec nie są na pewno skromniejsze pod tym względem od urządzeń Anglii. Dając więc zainstalowaną moc urządzeń energetycznych w Anglii, dajemy równocześnie pewien obraz stosunków niemieckich. Po poprzedniej wojnie zainstalowana moc urządzeń energetycznych w niektórych krajach Europy w KM na 1000 mieszkańców przedstawiała się następująco: Polska—82, Anglia—302, Francja—240.

Długość linii kolejowych—również produktu głównie procesów gospodarczych sprzed poprzedniej wojny—w km. na 1000 km² wynosiła w niektórych krajach europejskich: Polska—52, Belgia—337, Niemcy—146, Szwajcaria—146, Anglia—140, Francja—117.

Colin Clark (The Conditions of Economic Progress—Londyn, 1940) podaje liczby dochodu społecznego w różnych latach i krajach na głowę pracującej ludności w jednostkach międzynarodowych, które odpowiadają sile nabywczej dolara w dziesięcioleciu 1925-1934. Poniżej zostały podane, za Colin Clark'iem,

dane, obrazujące rozwój dochodu społecznego na głowę pracującej ludności w następujących 3 krajach (w jednostkach międzynarodowych):

Anglia	Niemcy	Francja
1860-1869 .. 521	1854 .. 288	1840-1849 .. 189
1870-1876 .. 546	1876 .. 460	1850-1859 .. 262
1877-1885 .. 687	1877-1885 .. 522	1860-1869 .. 322
1886-1893 .. 750	1886-1893 .. 575	1870-1879 .. 410
1894-1903 .. 865	1894-1903 .. 618	1880-1889 .. 469
1904-1910 .. 901	1904-1910 .. 652	1890-1899 .. 551
		1900-1909 .. 630

Opierając się na danych Ligi Narodów (Revue de la situation économique mondiale—1938/39) otrzymujemy następujące przeliczenie dochodu społecznego Anglii, Niemiec, Francji i Polski w złotych polskich na głowę ludności tych krajów:

	Polska	Anglia	Niemcy	Francja
1929	918	4,214	2,453	2,205
1933	798	2,580	1,526	1,680

Wreszcie, według obliczeń Ludwika Landaua (Gospodarka światowa. Produkcja i dochód społeczny w liczbach, Warszawa, 1939 r.), wartość produkcji dóbr w złotych polskich na głowę ludności była w tych krajach w roku 1929 następująca: Polska—610, Anglia—1,760, Niemcy—1,760, Francja—1,830. Z pracy Landaua wynika, że niższą od Polski wartość produkcji dóbr na głowę ludności posiadały wśród krajów europejskich jedynie: Rumunia—600, inne kraje bałkańskie—450, oraz Portugalia—460.

Wolne narody zmieniły w XIX-ym stuleciu narzędzia na maszyny, które uwielokrotniły wydajność produkcji. Narody nie posiadające niepodległości mogły dokonać tej zmiany w nieporównanie mniejszym stopniu. Stąd można powiedzieć, że wiek XIX-y dodał skrzydeł niektórym narodom, innym podciał skrzydła, jednym pozwolił na uzbrajanie wzrastającej ludności w coraz to nowe i lepsze środki produkcji (wyposażenie inwestycyjne), u innych zwichnął równowagę pomiędzy wzrostem ludności a pomnażaniem środków produkcji. Zwichnięcie w Polsce w wieku XIX-ym procesu, który występował wówczas na Zachodzie, wyraziło się w tym, co nazywany dziś przeludnieniem rolnictwa. Ze zjawiskiem tym jest związany szereg strukturalnych hamulców dalszego rozwoju gospodarstwa polskiego. Możemy więc mówić o „determinującym“ znaczeniu XIX wieku dla dzisiejszego stanu kultury materialnej społeczeństw oraz dla możliwości ich rozwoju gospodarczego na przyszłość (warunki startu).

W porównaniu do gospodarki wojennej w latach 1914-1918, do stosunków gospodarczych w latach 1919-1939, a tym bardziej do gospodarki wojennej obecnie, społeczeństwa XIX-go stulecia, posiadające własne państwa, korzystały z wolności gospodarczej. Mogły więc produkować to co chciały, ile chciały, jak chciały i kiedy chciały; wolno im było spożywać—w miarę siły nabywczej, którą dysponowały—to co chciały i ile chciały. Ceny i płace kształtowały się na podstawie wolnej gry podaży i popytu. Mechanizm międzynarodowej wymiany i kompensacji gospodarczej, oparty na osi gold standardu i na

względnej swobodzie obrotów towarowych, krążenia kapitałów i migracji, funkcjonował dość sprawnie. Można było mówić o działaniu automatyzmu gospodarczego: procesy dostosowawcze dokonywały się bez poważniejszych tarć i wstrząsów. Maksimum zysku było rzeczywiście kryterium decyzji gospodarczych. Wreszcie, nie wyczerpując cech ówczesnego systemu, w nieporównanie mniejszym stopniu niż od czasów wojny 1914-1918, występował w życiu gospodarczym regulator celów społecznych i politycznych.

Nie był to jednak okres „absolutnego” liberalizmu—takiego, jak sobie wyobrażali niektórzy teoretycy tej szkoły, reprezentujący skrajne jej skrzydło. Taki liberalizm gospodarczy nigdy w życiu właściwie nie istniał. Zresztą takiego liberalizmu nie oczekiwał chyba twórca kierunku, Adam Smith, skoro na przykład uznawał w pewnych wypadkach protekcjonizm: gdy chodziło o sprawę obrony narodowej (z tego powodu aprobował akt nawigacyjny z 1651 r.), gdy chodziło o cła wyrównawcze, o cła represyjne i pewne cła przejściowe. Poza ograniczeniami, wynikającymi z życia, wiek XIX nie był przecież i doktrynalnie jednolity. Wydał szereg szkół, zajmujących stanowisko opozycyjne wobec liberalizmu. Było więc zbyt wiele oporów zarówno ze strony życia, jak i ze strony teorii, aby okres ten można było zamknąć w prostej formule, bez wielu zastrzeżeń, podkreślających relatywność określenia: epoka liberalizmu. Nawet właśnie i w tym okresie liberalizm był raczej kategorią teoretyczną, interwencjonizm—kategorią praktyczną.

Struktura społeczno-gospodarcza nie jest jednakowa w tym samym okresie we wszystkich krajach. Nie można więc zamknąć w jednolite pojęcia praw funkcjonowania mechanizmów społeczno-gospodarczych wszystkich krajów. Automatyzm gospodarczy nie będzie na przykład działał w niektórych społeczeństwach, gdyż właściwości strukturalne staną temu na przeszkodzie, albo udział kryteriów poza gospodarczych w regulowaniu spraw gospodarczych będzie zbyt wielki lub większy niż gdzie indziej. Pomijając jednak tę stronę zagadnienia, wystarczy przypomnieć rozwój ustawodawstwa robotniczego oraz tendencje do kartelizacji w przemyśle w XIX wieku, aby nie można było bez rezerwy mówić o liberalizmie tego okresu. A następnie dzieje polityki handlowej.

Rozluźnienie pęt handlu międzynarodowego, które były wyrazem doktryny merkantylizmu, było raczej umiarkowane. W wolności handlu przoduje Anglia. Pomiędzy 1846 r. a 1860 r. staje się ona krajem wolnohandlowym. Polityka rozpoczęta przez Peel’a, uchynieniem w 1846 r. ceł zbożowych, jest kontynuowana przez Gladstone’a. W latach 1853-1860 ograniczono do 48 liczbę artykułów, podlegających ocłeniu. Preferencje kolonialne na zboże uchylono w 1846 r., na cukier—w 1854 r. oraz na drzewo—w 1860 r. Postanowienia regulujące żeglugę zmodyfikowano w handlu z koloniami w 1825 r., a uchylono częściowo w 1849 r. i ostatecznie w 1854 r.

Opinia francuska—inaczej niż angielska, nad którą dość wcześnie odniósł zwycięstwo Cobden—jest w tym czasie usposobiona raczej protekcjonistycznie. Za II-go Cesarstwa następuje jednak złagodzenie francuskiej ochrony celnej na drodze traktatowej. Początek temu dał traktat z Anglią tzw. traktat Cobden’a z 1860 r. Następnie zostały zawarte traktaty z Belgią, Holandią, Hiszpanią, Portugalią, Szwecją, Szwajcarią i z niemieckim Zollverein’em. Pod koniec stulecia występuje we Francji, podobnie jak i w wielu innych krajach, reakcja protekcjonistyczna.

Taryfa niemieckiego Zollverein’u, którą przejęło Cesarstwo, przetrwała

do 1879 r. Była ona raczej umiarkowana. Zmiany przeprowadzane w 1879 r., 1890 r. i 1902 r. wzmacniają kurs protekcjonistyczny.

Należałoby wreszcie przypomnieć wybitnie protekcjonistyczną politykę Stanów Zjednoczonych, które stają się potęgą gospodarczą.

O ile chodzi o wahania koniunkturalne, to krzywa wzrostu długiej fali spadała mniej więcej na pierwsze dziesięć do piętnastu lat XIX-go stulecia, na lata 1840-1870 oraz na lata 1900-1914, a w przedłużeniu do 1929 r. W okresie więc, gdy Polska nie posiadała niepodległości i nie mogła prowadzić własnej polityki gospodarczej, wolne narody miały możliwość korzystania w tym okresie z 60-ciu lat długofalowej zwykłej tendencji koniunktury. Na 20 lat, 1919-1939, przypada 10 lat długofalowej tendencji zwykłej (która w Polsce zbiegła się z okresem odbudowy po zniszczeniach wojennych 1914-1918—odbudowy, dokonywanej przez biedne społeczeństwo) oraz 10 lat długofalowej tendencji zniżkowej. Oczywiście, we wspomnianych okresach występowały krótkofalowe wahania koniunkturalne.

Dojrzwianie struktury gospodarczej głównych europejskich państw przemysłowych odbywało się w różnych latach. Najpierw uległa przekształceniu struktura Anglii. Przemiana rozpoczęła się w połowie XVIII-go wieku i w ciągu 70-80-ciu lat z kraju rolniczego Anglia stała się krajem przemysłowym. Przemiany we Francji i Belgii rozpoczęły się w pierwszych dziesiątkach ubiegłego stulecia. Najpóźniej rozpoczął się proces przekształceń w Niemczech, bo w latach 1870-1880. Lecz gdy się raz zaczął, postępował nadal bardzo szybko. Niemal za życia jednego pokolenia Niemcy „średnio-wieczne” i uśpione gospodarczo jeszcze w 1850 r. stały się państwem przemysłowym. J. M. Keynes (Les Conséquences économiques de la paix—Paryż, 1920 r.), mówiąc o tempie rozwoju przemysłowego Niemiec, na tle olbrzymiego przyrostu ludności, porównał gospodarstwo niemieckie z ruchem bąka, który musi kręcić się ciągle, coraz szybciej, aby zachować równowagę. Równowaga była zachowywana, bo przyrost ludności, wynoszący w niektórych latach 800 tys., znajdował zatrudnienie w przemyśle. Z czwartego miejsca w 1860 r. przeszły Niemcy na drugie w 1900 r., w hierarchii państw przemysłowych świata (Die Industriegewirtschaft.—Vierteljahrshefte zur Konjunkturforschung, Sonderheft 31—1933 r.):

	1860	1870	1880	1890	1900
I. ..	Anglia	Anglia	Stany Zj.	Stany Zj.	Stany Zjedn.
II. ..	Francja	Stany Zj.	Anglia	Anglia	Niemcy
III. ..	Stany Zjedn.	Francja	Niemcy	Niemcy	Anglia
IV. ..	Niemcy	Niemcy	Francja	Francja	Francja

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wszystkie mniej więcej społeczeństwa zachodnio-europejskie, które prowadziły własną politykę gospodarczą, doszły do dużych rezultatów w XIX stuleciu, a odmiany tej polityki były różne w tym samym czasie—od liberalizmu angielskiego do interwencjonizmu niemieckiego—mógłby nasuwać się wniosek, że w tym korzystnym okresie była dobra każda polityka gospodarcza. Można jednak wyciągnąć i inny wniosek, że każdy naród posiada własną, najbardziej odpowiadającą mu drogę rozwoju, byleby posiadał możliwość jej wyboru, tzn. prowadzenia własnej polityki.

Kierunek kształtowania się stosunków społeczno-gospodarczych w Polsce był tymczasem narzucony przez zaborców, którym nie chodziło o rozwiązywanie

zagadnień polskiego rozwoju, a często wprost chodziło, aby zagadnienia te nie były rozwiązywane i nabrzmiewały. Przypomnę niektóre, świadczące o tym, fakty.

a. (Do 1830 r.). Rejestr zaniedbań będzie musiał być, niestety, obciążony również jednym wielkim zaniedbaniem, popełnionym z własnej winy, a mianowicie sprawą chłopską za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Księstwo Warszawskie znosi poddaństwo chłopów dekretem grudniowym z 1807 r. Nie przesądza jednak sprawy ziemi uprawianej przez chłopca za robocizną i inne powinności pańszczyźniane, rzadko jednak za czynsze. Dekret wprowadził system umów dobrowolnych, co w praktyce mogło prowadzić do samowoli właścicieli, hamowanej jedynie obawą utraty chłopskiej siły roboczej. Rozpoczęły się wędrówki chłopów, poszukujących lepszych warunków lub wyrugowanych ze swoich gospodarstw. Sprawa włościańska nie została więc za Księstwa Warszawskiego rozwiązana. Między innymi nie zorganizowano gminy wiejskiej, a władzę wójtowską, za tym i policyjną nad chłopem, utrzymano w rękach dziedziców, co pozostawiało otwarte pole do nadużyć. Można jedno tylko zapisać na usprawiedliwienie tego—sytuacja gospodarcza i finansowa kraju nie sprzyjała wielkiej reformie.

W początkach Królestwa Kongresowego rolnictwo wchodzi w poważny kryzys zbożowy, wywołany ograniczeniami wywozu do Anglii, wskutek cel zbożowych. Wielka własność, zadłużona już za czasów Rzeczypospolitej, a tym bardziej za Księstwa, zadłuża się dalej. Są robione próby, z małymi rezultatami, ucieczki od nieopłacalnej produkcji zbożowej do uprawy roślin pastewnych, do hodowli i gorzelnictwa. Sytuacja chłopów była jeszcze bardziej tragiczna. Z inicjatywy Księcia Adama Czartoryskiego przeprowadzono, lecz tylko w dobrach państwowych, zamianę pańszczyzny na czynsz—niestety niezbyt korzystnie dla chłopów. Poza tym zagadnienie reformy stosunków chłopskich zostało nietknięte. Rozpowszechniano popularne wydawnictwa rolnicze, wskazówki jak należy budować domy wiejskie, udzielano nagród lepszym gospodarzom. Większej własności ułatwiano hodowlę, zakładając rządowe stadniny koni oraz obory zarodowe bydła i owiec. Założono instytut rolniczy w Marymoncie. Urządzono leśnictwo rządowe. Wśród tych zabiegów nad pomocą i podniesieniem rolnictwa jeden był zabawny, jak na ówczesne potrzeby społeczno-gospodarcze kraju: starym zwyczajem sprowadzano kolonistów z Niemiec, zapewniając im liczne ulgi i przywileje.

W tym czasie, to znaczy Królestwa Kongresowego, w zaborze pruskim sytuacja rolnictwa była nieco inna. Wielka własność była bardzo zadłużona i znajdowała się w trudnej sytuacji w związku ze spadkiem cen zbożowych i reformą stosunków włościańskich. Natomiast chłopci, którzy mieli zapewnione prawo do gruntu jako wierzycieli dzierżawcy lub czynszownicy, znajdowali się w znacznie lepszym położeniu aniżeli chłopci na pozostałych ziemiach polskich. Moratorium oraz kredyt Ziemstwa Kredytowego pozwalała na częściową sanację sytuacji wielkiej własności. Uwłaszczenie włościan nastąpiło na podstawie ustawy z dn. 8 kwietnia 1823 r. Odwrotnie niż rząd—austriackiemu i rosyjskiemu—polityce pruskiej nie chodziło o stworzenie stałego zarzewia nieporozumień pomiędzy dworem a wsią. Brała ona pod uwagę potrzeby gospodarcze dworu oraz pragnęła powstania silnych i samodzielnych gospodarstw włościańskich. Reforma z kwietnia 1823 r. szła w następujących kierunkach: (1) objęła większe gospodarstwa chłopskie, powyżej 25 mórg magdeburskich, które dostarczały dotychczas pańszczyznę sprzężając; (2) odszkodowanie dla

dworu mogło następować nie tylko w postaci oddania części gruntów włościańskich, lecz również w formie spłat kapitału lub uiszczania rocznej renty w gotówce albo w zbożu; (3) pozwolono w ciągu 24 lat zastępować czynsze—robocizną; (4) zniesiono wszelkie serwituty z pięcioletnim terminem ostatecznym; (5) ułatwiono komasację gruntów. Chłopi wybierali przeważnie rentę, jako formę uregulowania swoich zobowiązań wobec dworów z tytułu reformy, a przez długi czas dopomagali jeszcze sobie pańszczyzną. Chłopi na mniejszych gospodarstwach, nie podlegających reformie, potracili je szybko na rzecz folwarków i weszli w szeregi służby folwarcznej lub wywędrowali do miast. Założenia reformy oraz rozwój gospodarczy Rzeszy przyczyniły się do tego, że stosunki wiejskie w b. zaborze pruskim były stosunkowo najzdrowsze po poprzedniej wojnie. Chociaż reforma z 1823 r. była na ogół korzystnym posunięciem, to równocześnie Prusy hamowały wszelki zorganizowany wysiłek społeczeństwa nad podniesieniem rolnictwa. Nie dopuszczono na przykład do powołania towarzystwa rolniczego. Część majątków ziemskich przeszła już w tym czasie w ręce niemieckie, zwłaszcza w powiatach michałowskim, chełmińskim, toruńskim i gdańskim. Były one tak zadłużone, że ich właściciele nie mogli opłacać odsetek kredytu długoterminowego. Przechodziły one w ręce niemieckie często za 1/10 ich wartości.

W Galicji ucisk podatkowy doprowadza w tym czasie rolnictwo do kompletnej ruiny. Gospodarka była pierwotna, nikt nie myślał o poważnym przygotowaniu się do zawodu rolniczego, ziemia nie przynosiła dochodów, „marnowano tylko na niej pańszczyznę“. Wywóz zboża ustał: hamowały go angielskie cła ochronne, cła tranzytowe Królestwa Kongresowego i cła tranzytowe pruskie. Lecz to nie wszystko, gdyż wywóz zboża hamowała sama Austria—cłami wywozowymi. Wywóz na zachód drogą lądową był niemożliwy z powodu złych dróg i wysokich kosztów transportu. Rynek wewnętrzny był bardzo mało chłonny. To też ceny zbóż spadły katastrofalnie. Ucieczka od produkcji zbóż do innych upraw i hodowli była bardzo trudna, gdyż wymagało to nakładów kapitału, a spauperyzowane rolnictwo kapitałów nie posiadało, o kredyt zaś było bardzo trudno. Stopa procentowa wynosiła 18%. Rząd austriacki prowadził zdecydowaną politykę hamowania rozwoju gospodarczego Galicji. Na przykład, nie tylko utrudniał dopływ kapitału, lecz nawet wypompowywał wszystkie wolne kapitały. Nie pozwolił (do 1840 r.) na utworzenie towarzystwa ziemstwa kredytowego, nie chciał założyć filii Banku Narodowego, zabierał z sądów wszystkie depozyty do Wiednia itp. Gdy niektórzy właściciele ziemscy, zdobywszy drogie kredyty, założyli gorzelnie, które zaczęły dobrze opłacać się, rząd austriacki wprowadził natychmiast na tyle wysoki podatek konsumpcyjny, aby zabić tę dziedzinę wytwórczości. Powstają nieliczne huty szklane i żelazne. Prowadzi się rabunkową gospodarkę leśną. Wiele majątków przechodzi z rąk do rąk za 1/4 ich wartości szacunkowej. Chłop, trapiiony klęskami żywiołowymi, uciekał masowo na Bukowinę, szukał możliwości przetrwania, zdobywając środki egzystencji sposobami człowieka pierwotnego. Władze administracyjne nie przychodziły mu z pomocą. Wierne zasadzie „divide et impera“, dążyły do wywołania jak największych rozdźwięków pomiędzy dworem a wsią. W razie klęsk żywiołowych odsyłały chłopca do dworów, wyczerpywały ich zapasy zbożowe i zmuszały do zadłużania się na lichwiarski procent. Orzecznictwo w sprawach spornych pomiędzy dworem i wsią, wynikających czy to na tle stosunków pańszczyźnianych czy to serwitutowych, przekazywano celowo władzom administracyjnym, aby wyzyskać je dla jątrzenia chłopów przeciwko dworom.

Przechodzę obecnie do stosunków miejskich—przemysłowych i handlowych—na ziemiach polskich w tym okresie, to znaczy przed powstaniem listopadowym.

Królestwo Kongresowe interesowało się rozwojem miast. Przychodziło im z pomocą, głównie Warszawie i Kaliszowi. Uporządkowano budżety miejskie i stworzono podstawy finansowe gospodarce miejskiej, przekazując miastom szereg opłat, jak kopytkowe, brukowe, mostowe, szynkowe. Szereg miast uzyskało pożyczki budowlane od skarbu, innym pozwolono zaciągać pożyczki gdzie indziej. Domagano się stawiania domów murowanych, a drewnianych nie wolno było w Warszawie odnawiać. Zwalczano energicznie niebezpieczeństwo ogniowe. Władze administracyjne robiły plany miast, plany regulacyjne, same świeciły przykładem, budując gmachy publiczne. Dbano o higienę i porządek, stawiano rzeźnie miejskie, forsowano brukowanie ulic, organizację zaopatrzenia w wodę, instalację nowoczesnego oświetlenia. Wreszcie dążono do upiększenia większych miast, jak Warszawa, Kalisz, Lublin, rozszerzając place, usuwając stare budowle itp. Rzeczywiście zrobiono w tym okresie bardzo wiele, a styl pracy dorównywał zachodnio-europejskiemu.

Początki przemysłu Królestwa Kongresowego były bardzo trudne. Pod wpływem otoczenia Księcia Konstantego nawet dostawy dla wojska oddawano obcym fabrykantom. Mostowski zapoczątkował szeroką politykę inwestycyjną. Rząd Królestwa ściągał tkaczy, a następnie większych fabrykantów z Niemiec i nie tylko zapewniał im znaczne ulgi początkowe i pomoc przy zakładaniu przedsiębiorstw, ale nawet udzielał co roku dużych zapomóg, kupował dla nich maszyny itp. Prowadziło to z kolei do przejmowania fabryk w administrację rządową w razie bankructwa przedsiębiorców. Polityka ta prowadziła więc w konsekwencji do szerzenia się etatyizmu. Już Sejm 1820 r. krytykował ten nasz młodzieńczy etatyzm: „najmniej oszczędnym, najmniej pracującym, najdroższym, a przy tym najwięcej na bankructwo nastawionym fabrykantem jest zawsze administracja rządowa“. Nawet jeśli były uchybienia w tej polityce, to może się ona poszczycić dużymi rezultatami. Szybko rozwinęła się produkcja sukna, zwłaszcza gdy wojsko zaczęło zaopatrywać się w fabrykach krajowych, a później produkcja tak wzrosła, że rynek krajowy, pomimo zakupów wojska, przestał wystarczać. Z czasem rozwinęło się w Królestwie i tkactwo bawełniane. Powstawał przemysł metalowy, chemiczny, garbarstwo itp. Nie pozostawał również w tyle rozwój górnictwa i hutnictwa. Zwiększyła się produkcja żelaza, cynku, blachy itp. Rozpoczęto wydobywanie węgla kamiennego nad Przemszą, poszukiwania złóż soli itp. Rząd wydawał wiele pieniędzy na popieranie produkcji górniczej i hutniczej. Rozwój produkcji w tej dziedzinie wpłynął bardzo dodatnio na położenie włościan w niektórych okolicach naszego dzisiejszego C.O.P.-u. Dużą jednak przeszkodą w rozwoju górnictwa i hutnictwa Królestwa Kongresowego stanowił brak dostatecznych możliwości zbytu przede wszystkim wskutek małego przemysłu przetwórczego w kraju.

Pomimo wysiłków rządu sytuacja handlu w Królestwie Kongresowym nie przedstawiała się korzystnie. Eksport, do chwili rozbudowy przemysłu, musiał być przede wszystkim rolniczy. Tymczasem ten właśnie przechodził kryzys w związku z trudnościami w zbyciu zboża. Szło jedynie drzewo. Importu natomiast nie udawało się ograniczyć. Stwarzało to kłopotliwy problem braku równowagi bilansu handlowego. „Bilans handlowy jest przeciwko nam“—mówił na Sejmie 1820 r. radca stanu Woźnicki. Zawiodły próby odegrania roli pośrednika w handlu pomiędzy Rosją a Zachodem. Stanęły temu na przeszkodzie tranzytowe cła rosyjskie. Mając na względzie potrzeby obrotów gospodarczych

oraz rozwoju kultury kraju, rząd Królestwa prowadził stosunkowo energiczną akcję budowy dróg, początkowo we własnym zarządzie, później powierzając ją przedsiębiorcom. Szerokie plany uszlusowania rzek i budowy sztucznych dróg wodnych mogły być wykonane tylko częściowo w braku odpowiednich środków.

Na specjalną uwagę zasługuje polityka Księcia Ksawerego Lubeckiego. Jego głównym dziełem była sanacja finansów, które zastał w stanie opłakanym. Radził sobie w różny sposób. Zaciągał pożyczki u bankierów warszawskich, wymógł u rad wojewódzkich wpłacenie z góry podatków za 1822 r. itp. Doprowadził do poważnego zwiększenia dochodów państwowych. Nie tylko zrównoważył budżet, lecz osiągnął nadwyżki. Nie zwiększał podatków bezpośrednich, natomiast eksploatował źródła podatków pośrednich i dochodów z monopoli. Nosił się, między innymi, z projektem wprowadzenia monopolu handlu artykułami kolonialnymi, pragnąc odebrać zyski pośrednictwu niemieckiemu. Rosja nie miała zamiaru przyglądać się biernie powodzeniu polityki finansowej Lubeckiego. Już w 1824 r. car Aleksander stwierdziwszy, że w kasie Królestwa gromadzą się coraz większe rezerwy, zażądał od Lubeckiego, „aby je fruktyfikował w instytucjach rosyjskich“. Później zażądano wpłat z tytułu dowolnie przeprowadzanego rozrachunku pretensji polsko-rosyjskich, przeciwko czemu bronił się Lubecki jak mógł.

W swej ogólnej polityce gospodarczej opierał się Lubecki na założeniu, że rolnictwu Królestwa zagraża—jakbyśmy to dziś powiedzieli—strukturalny kryzys. Nie wierzył, aby dla rolnictwa można było stworzyć korzystne warunki rozwoju. Dobrobyt kraju i dochody skarbowe pragnął więc oprzeć na rozwoju miast, przemysłu i handlu. Na tej drodze widział również poprawę sytuacji rolnictwa. Mianowicie, rozwój miast, przemysłu i handlu mógł rozszerzyć rynek wewnętrzny dla zbytu artykułów rolniczych. A o ten zbyt i na rynku wewnętrznym i na rynkach zagranicznych było podówczas bardzo trudno. Mobilizował z właściwą sobie energią i przedsiębiorczością środki finansowe na rozbudowę przemysłu. Oszczędzał na wydatkach państwowych, zaciągał pożyczki w kraju i za granicą, sprzedawał domeny państwowe. Założył Bank Polski. Subwencjonował hojnie przemysł, który właściwie wyrósł na subwencjach Lubeckiego. Inaczej niż jego poprzednik Mostowski, który stał na gruncie wolnego handlu, otoczył Lubecki przemysł krajowy wysoką ochroną celną. Zapewnił równocześnie zbyt wytworów przemysłu tkackiego na rynku rosyjskim oraz tranzyt przez Rosję na Daleki Wschód.

Lubecki stworzył właściwie koncepcję gospodarczą Polski współczesnej—koncepcję, która, o ile chodzi o główne jej założenia, została przyjęta przez całą Polskę i do dziś przetrwała. Polega ona na tym—przypominamy—że dobrobyt całego kraju i rolnictwa może być zapewniony tylko na drodze rozwoju miast, przemysłu i handlu. Koncepcja Lubeckiego musiała oczywiście napotykać na opór społeczeństwa z tradycji i umysłowości rolniczej, nie pojmującego na czym polega nowoczesna kultura materialna i z czym należy liczyć się w dążeniu do podniesienia gospodarczego kraju. Tezom Lubeckiego przeciwstawiano stare, a wielokrotnie zdyskredytowane hasło—przez dobrobyt rolnictwa do dobrobytu kraju. Zresztą Lubecki nie zamierzał wcale uprzemysławiać kraju, niszczyć rolnictwo. Widział tylko, że do dobrobytu rolnictwa prowadzić może jedynie droga pośrednia, przez rozwój innych gałęzi życia gospodarczego. Wprawdzie w konwencji z Prusami z 1824 r. poświęcił interesy rolnictwa na rzecz przemysłu i nie subwencjonował bezpośrednio rolnictwa, ale popierał handel zbożem

i wełną i powołał do życia Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Jednym rzeczywiście bardzo poważnym zarzutem można obciążyć Lubeckiego, a z nim cały rząd Królestwa. Mianowicie, zarzutem zupełnego zaniedbania sprawy chłopskiej. Utrzymywała się nadal pańszczyzna, nie istniejąca już dawno na Zachodzie, mówiąc słowami Staszica z 1785 r. „... ten dzięki hord wynalazek i to feudalnego nierządu straszyciło. . .“ Wniosek posła Szanieckiego o zniesienie pańszczyzny, jeszcze w czerwcu 1830 r., a więc na parę miesięcy przed wybuchem powstania, został przez Sejm odrzucony. Rząd Królestwa uważał, że sprawa stosunków pomiędzy właścicielami ziemskimi a chłopami jest sprawą charakteru prywatno-prawnego. Sam Skarbek w swoim „Gospodarstwie Narodowym“ (1821 r.) wypowiedział się przeciwko czynszom a za pańszczyzną, a to w interesie skarbu, gdyż nie dowierzał chłopu jako płatnikowi podatków. Z punktu widzenia ściśle gospodarczego, pańszczyzna była jednym z głównych hamulców intensyfikacji rolnictwa.

Do dorobku Królestwa Kongresowego należał również rozwój szkolnictwa zawodowego. Wymieniłem już instytut rolniczy w Marymoncie. Z inicjatywy Staszica powstała w Kielcach szkoła górnicza, później przeniesiona do Warszawy. Z jego również inicjatywy powstała szkoła inżynierii cywilnej, dróg i mostów, wcielona później do szkoły przygotowawczej do politechniki. W 1830 r. powstała pierwsza politechnika polska. Zaczęły wychodzić książki techniczne, ukazywały się periodyki techniczne, jak np. „Izys Polska“. Wzrastała liczba techników. Wśród nich wielu było wybitnych. To nowe życie w Królestwie Kongresowym dało dowód, że społeczeństwo polskie posiada talent pokierowania swego kraju na drogi postępu technicznego i rozwoju gospodarczego.

W zaborze pruskim, w latach 1815–1830, miasta i przemysł znajdowały się w ciężkiej sytuacji. Administracja nic nie robiła dla podniesienia kultury materialnej kraju. Ustrój miast był taki sam jak za Księstwa Warszawskiego, ograniczono jedynie kompetencje administracyjne właścicieli miast prywatnych oraz świadczenia na ich rzecz. Na miastach ciążył dokuczliwy obowiązek kwaterunku wojskowego. Przemysł tkacki, który przedtem zaopatrywał wojsko Księstwa Warszawskiego, a nawet wywoził do Chin, w braku zbytu podupadł wyraźnie. Tylko to miało mieć rację bytu, co mogło służyć interesom pruskiego organizmu gospodarczego. Przeprowadzono więc przez ziemie polskie gościniec z Berlina do Królewca oraz rozpoczęto budowę gościńców Wrocław-Poznań-Berlin.

Miasta galicyjskie znajdowały się w tym czasie w stanie zupełnego upadku. Ich magistraty były jakby najniższym ogniwem administracji austriackiej, przeciwstawiającej się wszelkim przejawom postępu kultury materialnej. W niektórych ośrodkach rozwinął się przemysł tkacki, oparty na pracy ręcznej. Władze austriackie tamowały jego rozwój, prowadząc prohibicyjną politykę handlową w stosunku do Królestwa Kongresowego, nakładając obowiązek stemplowania towarów, powiększając podatki, stosując szereg dokuczliwych szykan itp. Taka sama polityka ciężarów i szykan była prowadzona w stosunku do innych gałęzi przemysłu oraz handlu, gdy tylko powstawały jego ślady.

Inaczej rozwijało się wolne miasto Kraków. Prowadziło ono dobrą gospodarkę skarbową, a dzięki współpracy gospodarczej z Królestwem Kongresowym mogło zbywać swoje wyroby na rynku Królestwa. Mianowicie od 1817 r. wywóz artykułów zaopatrzonych w świadectwa pochodzenia był wolny. Następnie w 1823 r. interesy wywozu produkcji Krakowa do Królestwa zapewnił traktat z Królestwem. Głównie dzięki temu rozwijały się produkcja i handel.

Zasługą Badeniego, a później ks. Skórkowskiego, było załatwienie sprawy chłopskiej. Przyznano dziedziczną własność gruntów chłopom dóbr państwowych i instytutowych. W dobrach prywatnych zamieniono pańszczyznę na czynsze, a nawet rozparcelowano niektóre folwarki. Zarzucano reformie, że biorąc za podstawę ceny zboża w latach pomyślnych, przyjęła zbyt wysokie przerachowanie pańszczyzny na czynsze. Obniżono je w 1833 r.

b. (1830–1849). Po powstaniu listopadowym rząd rosyjski, wyzyskując zaniedbaną sprawę chłopską, rozpoczęła kurs siania nienawiści pomiędzy wsią a dworem. Sprzeciwia się spóźnionym tendencjom społeczeństwa polskiego uregulowania niektórych spraw spornych. Natomiast dba o to, aby w majątkach skonfiskowanych Polakom i oddanych Rosjanom panowały—dla kontrastu—idylliczne stosunki pomiędzy dworem a chłopami. W tych więc majątkach znoszono serwituty, wydzielano chłopom budynki i inwentarz oraz pozwalano na spłacanie pańszczyzny. Upada w tym czasie dalej kultura rolna i szerzy się nędza wsi. Liczba bezrolnych dochodzi do 40% ludności wiejskiej. Nędza wsi sprawia, że jeszcze wysoki w latach 1815–1831 przyrost ludności, bo wynoszący 3% rocznie, spada w latach 1831–1846 do 1.5%, a w latach 1846–1861 zanika zupełnie.

W okresie, który obecnie przeglądamy, to znaczy w latach 1831–1849, budzą się wśród ziemian polskich poważne dążenia do reformy stosunków wiejskich. Prywatna inicjatywa, na którą niechętnie patrzył rząd rosyjski, doprowadza jednak do tego, że na 208,982 osady w Królestwie było w 1850 r. oczynszowanych 124,840. Liczba chłopów uwolnionych od pańszczyzny sięgała np. w powiecie białskim i hrubieszowskim do 99% ogółu chłopów. Towarzyszyła temu akcja podnoszenia rolnictwa. Przewodził Andrzej Zamojski. W następnym okresie, po śmierci Mikołaja I-go, zatwierdzono (1858 r.) Towarzystwo Rolnicze i zalegalizowano w ten sposób akcję tzw. zjazdów klemensowskich, na których obmyślano środki podniesienia rolnictwa. Towarzystwo Rolnicze wszczęło energiczną i wszechstronną działalność. Dość beznadziejna była natomiast sytuacja na ziemiach wschodnich. Wartość 2,890 majątków, skonfiskowanych Polakom na tych ziemiach, wynosiła 83 miliony rubli. Ziemianstwo polskie nie miało siły na to, aby podjąć rozwiązanie jakiegokolwiek szerszego problemu. Zaledwie wystarczało sił na trwanie. Nie przerzucono więc takiego pomostu pomiędzy dworem a wsią, jak w Królestwie. Sprzyjało to akcji judzenia chłopów, prowadzonej przez władze rosyjskie. Lecz pomimo wszystko, rezultaty tej akcji były stosunkowo małe.

Uwłaszczenie, przeprowadzane w tym czasie w zaborze pruskim (ukończone w 1865 r.), które dopełniało usunięcie serwitutów, komasacja i parcelacja dóbr państwowych, stworzyło mocne gospodarstwa chłopskie. Względnie dobra koniunktura na rynkach płodów rolnych sprawiła, że rozwijała się całość rolnictwa—wielkie i małe warsztaty. Paru wybitnych ziemian, na czele z Dezyderym Chłapowskim, dopomagało rozwojowi rolnictwa polskiego, przodując w wysiłku nad podniesieniem produkcji.

W Galicji pomysłowość władz austriackich w szerzeniu rozkładu stosunków społeczno-gospodarczych czyni dalsze postępy. Zniesiono wprowadzenie poddaństwa chłopów lecz zachowano pańszczyznę, a na domiar złego narzucono, bo przed tym ziemianin się bronił, zależność administracyjną i sądową chłopów od dworu, po to tylko, aby istniały okazje do konfliktów społecznych. Tak więc ziemianin, odpowiedzialny przed władzami austriackimi, musiał ściągać od chłopów podatki, robić pobór rekruta, sprawować władzę porządkową i odbywać

sądy. Czynności administracyjne i sądowe wykonywał ziemianin przez mandatarjuszy, którzy byli płatni przez niego, ale całkowicie zależni od władz austriackich. Niechęć czy nawet nienawiść chłopą, która się rodziła gdy spadały na niego ciężary podatkowe, gdy musiał dawać rekruta, gdy zapadały decyzje policyjne lub wyroki sądowe—obciążała nie państwo austriackie, lecz ziemianina polskiego, o co właśnie państwu austriackiemu chodziło. Zaognienie społeczne na wsi galicyjskiej wzmagaly powiklane prawa własności, brak ksiąg gruntowych, uciążliwe i niesprecyzowane obowiązki pańszczyźniane oraz serwituty. Wynikały na tym tle ciągle spory pomiędzy dworem a wsią. Były one rozstrzygane nie przez sądy, a przez władze administracyjne, a to dla tego—jak mówiliśmy—aby była okazja do prowadzenia akcji judzenia. O jakimś zasadniczym uregulowaniu stosunków pomiędzy dworem a wsią nie chciały władze austriackie nawet słyszeć. Natomiast, dla kontrastu, uregulowały wiele spraw w dobrach kameralnych. Chłop galicyjski był na dnie nędzy. Sytuacja chłopą w zaborze pruskim i w Królestwie była o wiele lepsza. Przyjmując postawę opiekuna chłopą przed dworem, władze austriackie nic nie robiły aby poprawić jego sytuację. Nędza chłopą odpowiadała potrzebom ich polityki. Rozpijananie było jednym ze środków oddziaływania na chłopą. Rząd austriacki zmusił w 1844 r. biskupów galicyjskich do wydania okólnika do proboszczów, aby nie zadawali wiernym przymusu „w przysięganiu od wódki“. W 1848 r. zniesiono robocizny i daniny chłopskie, lecz nie tknięto sprawy serwitutów, która miała stanowić przedmiot sporów pomiędzy wsią a dworem przez całe XIX stulecie. Nie dokonano komasacji gruntów, a uwłaszczenie było przeprowadzone tak niezręcznie, że wywołało długotrwały kryzys ekonomiczny.

Stan produkcji rolnej odpowiadał stosunkom społecznym wsi galicyjskiej. Gospodarka chłopka była niezmiernie prymitywna; nie było mowy ani o odwadnianiu, ani o nawożeniu. Nawóz wyrzucano do rzek lub układano z niego wały i palono. Powtarzały się coraz częściej klęski nieurodzaju, coraz więcej ziemi leżało odłogiem, sady i ogrody były zapuszczone, bydło nędzne i zachudzone. Niewiele lepiej stała gospodarka folwarczna. Nadal brak kapitału uniemożliwiał wszelką reorganizację gospodarstw. Przez dwadzieścia lat, od 1822 r., zabiegały stany galicyjskie o założenie towarzystwa kredytowego ziemskiego. Rząd austriacki odsyłał wnioskodawców do wiedeńskiej kasy oszczędności, twierdząc że ona wystarczy, a tam z kolei powtarzano im ciągle to samo, że nie ma pieniędzy. Dopiero w 1841 r. zatwierdzono statut Galicyjskiego Stanowego Instytutu Kredytowego, w 1842 r. pozwolono na założenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności, w 1845 r. Towarzystwa Gospodarczego, a w 1849 r.—Towarzystwa Leśnego. Małopolska, zwana wówczas Galicją, która kiedyś była śpichlerzem Rzeczypospolitej i wywoziła zboże za granicę, nie mogła sama wyżywić się i sprowadzała zboże z Królestwa. Nie wywożono też ani bydła ani wełny. A majątki ziemskie przechodziły z rąk polskich w ręce bankierów wiedeńskich.

O ile chodzi o sytuację miast, przemysłu i handlu na ziemiach polskich w tym czasie, to przede wszystkim należy przypomnieć o represjach, jakie rząd rosyjski zastosował wobec rozwijającego się, dzięki polityce Lubeckiego, przemysłu Królestwa. Ukazem z dn. 2 listopada 1831 r. wprowadzono cło 15% ad valorem na wyroby Królestwa przywożone do Rosji, a następnie zakazano wywozu tych wyrobów na Daleki Wschód. Wywołało to poważny kryzys w młodym przemyśle polskim. Część jego przenosi się do okręgu białostockiego. Jednak społeczeństwo polskie wykazało wówczas dużą dynamikę gospodarczą i potrafiło nie tylko wyjść

z opresji, ale pomimo trudności prowadzić dalej rozwój produkcji. Zbyt zewnętrzny kompensuje ono rozszerzeniem pojemności rynku wewnętrznego, a gdy w początku następnego okresu Rosja, ze względów politycznych, znosi granicę celną, Królestwo odzyskuje swoje dawne wschodnie rynki zbytu. Obok przemysłu tkackiego rozwija się przemysł metalowo-przetwórczy, narzędzi rolniczych i parowozów. W 1839 r. powstaje towarzystwo budowy kolei warszawsko-wiedeńskiej. Zorganizowano żeglugę na Wiśle, wyzyskując jej spławność między innymi dla transportu towarów do Gdańska. Boddże, które wytworzyła polityka Lubeckiego, działają dalej. Powstaje mieszczaństwo polskie, klasa rzemieślników, kupców, przemysłowców i robotników przemysłowych. Prężność była tak duża, że nawet znoszono bardzo znaczne obciążenia: podatki na budżet wojskowy, opłaty kontrybucyjne, podatki na budowę cytadeli, podatek na wojnę z Węgrami w 1848 r., podatek na podróż carowej na Sycylię itp. Aparat skarbowy, wyrobiony w szkole Lubeckiego, posiadał umiejętność współpracy z obywatelem, działał celowo i sprawnie. Dorobek Lubeckiego potrafił przetrwać wstrząs powstaniowy.

Dobra koniunktura w zaborze pruskim stworzyła możliwości zwrócenia się ku zajęciom miejskim społeczeństwa polskiego, odsuniętego od urzędów państwowych. Organizatorem ruchu tworzenia polskich placówek przemysłowych, rzemieślniczych, handlowych i finansowych był dr Karol Marcinkowski. Był on założycielem szeregu towarzystw polskich, między innymi Towarzystwa Naukowej Pomocy. Jedno z towarzystw miało na celu zbliżenie ziemianstwa z mieszczaństwem. Większe wykształcenie ziemian i popularność idei demokratycznych sprzyjały wytwarzaniu się zdrowej struktury społecznej. Warstwa mieszczaństwa zajęła szybko w społeczeństwie polskim zaboru pruskiego bardzo poważną pozycję. W szeregi mieszczaństwa wchodziłi dość licznie emigranci z królestwa. Tym tendencjom przeciwdziałały bardzo energicznie władze pruskie. Popierały one przemysł i rzemieślników niemieckich i udzielały zezwoleń na zakładanie fabryk przede wszystkim Niemcom, z trudem Polakom. Był to tylko fragment krystalizującej się coraz bardziej w tym czasie polityki rządu pruskiego, obliczonej na zduszenie rozwoju społeczeństwa polskiego. Zdarzało się jednak czasami że jakiś krok rządu pruskiego przynosił również korzyści społeczeństwu polskiemu, których rząd pruski wcale nie pragnął. Na przykład reformy miejskie (samorząd i statuty) w latach 1831 i 1833, poprawa komunikacji odbiły się dodatnio również na sprawach społeczeństwa polskiego.

Drenaż rynku galicyjskiego z kapitałów był głównym środkiem, przy pomocy którego rząd austriacki starał się zdusić wszelkie możliwości rozwojowe tej dzielnicy. Więc przykręcano śrubę podatkową; Galicja płaciła 52 podatki, a wpływy podatkowe z ubogiej Galicji przekraczały kilkunastokrotnie wpływy podatkowe z tego samego terenu za czasów Rzeczypospolitej. A następnie pilnowano aby wszelkie fundusze, na przykład wspomniane już depozyty sądowe, były wywożone do Wiednia. Temu towarzyszyły zakazy zakładania przedsiębiorstw przemysłowych. Nie pozwolono nawet na założenie piekarni udziałowej. Biurokracja austriacka doszła do doskonałości w tłumieniu każdej polskiej inicjatywy gospodarczej. Gdy na przykład po uciążliwych staraniach pozwolono na otwarcie pewnej fabryki sukna, a wyroby tej fabryki pojawiły się na jarmarkach, właściciel jej dowiedział się, że przed tym należało je posłać do Wiednia celem ostemplowania. Fabrykę musiał zamknąć. W kraju, posiadającym 4 i pół miliona mieszkańców, liczba zakładów przemysłowych była znikoma. Działalność przemysłową traktowano raczej jako filantropię, zajmowali się nią głównie ziemianie, a nie przedsiębiorcy przemysłowi. Austria hołdowała koncepcji,

że Galicja powinna korzystać z przemysłu istniejącego i rozwijającego się w innych prowincjach monarchii. Stąd na przykład nie pozwalano na otwarcie fabryki narzędzi rolniczych Zieleniewskiego. Tak dojrzewało dzisiejsze przeludnienie wsi w Małopolsce. Zgodnie z ogólnymi założeniami, nie czyniono żadnych nakładów. Drogi były w stanie opłakanym. Rzeki nieuregulowane. Klęski powodzi powtarzały się stale. Rząd austriacki zabronił urzeczywistnienia inicjatywy polskiej—uregulowania Dniestru i uruchomienia na nim żeglugi. Taki sam los spotkał inną inicjatywę polską—uregulowania Wisły, Sanu i Dunajca i uruchomienia na tych rzekach żeglugi. Miasta, handel i rzemiosło, przeciążone podatkami i szykanowane przez władze, stawały się coraz uboższe, zamiast rozwijać się—upadały.

Pomimo nie dotrzymania swobód celnych przez państwa gwarancyjne, rozwój Rzeczypospolitej Krakowskiej, kierowany rękami polskimi, postępował naprzód. Więc potrafił Kraków wyrobić sobie pozycję pośrednika w obrotach handlowych pomiędzy Wrocławiem, Lipskiem i pośrednio Francją z jednej strony, a Królestwem i Galicją, której obroty były jednak bardzo nikłe. W 1834 r. uzyskuje Kraków od Rosji wolny wstęp dla swoich wyrobów na rynek Królestwa. Ludność Królestwa gromadziła się na jarmarkach i targach* krakowskich. Rozwijało się rzemiosło i handel, wzrastał dobrobyt, budowano nowe drogi i mosty, stawiano nowe domy, upiększano miasto. Wszystko to było jeszcze jednym dowodem, że nasze społeczeństwo dziewiętnastowieczne potrafiło wyzyskać każdą swobodę dla swego rozwoju gospodarczego.

c. (1849–1863). Towarzystwo Rolnicze w Królestwie uchwało w 1860 r. oczynszowanie chłopów, które w praktyce było już w znacznej mierze przeprowadzone. Władze rosyjskie zabraniają ogłoszenia tej uchwały i sprzeciwiają się załatwieniu sprawy pańszczyzny w postaci obowiązujących przepisów. W dniu 12 maja 1861 r. zostało wydane rozporządzenie rządowe o zniesieniu poddaństwa i przesunięciu robót pańszczyźnianych do końca żniw. Za powstania styczniowego tzw. ustawa gillerowska (art. 5) postanawia, że organizacja powstania „szerząc braterstwo pomiędzy klasami . . . wpływać będzie, aby reformę stosunków włościańskich załatwić pomyślnie dla sprawy powstania i doprowadzić włościan do zupełnego uwłaszczenia przez rząd polski“. Uwłaszczenie chłopów zdecydował rząd rosyjski postanowieniami z 2 marca 1864 r. Aby utrzymać okazję do nieporozumień pomiędzy dworem a wsią, rząd rosyjski pozostawia serwituty chłopskie na ziemiach dworskich. Pomimo wysiłku rządu rosyjskiego aby doprowadzić do walk pomiędzy chłopami a ziemiaństwem na tle agrarnym, do walk takich nie doszło. Powstanie bardzo nadwyżyło sytuację własności folwarcznej, zwłaszcza średniej. Niekorzystne załatwienie dla własności folwarcznej, pod względem finansowym, sprawy uwłaszczenia włościan, sytuację tę jeszcze pogorszyło. Zaległe raty w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim wynosiły w połowie 1863 r. 17 milionów rubli. W maju 1861 r. rząd rosyjski ogranicza działalność Towarzystwa Rolniczego, którego rozwój zaczął wydawać się mu niebezpieczny. Zwłaszcza ograniczono działalność Towarzystwa w dziedzinie podniesienia produkcji chłopskiej.

Miasta, przemysł i handel rozwijały się nadal tylko dzięki inicjatywie i przedsiębiorczości społeczeństwa polskiego. Rząd rosyjski nic nie robił aby podnieść Królestwo pod względem gospodarczym. W rozbudowie sieci kolejowej uwzględniano tylko potrzeby strategiczne, lecz nie liczone się z interesami rozwoju gospodarczego kraju.

W zaborze pruskim powstaje w czerwcu 1848 r., z inicjatywy Cieszkowskiego,

Liga Narodowa Polska, która postawiła sobie za cel podnoszenie polskiego przemysłu i handlu, a z celami gospodarczymi łączyła cele polityczne—obrony języka polskiego w kościele, szkołach, sądach i administracji. W kwietniu 1850 r. rząd pruski rozwiązuje Ligę. Pomimo krótkiego istnienia zdziałała ona jednak wiele, nie tylko na terenie Poznańskiego, lecz i Prus Wschodnich oraz Śląska. W akcji Ligi brały udział wszystkie warstwy społeczeństwa. Zakładała ona spółdzielnie, lokowała rzemieślników i kupców polskich, zakładała kółka rolnicze, kasy pożyczkowe itp. Rząd pruski zmusza (w 1857 r.) do likwidacji polskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego, stwarza krytyczną sytuację finansową dla majątków polskich i zakłada w Poznaniu Posener Landschaft. Manewry te prowadzą do wyrzucenia Polaków z roli. W latach 1849–1858 prawie pół miliona mórg przeszło w ręce niemieckie, a w 60-tych latach jedna trzecia ziemi w Poznańskim przeszła już w ręce niemieckie. W związku z dawniejszą sytuacją i reformą chłopską, ziemiaństwo polskie w zaborze pruskim było zadłużone, niekiedy do 2/3 wartości majątku. Ten stan był wyzyskiwany przez rząd pruski. Na tym tle posiadało specjalne znaczenie, że w nowym towarzystwie kredytowym, dyrekcja była mianowana przez rząd pruski i miała prawo wypowiedzenia w każdej chwili pożyczki. Gdy nie wystarczył i ten sposób wyrzucania Polaków z warsztatów rolnych, w 1907 r. zostaje wydana ustawa o wywłaszczeniu.

Sytuacja Galicji pogarsza się w dalszym ciągu. Dwukrotne przejście wojsk rosyjskich pustoszy kraj. Wojny włoska i węgierska odciągnęły najlepsze siły od pracy i spowodowały dalszy wzrost ciężarów podatkowych. Nawiedzał głód i epidemie. W latach 1848–1857 ludność Galicji spadła prawie o 400 tys. Później następuje nieznaczna poprawa stanu gospodarczego. Powstają banki, buduje się pierwsze linie kolejowe itp. Sprawa chłopska wlecze się jednak dalej w postaci nierozwiązanego zagadnienia odszkodowania i serwitutów.

Rejestr zaniezań można by ciągnąć w nieskończoność. Osłabienie gospodarcze społeczeństwa polskiego było celem rządów zaborczych. Jeśli więc była prowadzona polityka gospodarcza, to o odwróconym celu: destrukcja była celem. Jeśli społeczeństwo polskie starało się stworzyć namiastkę polityki, organizując swój wysiłek, spotykało się z kontrakcją rządów zaborczych. Rozwój gospodarczy, ten który się dokonał, był czymś nieoczekiwanym przez zaborców, było to dla nich przeoczenie. A ponadto zniszczenia wojenne, powstania, przemarsze wojsk.

Wiek dziewiętnasty zwiększył dystans pomiędzy stanem rozwoju gospodarstw Europy Zachodniej, a stanem rozwoju gospodarstwa polskiego. Gdyby określić w jednym zdaniu charakter przemian, które do tego doprowadziły, można by powiedzieć, że wskutek utraty niepodległości, zatraciła się u nas znana gdzie indziej dynamika procesów inwestycyjnych przy zasadniczo tym samym co na Zachodzie „trendzie“ ludnościowym.

II. KONSEKWENCJE STRUKTURY GOSPODARSTWA POLSKIEGO.

Duże bogactwa naturalne—ziemi, lasów, złóż—przy małym zagęszczeniu ludności, pozwalają człowiekowi na względnie dużą produkcję przy systemie gospodarki ekstensywnej. Gdy wzrasta zagęszczenie ludności—konieczna staje się dla utrzymania dobrobytu gospodarka intensywna. Zdobycze techni-

czne dają możliwość podniesienia produkcji w tych samych warunkach naturalnych. Zdobycze techniczne uratowały dobrobyt ludności w Europie Zachodniej w okresie stu kilkudziesięciu lat przed poprzednią wojną, a nawet znacznie go zwiększyły. Tego ratunku nie znalazły, w tej mierze co społeczeństwa zachodnio-europejskie, narody na wschodzie Europy. Nie mogły one prowadzić w tym czasie własnej, lub dostatecznie niezależnej, polityki gospodarczej. Dlatego nie wyzyskały przewrotu technicznego epoki i postęp zainwestowania został zdystansowany—porównawczo—przez wzrost ludności. Stąd też istniejące różnice, w porównaniu do Europy Zachodniej, i w dobrobycie i w warunkach dalszego rozwoju. Inaczej jest w krajach zamorskich o małym zagęszczeniu. Pomijając sprawę zainwestowania, kraje te mogą jeszcze prowadzić, w porównaniu do Europy, gospodarkę ekstensywną. Może ona zapewniać dobrobyt ludności. Małe zagęszczenie daje tu inną postać równowagi oraz korzystnych warunków rozwojowych.

Potraktowanie na tle porównawczym niektórych właściwości struktury gospodarstwa polskiego pozwoli na większe ich uwydatnienie. W tym celu wyodrębnimy wśród struktur współczesnych gospodarstw narodowych trzy charakterystyczne typy: wysoko lub staro-kapitalistyczne, nowo-kapitalistyczne i pół-kapitalistyczne. Można by powiedzieć, że w gospodarstwach typu wysoko lub staro-kapitalistycznego ramię człowieka wytwarzającego dość silnie zostało uzbrojone środkami technicznymi. W gospodarstwach nowo-kapitalistycznych jeszcze dar przyrody przypadający na człowieka jest duży, lecz właśnie dzięki temu może on również zdobywać coraz lepsze uzbrojenie techniczne. Gospodarstwa pół-kapitalistyczne—to wyraz zahamowania jednych procesów przy dokonaniu się innych: ludności jest tak wiele, że udział jednostki w darze przyrody jest bardzo mały, a środki techniczne są zbyt szczupłe, aby można było należycie wzmocnić ramię człowieka w jego dążeniu do większej produkcji.

Struktura Niemiec, Anglii i Francji może być uważana za reprezentatywną dla pierwszego typu—wysoko lub staro-kapitalistycznego; struktura Argentyny, Australii i Kanady dla drugiego typu—nowo-kapitalistycznego; struktura Polski, Węgier i Rumunii dla trzeciego typu—pół-kapitalistycznego. Oczywiście, podział ten nie jest ani ścisły ani też wyczerpujący, a przyjętej przez nas systematyce można przeciwstawić inną, nawet z tego samego punktu widzenia. Spełnia ona jednak swoje zadanie, a mianowicie w takim właśnie zestawieniu zostają uwypuklone te właściwości strukturalne, które mogą posiadać dość duże znaczenie w warunkowaniu procesów rozwojowych.

Tablicę I zatytułowałem: Ludność i środki produkcji (str. 40). Ma ona służyć następującej myśli. Człowiek, aby mógł wytwarzać stosunkowo dużo, musi posiadać, o ile chodzi o rolnictwo, dość ziemi, wiele zwierząt gospodarskich, maszyny i narzędzia rolnicze, zmeliorowane grunty, odpowiednie zabudowania itp. O ile chodzi o przemysł, musi dysponować wielką ilością możliwie najlepszych i najnowocześniejszych maszyn itp. Produkcję usług zapewnia sieć połączeń komunikacyjnych środków transportowych, urządzeń technicznych, handlu itp. Przedstawienie tego czym człowiek dysponuje w każdym z dziewięciu wymienionych krajów, aby produkować dobra i usługi, napotyka na podstawowe trudności z powodu braku materiału statystycznego. Dlatego trzeba poprzestać na liczbach fragmentarycznych, które jednak na zasadzie „pars pro toto“ spełniają całkowicie swoje zadanie.

Widzimy więc, że w porównaniu do krajów nowo-kapitalistycznych, zagęszczenie ludności w Polsce jest bardzo duże. Jest ono nawet większe niż we

Francji. Natomiast ustępuje zagęszczeniu dwóch największych krajów przemysłowych Europy—Niemiec i Anglii. Lecz w przeciwieństwie do Niemiec i Anglii ludność Polski w braku procesów uprzemysławiania nie mogła być zaabsorbowana przez inne zawody poza rolnictwem. Musiało więc nastąpić zagęszczenie w jej pierwotnym, wyjściowym zawodzie, to znaczy—w rolnictwie. Właściwie istnieje tylko jedna forma strukturalnego przeludnienia—przeludnienie rolnicze—i to właśnie występuje w Polsce. Już na podstawie naszych liczb—pomijając sprawę melioracji, struktury agrarnej, stanu inwentarza martwego itp.—wynika, że jednostka utrzymująca się z rolnictwa w Polsce ma za mało ziemi w porównaniu do innych krajów, z wyjątkiem Anglii, i za mało inwentarza żywego, co warunkuje wysokość produkcji roślinnej i hodowlanej. Nawet kraje nowo-kapitalistyczne mają niższy odsetek ludności, utrzymującej się z rolnictwa. Kraje te posiadają zdrowy układ możliwości rozwojowych w oparciu o rolnictwo: korzystny jest stosunek liczby ludności do stanu środków produkcji w rolnictwie. Wartość produkcji rolniczej i dochodu społecznego na głowę ludności rolniczej jest duża, dzięki czemu rolnictwo może odgrywać aktywną rolę w procesach inwestycyjnych kraju. Może inwestować nie tylko u siebie, lecz również w innych dziedzinach wytwórczości. Często właśnie inwestuje w innych dziedzinach, bo stosunek coraz to nowych nakładów do efektów, jakie te nakłady powodują, jest po pewnym czasie korzystniejszy w produkcji przemysłowej oraz w produkcji usług, aniżeli w rolnictwie. Już to wystarcza, pomijając inwestycje zagranicą, aby stworzyć zdrową podstawę takich procesów repartycji zatrudnienia na poszczególne zawody, by nie następowało nieuzasadnione potrzębami wzrostu produkcji zagęszczanie ludności w rolnictwie. Słowem, zdrowe stosunki w rolnictwie krajów nowo-kapitalistycznych sprzyjają wzrostowi odsetka ludności zatrudnionej w innych zawodach. Tego rodzaju automatyzm, zasilany bodźcami wychodzącymi od rolnictwa, mógłby zapewne zapobiec dzisiejszemu przeludnieniu rolnictwa w Polsce, gdyby zaczął funkcjonować dość wcześnie przed rozbiorami, w okresie małego zagęszczenia ludnościowego i dobrej koniunktury polskiego rolnictwa—takiej, jaka później nie mogła się już wydarzyć w braku warunków zewnętrznych, to znaczy zagranicznych rynków zbytu. Dziś o automatyzmie tym nie może być mowy. Rolnictwo polskie nie stać nawet na samofinansowanie własnych inwestycji i raczej tylko na naturalną, bezpośrednią kapitalizację rzeczową.

Jeszcze inny wyraz dysproporcji pomiędzy ilością ludności a stanem środków produkcji w rolnictwie polskim dają obliczenia ilości zbędnych w rolnictwie. Wyniki obliczeń są różne (Jacek Rudziński: Przeludnienie w rolnictwie, Ekonomista Polski, Londyn 1942, Nr 3.). Ilość czynnych i biernych, zbędnych w rolnictwie polskim wynosi wg Oberländera—8.5 miln., Poniatowskiego—8.8 miln., Curzytka—4.8 miln., Landaua, Pańskiego i Strzeleckiego—4.3 miln. oraz Baranowicza—5 miln. Rudziński opowiada się za liczbą 5 miln.

Podstawę aparatu produkcji w przemyśle stanowią urządzenia energetyczne, służące zresztą i innym gałęziom wytwórczości. Można więc, drogą pośrednią poprzez liczby mocy zainstalowanej urządzeń energetycznych, wytworzyć sobie syntetyczny obraz porównawczy zaawansowania maszynizmu w interesujących nas krajach. Niestety, i takie liczby nie są kompletne. Musimy je uzupełnić jeszcze jednym ogniwem pośrednim, a mianowicie liczbami produkcji energii elektrycznej na 1 mieszkańca w kilowat-godzinach. Przedstawiają się one następująco: Niemcy—772, Anglia—629, Francja—423, Australia—538, Polska—115 oraz Rumunia—62 (Mały R. Stat. 1939). Już ten materiał daje dostateczny

Tablica I.
Ludność i środki produkcji¹

KRAJ	Liczba miesz- kańców na 1 km ² powierzchni	Ludn. utrzym. się z roln. w % ogółu ludności	Obszar upraw w ha na głowę ludn. rolniczej	Liczba zwierząt gospodarskich na 1,000 ludności rolniczej				Moc zain- stalowana urządzeń energet. w km na 1,000 mieszk	Długość eksploato- wanych linii kole- jowych w kilometrach na :	
				konie	bydło	trzoda	owce		1,000 km pow.	10 tys. mieszk.
I		3	4	5	6	7	8	9	10	11
Niemcy	135	21	1.08	244	1,412	1,665	341	—	146	8.4
Anglia	193	8	0.68	267	2,121	1,065	6,415	302	140	7.0
Francja	76	32	1.06	192	1,157	528	731	240	117	10.2
Argentyna	5	23	6.08	3,158	12,260	1,472	16,218	—	14	35.0
Australia	1	18	5.67	1,469	11,242	1,002	90,740	—	6	67.0
Kanada	1	31	6.03	961	2,947	1,321	1,113	778	7	72.0
Polska	90	61	0.72	209	559	402	182	82	52	5.7
Węgry	96	52	1.07	185	400	706	370	—	75	9.2
Rumunia	66	72	0.98	185	369	253	1,011	—	38	6.3

¹ Źródła : Ludwik Landau : Gospodarka światowa—Produkcja i dochód społeczny w liczbach, Warszawa, 1939, (kol. 3 i 4).

Mały Rocznik Statystyczny, 1939, (kol. 2,9).

Statistisches Jahrbuch für das D.R., 1937, (kol. 5-8, 10-11).

pogląd na zdystansowanie Polski pod względem wyposażenia w maszynowe środki produkcji zarówno przez kraje staro-kapitalistyczne, jak i przez kraje nowo-kapitalistyczne.

Wreszcie, jako miernik stanu wyposażenia technicznego aparatu produkcji usług, długość eksploatowanych linii kolejowych w km w stosunku do 1,000 km² powierzchni oraz do 10,000 mieszkańców. Chociaż przeważnie brana jest pod uwagę pierwsza proporcja, to jednak wydaje się że i druga posiada swoją wymowę. Linie kolejowe są przeprowadzane tam gdzie są skupienia ludności i raczej bywa odwrotnie, że istnieją skupienia ludzkie bez połączeń kolejowych. Na podstawie tej drugiej proporcji wynika niższość Polski w porównaniu z wszystkimi pozostałymi krajami. Opierając się jednak na obu proporcjach, należy przypuszczać, iż wniosek taki byłby zbyt daleko idący. Należy ponadto wziąć pod uwagę, że polska sieć kolejowa była tworzona w dużej mierze pod kątem celów strategicznych państw zaborczych, a nie potrzeb gospodarczych kraju jako całości. Uwzględnienie tego jest konieczne z punktu widzenia należytej reprezentatywności przytoczonych liczb. Można je ponadto uzupełnić danymi, dotyczącymi ilości wagonów kolejowych na 10,000 mieszkańców : Niemcy—89, Anglia—136, Francja—121, Argentyna—77, Australia—117, Kanada—185, Polska—51, Węgry—47, Rumunia—32. (Stat. Jahrbuch für das D.R. 1937.)

Naturalną konsekwencją wyposażenia człowieka w trwałe środki produkcji—pojęte jak najszerzej—jest wysokość produkcji i dochód społeczny, przypadające na głowę. Liczby zawarte w Tablicy II (str. 42) ilustrują wyniki procesów produkcyjnych na głowę ludności, które są warunkowane stosunkami zobrazowanymi na zasadzie „pars pro toto“ w Tablicy I.

Pod względem wartości produkcji dóbr oraz dochodu społecznego na głowę ludności, Polska zajmowała przedostatnie miejsce w 1929 r. wśród krajów przez nas rozpatrywanych. W 1933 r. niższy od Polski dochód nominalny na głowę ludności miała również tylko Rumunia. W 1929 r. Polska posiadała najniższą wartość produkcji rolniczej na głowę ludności rolniczej, co jest wyrazem polskiego przeludnienia w rolnictwie. Można temu przeciwstawić „luz“ zaludnienia rolniczego krajów nowo-kapitalistycznych o dużej wartości produkcji rolniczej na głowę ludności rolniczej, a nawet kraje staro-kapitalistyczne, gdzie wielki rozwój przemysłu unormował zagęszczenie ludności rolniczej i pozwolił na utrzymanie stosunkowo wysokiej wartości produkcji rolniczej na głowę ludności rolniczej. Wreszcie Polska zajmuje przedostatnie miejsce pod względem wartości produkcji przemysłowej na głowę ogółu ludności. Pozostałe liczby uzupełniają podstawę wniosków, które można by wyciągnąć z Tablic I i II.

Wielkość obrotów towarowych na głowę ludności (Tabl. III str. 43) pozostaje w ścisłym związku z wielkością produkcji na głowę ludności. Kraje, które mało produkują, muszą mieć małą wymianę i odwrotnie. Wartość obrotów towarowych z zagranicą w złotych na głowę ludności była w 1936 r. w Polsce najniższa wśród rozpatrywanych przez nas dziesięciu krajów. Nie posiadamy liczb, które mogły w podobny sposób zilustrować wewnętrzne obroty towarowe. Dlatego musimy ponownie skorzystać z danych, które tylko pośrednio służą temu zadaniu. Mianowicie, bierzemy jako miernik kolejowe przewozy towarowe w tonach na 1 mieszkańca, zdając sobie sprawę, że znaczna część towarów jest przewożona innymi środkami transportu i część ta w różnych krajach jest różna. Pomijając już inne zastrzeżenia, obraz porównawczy, który chcemy otrzymać, nie będzie mógł być choćby z tego tylko powodu dość wierny. Z użytych

Tablica II.
Wartość produkcji i dochód społeczny¹

KRAJ	Wartość produkcji w 1929 r.										Dochód społeczny		
	na głowę ogółu ludności										Na głowę	Ogółu ludności	
	Roln., górn. i przem. ogółem	Rolnicza (a)			Gór- nicza	Prze- mysłowa	Rolnicza, na głowę ludności roln. (a)	w tysiącach złotych			1929	1933	
		Razem	z upr. ziemi	w tym hodow- lana (b)				8	9	10			
I													
Niemcy	1.76	0.50	0.15	0.09	0.33	2.31	1.17	0.44	0.70	2.5	1.5		
Anglia	1.77	0.22	0.04	0.13	0.16	2.56	1.42	1.08	1.11	4.2	2.6		
Francja	1.83	0.49	0.20	0.07	0.26	1.50	1.27	1.79	0.75	2.2	1.7		
Argentyna	1.55	1.10	0.63	0.01	0.46	4.63	0.44	0.01	0.70	—	—		
Australia	2.59	1.42	0.33	0.09	1.05	7.67	1.08	0.09	1.11	5.1	2.5		
Kanada	3.87	1.88	0.83	0.20	0.66	5.93	1.79	0.20	0.75	5.5	2.4		
Polska	0.61	0.41	0.18	0.04	0.21	0.70	0.16	0.04	0.70	0.9 (0.8)	0.4		
Węgry	0.83	0.58	0.26	0.01	0.31	1.11	0.24	0.01	1.11	1.1	0.4		
Rumunia	0.06	0.50	0.23	0.03	0.22	0.75	0.07	0.03	0.75	0.6	0.3		

(a) Łącznie z produkcją leśną i wartością potowarów morskich.

(b) Łącznie z produkcją jedwabiu.

¹ Źródła: L. Landau: Gospodarka światowa—Produkcja i dochód społeczny w liczbach, Warszawa, 1939 r.
S.d.N. Revue de la situation économique mondiale 1938/39. Michał Kalecki i Ludwik Landau: Szacunek dochodu społecznego w 1929 r., Warszawa, 1934 r.

liczb wynika, że Polska wraz z Węgrami zajmuje przedostatnie miejsce wśród krajów branych pod uwagę.

Tablica III.
Obroty towarowe.¹

KRAJ	Wartość obrotów towarowych z zagranicą w złotych na głowę ludności	Kolejowe przewozy towarowe w tonach na mieszkańca
	2	3
I		
Niemcy	332	7
Anglia	721	7
Francja	276	5
Argentyna ..	365	4
Australia ..	794	5
Kanada	763	6
Polska	72	2
Węgry	162	2
Rumunia ..	77	1

¹ Źródła: Mały Rocznik Statystyczny, 1939 r. (kol. 2.)
Statistisches Jahrbuch für das D.R., 1937 r. (kol. 3.)

Aby podnieść wytwórczość w Polsce trzeba podnieść stan zainwestowania gospodarstwa, aby zaś podnieść stan zainwestowania trzeba przeznaczać taką część dochodu społecznego na inwestycje, aby nie tylko przyrost naturalny ludności był zaopatrywany w odpowiednie środki produkcji, lecz również by były usunięte braki w wyposażeniu inwestycyjnym istniejącej ludności. Jest również druga droga wyjścia, a mianowicie połączenie własnego wysiłku inwestycyjnego z pomocą kapitału zagranicznego. Rozpatrzmy pierwszą alternatywę.

Jaki jest przyrost inwestycji w stosunku do przyrostu ludności w niektórych innych gospodarstwach? Odpowiedź na to pytanie daje Tablica IV (str. 44).

W miarę posiadanych materiałów staraliśmy się uwzględnić różne okresy koniunktury. Należy brać pod uwagę, że w zależności od okresu, taka sama kwota wydana na inwestycje reprezentowała różną siłę nabywczą. Można było za nią więcej lub mniej dokonać. Na przykład, w okresie spadku cen w latach 1931–1933 tysiąc złotych wydanych na inwestycje reprezentowało większą siłę nabywczą, niż w okresie poprzednim—wysokich cen. Następnie, nawet w tym samym okresie tysiąc złotych, wydanych na inwestycje, reprezentuje różną siłę nabywczą w zależności od kraju. Różnice te są jednak już mniejsze.

W przeciwieństwie do pozostałych krajów, przeciętna inwestycji w Polsce została obliczona na podstawie ogólnej sumy inwestycji brutto, to znaczy bez potrącenia amortyzacji. Stąd też nie posiada ona takiego znaczenia jak pozostałe liczby, które obrazują przyrost inwestycji (inwestycje netto).

Należało by wreszcie w paru słowach wspomnieć co mogą obejmować liczby nowych inwestycji, których przeliczenie na głowę przyrostu na głowę ludności zostało podane w Tablicy IV. Są to nakłady w dziedzinie produkcji przemysłowej, urządzeń zaopatrzenia w elektryczność, gaz i wodę, komunikacji (drogi kolejowe, bite i wodne, tabor transportowy, mosty, porty, połączenia telefoniczne, telegraficzne itp.), rolnictwa, mleczarstwa, leśnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, aparatu technicznego wymiany (składy, chłodnie, elewatory

Tablica IV.¹

Krajowe inwestycje netto w stosunku do przyrostu ludności.

Kraj	Okres	Przeciętna kwota inwest. netto na gł. przyr. ludn. rocz. w tys. zł.
I	2	3
Polska	1929	5 (brutto)
Anglia	1928-1930	52
	1931-1933	28
	1934-1935	32
Niemcy	1924-1934	10
	1925-1929	19
	1927-1929	21
Australia	1934/35-1935/36	16
Kanada	1900-1913	16
Stany Zjedn. ..	1921-1930	32
	1925-1929	42

¹ Źródła: Michał Kalecki i Ludwik Landau: Szacunek dochodu społecznego w 1929 r., Warszawa, 1934 r.

Colin Clark: National Income and Outlay, Londyn, 1938 r.

Statistisches Jahrbuch des D.R. 1938 r.

Colin Clark and J. G. Crawford: The National Income of Australia, Sydney-Londyn, 1938 r.

A. K. Cairncross: Die Kapitaleinfuhr in Kanada, 1900-1913, Weltwirtschaftliches Archiv, 1937 r. Band 46.

Colin Clark: The Conditions of Economic Progress, Londyn, 1940 r.

itp.), urządzeń publicznych (szpitale, szkoły, gmachy administracji państwowej itp.), budownictwa mieszkaniowego itp. Przyrost zapasów towarowych w kraju oraz złota zaliczany jest również do sumy inwestycji. Wielkość poszczególnych pozycji, które składają się na ogólną sumę inwestycji, ulega więc, lub powinna ulegać, zmianom w zależności od tego jakie są potrzeby i ile dane społeczeństwo może przeznaczyć na inwestycje. Jeśli na przykład zadania wzmoczenia produkcji posiadają pierwszeństwo, a sumy, które mogą być obrócone na inwestycje są na tyle ograniczone, że musi wystąpić hierarchizowanie potrzeb, to oczywiście największy będzie udział w globalnej kwocie tych inwestycji, które pośrednio lub bezpośrednio służą wzmoczeniu produkcji.

Gdybyśmy chcieli mierzyć kwotę pożądaną corocznych inwestycji tylko w stosunku do przyrostu ludności, to pozostawilibyśmy na boku cały problem niedostatecznego wyposażenia inwestycyjnego istniejącej ludności. Przyrost inwestycji powinien więc być taki, aby dał w pełni produktywnie zatrudnienie zarówno przyrostowi ludności, jak i w krótkim czasie, powiedzmy w ciągu lat 20-u, zbędnym w rolnictwie, których liczba, jak powiedzieliśmy, jest oceniana przez Baranowicza i Rudzińskiego na 5 miln. czynnych i biernych.

Korzystając z tła przeciętnych różnych inwestycji na głowę przyrostu ludności w innych krajach przyjmujemy, że połowa liczby najniższej, to jest połowa 10 tys. zł., odpowiada minimalnej kwocie pożądanego przyrostu inwestycji na głowę przyrostu ludności oraz na głowę tej liczby ludności, o którą pragnęlibyśmy co roku zmniejszać ilość zbędnych w rolnictwie. Na pewno przy tej sumie, tj. 5,000 zł., wzrost produkcji i dochodu społecznego nie będzie

zbyt szybki i będzie konieczne dość staranne hierarchizowanie potrzeb inwestycyjnych. W innych krajach istnieje już duże ogólne zainwestowanie. Dlatego nowe inwestycje mogą w większym stopniu służyć bezpośrednio celom produkcyjnym i oddziaływać na wzrost wytwórczości. W Polsce udział inwestycji ogólnogospodarczych, służących pośrednio produkcji, musi być przez dłuższy czas bardzo znaczny. Nie można zaś pomijać niezbędnych inwestycji ogólnogospodarczych, bo bez nich brak będzie warunków rozwoju produkcji.

Jeśli przyjąć założenie, że obok 450 tys. przyrostu ludności również 250 tys. zbędnych w rolnictwie będzie corocznie odpowiednio wyposażanych inwestycyjnie, co oznacza likwidację przeludnienia w rolnictwie w ciągu 20 lat—to coroczny przyrost inwestycji powinien globalnie wynosić 3,5 miliardów zł. W stosunku do ogólnego dochodu społecznego Polski w 1929 r., który wynosił 26 miliardów zł., równało by się to 13%, w stosunku zaś do dochodu, który przechodził przez rynek w wysokości 17,8 miliardów zł., równało by się to 19%. Gdybyśmy się natomiast zatrzymali na sprawie wyposażenia inwestycyjnego tylko przyrostu ludności, zupełnie pomijając problem rozładowania przeludnienia rolnictwa, to przyrost inwestycji musiałby wynosić 2,25 miliardów zł. rocznie, co w stosunku do ogólnego dochodu społecznego w 1929 r. stanowi 9%, a w stosunku do dochodu przechodzącego przez rynek—12%.

Oczywiście, wybór 5,000 zł. inwestycji netto na głowę przyrostu ludności oraz na głowę zbędnych w rolnictwie jest zupełnie dowolny. Nie wiadomo czy pozostała ludność, po potrąceniu liczby zbędnych w rolnictwie, dysponuje 5 tys. zł. inwestycji na głowę. Nie wiadomo również czy w innych krajach przyrost inwestycji na głowę przyrostu ludności nie jest większy od istniejących już inwestycji na głowę dotychczasowej ludności. Jeśli przyjęliśmy liczbę 5 tys. zł., to tylko dla zachowania pewnej miary porównawczej w stosunku do przyrostu inwestycji za granicą. Obliczenia te posiadają charakter wyłącznie orientacyjny. Można by im było wiele zarzucić, gdyby w ten sposób miał być przeprowadzany rachunek zapotrzebowania na kapitał inwestycyjny. Lecz dla oceny rzędu wielkości szacunek taki wystarczy. Podobne obliczenia, zrobione z uwzględnieniem dochodu społecznego w 1933 r. lub dochodu społecznego w niektórych późniejszych latach, prowadzą do analogicznych rezultatów. Wynikałyby z nich wnioski, że na miarę przyrostu inwestycji w krajach zachodnioeuropejskich, istniejący dochód społeczny polski nie daje podstaw do procesów szybkiej intensyfikacji. Prawdopodobnie można nawet przypuszczać, iż gospodarstwo polskie nie stać na autoterapię i że usunięcie wad struktury możliwe jest tylko przy pomocy kapitału zagranicznego. Nie oznacza to jednak by gospodarstwo polskie znajdowało się nieodwracalnie na równi pochyłej. Można szukać równowagi na niższym poziomie. Jedno jest pewne, że znalezienie równowagi dla gospodarstwa polskiego nie jest łatwe i nie może nastąpić szybko. Trzeba sobie jeszcze jedno powiedzieć: nawet gdy będzie występowała pomoc inwestycyjna kapitału zagranicznego, nie można pretendować do szukania równowagi na poziomie zbliżonym do poziomu zachodnioeuropejskiego. Należy z góry liczyć się z poziomem znacznie niższym.

Pomimo tego, że zdobycie pomocy kapitału zagranicznego wysuwa się na plan pierwszy, duże również znaczenie posiadają procesy wewnętrznej akumulacji kapitału. W jakich mniej więcej ramach może dokonywać się własny wysiłek inwestycyjny? Dla ilustracji przytaczamy przede wszystkim dane, dotyczące stosunku procentowego inwestycji netto do dochodu społecznego w niektórych krajach (Tablica V str. 46).

Tablica V.¹
Stosunek procentowy inwestycji netto do dochodu społecznego.

Kraj	Okres	Stosunek procentowy inwestycji netto do dochodu społecznego
Polska	1929	8 (inw. brutto)
Anglia	1928-1930	6
	1931-1933	4
	1934-1935	6
Niemcy	1924-1934	5
	1925-1929	8
	1927-1929	9
Australia	1934/35-1935/36	9
Stany Zjedn. ..	1921-1930	8
	1925-1929	10
Szwecja	1925-1930	11
Japonia	1932-1936	14
Rosja	1927-1928	8
	1934	14

¹ Źródła : Te same co przy tablicy IV, a oprócz tego : S.d.N. Revue de la situation économique mondiale, 1938/39.

Im większy jest dochód społeczny na głowę, tym większy odsetek tego dochodu może być przeznaczony na inwestycje. Można by powiedzieć, że w miarę wzrostu dochodu jednostek stają się one coraz bardziej inwestorami. Coraz więcej mogą oszczędzać a ich oszczędności są inwestowane. Niewątpliwie, nieporównanie mniejszy odsetek dochodu społecznego może być przeznaczony na inwestycje w Polsce, aniżeli w Anglii, Holandii, Szwecji i wielu innych krajach o wysokim dochodzie społecznym na głowę. Znaczne powiększenie części dochodu społecznego, przeznaczanej na inwestycje, przy niskim poziomie tego dochodu może być równoznaczne z ograniczeniem najbardziej elementarnych potrzeb spożycia szerokich warstw ludności. Gdyby tak daleko miała iść przymusowa kapitalizacja, to oczywiście takie wyjście byłoby błędne.

Załóżmy, że na inwestycje netto przeznaczają się w Polsce bardzo wysoki odsetek dochodu społecznego, bo 13 % ogólnego dochodu oraz 19% dochodu przechodzącego przez rynek. Trudno jest powiedzieć, jaki odpowiadałby temu odsetek dochodu społecznego, obejmujący również amortyzację. Ponieważ w Polsce niski jest stan zainwestowania gospodarstwa, niewielka musi być amortyzacja. W krajach o wysokim stopniu zainwestowania, np. w Anglii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych—inwestycje netto wynoszą, w zależności od okresu koniunktury, od 30-50% inwestycji brutto. Powiedzmy, że w Polsce przy tak wysokim stosunku inwestycji netto do dochodu społecznego, jak przyjęte przez nas 13%, będą one odpowiadały 20% dochodu społecznego na inwestycje brutto. W stosunku do dochodu społecznego w 1929 r. wynosi to —5.2 miliardów zł. Przy takiej akumulacji pozostałoby na spożycie niecałe 700 zł., na głowę ludności. Gdybyśmy zaś przyjęli, że mobilizacją środków na inwestycje można osiągnąć tylko dochód przechodzący przez rynek, to na spożycie przechodzące przez rynek pozostałoby na głowę ludności około 400 zł.

Wartość spożycia na głowę członka rodziny w poszczególnych warstwach

społecznych kształtowała się w Polsce w 1929 r. mniej więcej następująco (M. Kalecki i L. Landau, op. cit.): pracownicy umysłowi—1,920 zł., robotnicy (poza rolnymi)—794 zł., robotnicy rolni i mała własność rolna—525 zł., drobnomieszczactwo—1,035 zł., żyjący z zysku i wolne zawody—3,900 zł. rocznie. Chyba nie może ulegać wątpliwości, że naruszenie niskiego poziomu spożycia pracowników umysłowych, robotników (poza rolnymi) robotników rolnych i małej własności rolnej oraz drobnomieszczactwa musi być z góry wykluczone. Wprost przeciwnie, podniesienie poziomu spożycia tych warstw powinno być jednym z głównych zadań polskiej polityki gospodarczej. Można na to odpowiedzieć, że do tego prowadzą inwestycje. Niewątpliwie. Jednak okres, w którym została już uruchomiona nowa siła nabywczą, dzięki inwestycjom, a okres, w którym następuje mobilizacja środków na inwestycje, dzieli pewien przeciąg czasu. Ten przeciąg czasu w Polsce musi być z pewnych względów dłuższy niż w gospodarstwach bardziej rozwiniętych. Właśnie w tym czasie trzeba znaleźć właściwy umiar w repartycji dochodu społecznego na kapitalizację i na spożycie. Inaczej proces rozwojowy będzie narażony od razu na zwichnięcie. Nas jednak w danym wypadku interesuje sprawa poziomu spożycia szerokich warstw ludności. Pogodzenie zasady podniesienia poziomu życia najszerzych warstw ludności z zasadą optimum mobilizacji środków na inwestycje, w przyjętej proporcji 13% dochodu społecznego na inwestycje netto, wymagałoby, w świetle liczb za 1929 r., przeprowadzenia takiego podziału dochodu społecznego, aby dochód robotnika, profesora uniwersytetu, inżyniera itp. był równy. Nie jest to ani celowe, ani możliwe do przeprowadzenia. A przyjmując, jako podstawową wytyczną, konieczność podniesienia poziomu życia najszerzych warstw ludności, odrzucamy z góry możliwość dokonywania się procesów inwestycyjnych kosztem ich egzystencji. Tym bardziej nie jest możliwa do przyjęcia—z naszego punktu widzenia—konceptja intensyfikacji gospodarstwa kosztem jednego lub dwóch pokoleń.

Na ile można było—teoretycznie—podnieść w 1929 r. w Polsce odsetek dochodu społecznego, przeznaczonego na inwestycje, ponad ówczesne 8%, w których zamykały się inwestycje brutto? Wartość spożycia żyjących z zysku i wolnych zawodów wynosiła globalnie w 1929 r.—2.9 miliardów zł. (M. Kalecki i L. Landau, op. cit.). Wychodząc z założenia, że poziom spożycia innych warstw społecznych jest tak niski, iż można mówić wyłącznie o podniesieniu a nie o obniżeniu spożycia tych warstw, jedynie konsumpcja żyjących z zysku i wolnych zawodów mogła być objęta mobilizacją dodatkowych środków na inwestycje. Nikt chyba nie przyzna racji temu, aby dochody przedsiębiorcy i wolnych zawodów (ich spożycie jest funkcją ich dochodów) kształtowały się na tym samym poziomie co dochody pracowników umysłowych o stałych dochodach. Wówczas wszyscy przedsiębiorcy, adwokaci, lekarze itp. chcieliby przejść na pensję państwową i nastąpiłaby etatyzacja całego życia, bo za nimi musieliby pójść ci wszyscy, których oni zatrudniają. Przyjmujemy jednak to skrajne rozwiązanie—szkodliwe i nierealne—to znaczy, że poziom spożycia przedsiębiorcy i wolnych zawodów redukujemy do poziomu spożycia pracowników umysłowych a resztę mobilizujemy na inwestycje. Osiągnięty w ten sposób przyrost inwestycji wynosiłby—1.4 miliarda złotych, a odsetek dochodu społecznego, przeznaczonego na inwestycje brutto, wzrósłby z 8% do 13%. Wydaje się więc, że raczej w granicach od 8-10% dochodu społecznego na inwestycje brutto mieści się optimum wysiłku inwestycyjnego społeczeństwa polskiego przez długie jeszcze lata.

Przeprowadzone obliczenia liczbowe posiadają charakter ściśle orientacyjny. Nigdy nie jest za dużo przypomnień o wielkiej względności wszelkich dowodzeń statystycznych. Tym bardziej, gdy rok przyjęty za główną podstawę—jak to ma miejsce w danym wypadku (1929 r.)—jest dziś już bardzo odległy, a nie wszystkie dane potrzebne dla wyprowadzenia wniosków końcowych mogą pochodzić z tego samego roku. Można przede wszystkim zarzucić takiemu obliczeniu jak nasze, że życie gospodarcze ulega ciągłym zmianom, zmieniają się poszczególne elementy tego życia, jak na przykład ceny lub płace, a każda zmiana nie pozostaje bez wpływu na strukturę. Nam jednak chodzi o uchwycenie tylko ogólnych proporcji i z tego punktu widzenia użyty materiał statystyczny wystarcza, o ile wogóle można przywiązywać jakąś wagę do statystyki. Pomimo zmian w życiu gospodarczym Polski sama kategoria wymiarów problemu, o który nam chodzi, pozostała zapewne ta sama.

Mając to tylko na uwadze, można by zaryzykować następujące wnioski.

W każdym wypadku—nawet w wypadkach, które przez nas zostały odrzucone jako nie do przyjęcia—struktura gospodarstwa polskiego może być naprawiona raczej tylko przy pomocy inwestycyjnej zagranicy. Wydaje się, że w stadiach początkowych naprawy struktury gospodarstwa polskiego, maksymalna część dochodu społecznego, jaka może być mobilizowana na inwestycje brutto, nie może chyba być większa od 8–10%. Przy takiej proporcji, w zależności od stopnia przyływu kapitałów zagranicznych, będzie mogła być jeszcze realizowana zasada—przy odpowiednim podziale dochodu społecznego—poprawiania warunków bytu najszerzych warstw ludności. Zachowanie właściwej miary w wewnętrznej mobilizacji środków na inwestycje, przy wzroście dochodu społecznego dzięki inwestycjom dokonywanym przy pomocy zagranicy, jest warunkiem pełnego urzeczywistnienia wspomnianej zasady. Z drugiej strony, pozwoli to na zachowanie większej ciągłości i harmonii procesów rozwojowych. Wydaje się bowiem, że przy tej strukturze jaką posiada gospodarstwo polskie, zagadnienie siły nabywczej rynku wewnętrznego posiada z tego punktu widzenia szczególne znaczenie. Spotykamy się z nim zresztą w samej polityce inwestycyjnej, gdy chcemy odpowiadać na pytanie: w jakich kierunkach ma następować rozbudowa produkcji?

Rozpatrzmy obecnie niektóre drugorzędne konsekwencje układu strukturalnego gospodarstwa polskiego. Chociaż są one drugorzędne w porównaniu do konsekwencji, którymi zajmowaliśmy się, zasługują jednak na uwagę. Każdy stykał się z nimi i były one bardziej w polu widzenia niż poprzednie. Jednocześnie zaś nie zawsze był zauważany związek przyczynowy pomiędzy strukturą gospodarczą a daną konsekwencją. Przybierała ona postać w oczach wielu zjawiska istniejącego jakby niezależnie, niepowiązanego z głębszymi przyczynami. Dlatego poświęcenie paru słów temu tematowi wydaje się celowe.

Zagadnienie kosztów i cen. Ceny artykułów przemysłowych były w Polsce niejednokrotnie ulubionym przedmiotem ataków ze strony opinii publicznej. Był nawet okres, gdy pomimo dużego wpływu producentów rolnych na politykę kraju, również w stosunku do cen artykułów rolniczych była prowadzona polityka prokonsumencka, zmierzająca do obniżania tych cen. Najbardziej ulubionym przedmiotem już tradycyjnych ataków były koszty pośrednictwa i związana z tym sprawa zbędnego pośrednictwa. Nie można przeczyć, że niektóre porozumienia kartelowe w przemyśle były szkodliwe dla życia gospodarczego kraju i krzywdziły konsumenta, że niektóre zwyki cen artykułów rolniczych wystę-

powwały na podłożu spekulacyjnym i że niektóre koszty pośrednictwa obejmowały wygórowane i nieusprawiedliwione zyski pośrednictwa z krzywdą producenta i konsumenta. Wypadki takie były jednak pomimo wszystko dość wyjątkowe, chociaż na tle niezamożności kraju często bardzo dokuczliwe. Wyższe ceny artykułów przemysłowych w Polsce były rezultatem wyższych niż w wielu krajach zachodnio-europejskich kosztów produkcji, to zaś zjawisko jest charakteru strukturalnego: dopiero przebudowa struktury gospodarstwa pozwoli na zarysowanie się innych tendencji w kształtowaniu się kosztów. To samo, o ile chodzi o tak zwaną marżę pośrednictwa. Tak jak producent posiada swoje koszty wytworzenia danego dobra, tak również kupiec posiada swoje koszty wytworzenia danej usługi. Nie ma pomiędzy tymi dwoma zjawiskami podobieństwa, lecz wprost zachodzi identyczność. I ten i ten jest producentem—jeden dóbr, drugi usług. Na kształtowanie się kosztów pośrednictwa wpływają te same czynniki co na kształtowanie się kosztów produkcji dóbr. Z punktu widzenia rozwoju gospodarczego kraju, uniemożliwianie przedsiębiorcom handlowym prowadzenia ich przedsiębiorstw jest identyczne z uniemożliwianiem przedsiębiorcom przemysłowym prowadzenia ich fabryk. W każdej sytuacji, a zwłaszcza w kraju strukturalnego bezrobocia, jest to akcja antyrozwojowa, służąca pauperyzacji. Najlepszym zaś sposobem likwidacji albo hamowania rozwoju warsztatów pracy—przemysłowych lub handlowych—jest takie „operowanie“ kosztów i cen, przy którym prowadzenie lub rozwijanie warsztatu staje się niemożliwe. Koszty i ceny nie są bowiem kategorią dowolną. Nie negując potrzeby wpływania na kształtowanie się kosztów i cen, trzeba jednak powiedzieć, że takie oddziaływanie wymaga wielkiego wyrobienia i znajomości spraw gospodarczych. Wymaga uwzględniania podłoża strukturalnego, na którym one powstają, oraz zadań i dróg rozwoju gospodarczego. Jest to materia niezmiernie delikatna. Każde prymitywne rozwiązanie może być szkodliwe dla kraju, podważając procesy rozwoju produkcji dóbr i usług. W żadnym ustroju gospodarczym nie można produkować na dłuższą metę dóbr i usług, jeśli wymiana nie przynosi pokrycia kosztów. Następuje wówczas proces dekapitalizacji. I jest bezsensowne prowadzenie takiej polityki gospodarczej, która na jednym torze będzie zajmowała się forsowaniem inwestycji, a na drugim—przez obniżanie cen do poziomu niepokrywającego kosztów—będzie powodowała dekapitalizację w istniejących warsztatach przemysłowych lub handlowych.

Wielkie obciążenie kosztów produkcji w Polsce jest powodowane niskim stanem ogólnego zainwestowania gospodarczego kraju, w postaci odpowiednich połączeń i urządzeń transportowych, komunikacji telegraficznej i telefonicznej, elektryfikacji, wodociągów i kanalizacji itp. Podaż usług tej kategorii jest mała, na niektórych terenach kraju szczególnie mała, i dlatego muszą one być stosunkowo drogie. Obciąża to koszty produkcji przemysłowej i koszty pośrednictwa handlowego.

Następnym czynnikiem podrażnienia kosztów produkcji dóbr i usług jest mało pojemny rynek wewnętrzny. W Polsce w 1929 r. ogólny dochód konsumowany, przechodzący przez rynek, wynosił—15.7 miliardów zł. (Michał Kalecki i Ludwik Landau, op. cit.). Przybliżone liczby dochodu konsumowanego, przechodzącego przez rynek w 1929 r., w niektórych innych krajach przedstawiały się, wg Ligi Narodów, następująco: Anglia—160, Niemcy—130, Stany Zjednoczone—560 miliardów zł. Jak wiadomo, koszty produkcji dzielą się na stałe i zmienne. Im mniejszy jest zbyt, tym więcej koszty stałe—przemysłowca lub kupca—obciążają cenę sprzedaży. Przy wielkiej pro-

dukcji i zbycie można znacznie zredukować obciążenie kosztami stałymi.

Zbliżonym zagadnieniem do poruszonego poprzednio jest obciążenie dochodu społecznego świadczeniami na rzecz utrzymania państwa i urządzeń społecznych. Kraj, który nie chce schodzić z drogi postępu cywilizacyjnego, nie może w sposób dowolny zredukować swoich świadczeń na rzecz utrzymania państwa i instytucji społecznych. Świadczenia te są dość sztywne. Nie mogą dowolnie podlegać zasadzie: według stawu grobla. Przy niższym dochodzie społecznym stosunkowe obciążenie wspomnianymi świadczeniami wzrasta. Znajduje to wówczas swój wyraz w kosztach produkcji dóbr i usług. Następujące liczby dają porównanie stosunku procentowego dochodów państwa na głowę do dochodu społecznego, przechodzącego przez rynek, na głowę ludności w 1929 r. w Polsce i w niektórych innych krajach: Polska—16, Anglia—22, Francja—18, Niemcy (bez obciążeń na rzecz krajów związkowych)—8, Stany Zjednoczone—6. Daje to tylko przybliżony pogląd. Chociaż usługi państwa wobec obywatela, w postaci szkolnictwa, szpitalnictwa itp., były niewątpliwie mniejsze w Polsce niż w pozostałych czterech krajach, to jednak obciążenie dochodu społecznego na głowę ludności świadczeniami na rzecz państwa było prawdopodobnie bliższe wysokich liczb stosunkowych tego obciążenia w krajach zachodnio-europejskich. Oczywiście, użyteczność dla obywatela każdej jednostki pieniężnej wydanej przez niego na świadczenia na rzecz państwa była w Polsce, przy niskim dochodzie społecznym na głowę, wyższa niż w krajach zachodnio-europejskich.

Mała produkcja, związana z małym rynkiem, odbija się również na niektórych kosztach zmiennych, na przykład na koszcie surowca. Odbiorca wielkich partii korzysta z dogodniejszych warunków zakupu, aniżeli odbiorca małych partii. Wystarczy wziąć dwa typowe surowce importowane przez Polskę—bawełnę i wełnę. Wartość statystyczna przywozu tony bawełny w 1935 r., według danych Ligi Narodów, wynosiła: Anglia—295, Polska—325 dolarów amerykańskich. Wartość statystyczna przywozu tony wełny w tymże roku: Anglia—430, Polska—450 dolarów amerykańskich.

Według klasycznej reguły, łączny koszt dwóch składników—pracy i kapitału, powinien być jednakowy w krajach uprzemysłowionych i dopiero rozwijających się, a nawet powinien być niższy w tych ostatnich. Mianowicie w krajach uprzemysłowionych niższy jest koszt kapitału, a w krajach dopiero rozwijających się—niższy koszt pracy. Różnice te powinny—teoretycznie—znosić się, a nawet dawać niższy łączny koszt pracy i kapitału w krajach rozwijających się. Ta ostatnia różnica na rzecz krajów, wstępujących na drogę intensyfikacji, ma być ich premią rozwojową.

Praktyczny przykład posłuży nam za punkt wyjścia ogólnej oceny tej reguły. Inwestycja na robotnika zatrudnionego w przemyśle ciężkim wynosi, według źródeł angielskich, od £800—£1,500. Przyjmujemy, upraszczając, że w przemyśle węglowym w Anglii i w Polsce wynosi ona przeciętnie £1,000. Dalej, opierając się na danych Międzynarodowego Biura Pracy, podajemy w Tablicy VI (str. 51) orientacyjny rachunek kosztu robocizny oraz oprocentowania kapitału w Anglii i w Polsce w latach 1931—1936.

Porównanie łącznego kosztu robocizny i oprocentowania kapitału, zainwestowanego na 1 zatrudnionego robotnika, daje nam, na podstawie przeprowadzonego rachunku, następujące nadwyżki kosztu w Polsce ponad koszt w Anglii: 1931 r.—177 zł., 1932 r.—1,239 zł., 1933 r.—833 zł., 1934 r.—861 zł., 1935 r.—758 zł., i 1936 r.—491 zł. W wypadku gdyby inwestycje na 1 zatrudnio-

nego robotnika były w ogóle wyższe lub też tylko w Polsce wyższe, wówczas wymienione różnice byłyby jeszcze większe. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że zasadniczo inne koszty w Polsce posiadają skłonność przewyższania kosztów angielskich, to mogłyby nasunąć się wnioski, iż podstawowy układ kształtowania się kosztów produkcji w Polsce nie sprzyja łatwym procesom rozwoju produkcji.

TABLICA VI

Koszt robocizny oraz oprocentowania inwestycji na 1 robotnika zatrudnionego w przemyśle węglowym w Anglii i w Polsce w latach 1931—36.

ROK	Koszt robocizny				Oprocentowanie inwestycji			
	Przeciętna stawka dzienna w zł.		Przy 300 dn. robocz. w zł.		Przeciętna stopa %-wa na prywatn. rynku zorganiz.		Koszt oprocent. w zł.	
	Polska	Anglia	Polska	Anglia	Polska	Anglia	Polska	Anglia
I	2	3	4	5	6	7	8	9
1931	10.24	19.50	3,072	5,850	10.9	3.6	4,412	1,457
1932	9.53	14.91	2,859	4,373	10.7	1.9	3,348	595
1933	8.94	14.06	2,682	4,218	8.7	0.7	2,576	207
1934	8.47	12.57	2,541	3,771	8.6	0.8	2,305	214
1935	8.47	12.96	2,541	3,888	8.7	0.6	2,261	156
1936	8.45	13.75	2,535	4,125	8.5	0.6	2,239	158

Reguła, że kapitał jest wabiony niskimi kosztami robocizny, że w ten sposób następuje zasilenie rozwoju gospodarstwa zafanego, że niskie koszty robocizny stanowią premię rozwojową itp.—może chyba obowiązywać tylko w systemie gospodarki kolonialnej, gdzie praca człowieka jest eksploatowana. Natomiast tam, gdzie pomimo dużej podaży rąk roboczych, obowiązują zgodnie z zasadami naszej cywilizacji nakazy humanitaryzmu, tam równoległe z zatrudnieniem musi występować ochrona pracy. A wówczas musi zniknąć eksploatacja pracy robotnika, jako „surowiec rozwojowy“.

Nie ulega wątpliwości, że na niezorganizowanym rynku pracy, nie objętym taryfami, płace kształtowały się w Polsce bardzo nisko. Ten stan rzeczy był wyzyskiwany przez niektórych przedsiębiorców w niektórych okolicach Polski. Ale powinien on zniknąć i praca każdego robotnika, zatrudnianego w produkcji przemysłowej, powinna być obejmowana ochroną. Nie twierdzę, że płace w Polsce powinny kształtować się na tym samym poziomie co płace w krajach wysoce uprzemysłowionych. Na to nas stać nie będzie. Powinny jednak dawać robotnikowi polskiemu znośne warunki bytu. A już przy takim założeniu, byłoby błędne liczyć na premię rozwojową, wynikającą z niższych w Polsce niż gdzie indziej kosztów robocizny.

Z przytoczonego przykładu wynika jeszcze jeden wniosek. Dziedzinom produkcji w Polsce, wymagającym wielkich nakładów inwestycyjnych, będzie napewno zagrażał brak rentowności w porównaniu do krajów rozwiniętych gospodarczo. W takich przemyślach i byt zatrudnionych robotników będzie bardziej niepewny. Natomiast większe szanse na rentowność będą posiadały te dziedziny wytwórczości, w których udział kosztów robocizny jest większy

od udziału kosztu oprocentowania w ogólnych kosztach, a więc dziedziny, wymagające mniejszych nakładów inwestycyjnych. Również byt robotnika—wysokość zarobków i stałość zatrudnienia—może być w takich dziedzinach wytwórczości bardziej ustabilizowany. Inaczej jeszcze mówiąc, konkurencyjność produkcji na podstawie niższych kosztów robocizny będzie występowała w tych dziedzinach wytwórczości, w których wysokość inwestycji na 1 zatrudnionego robotnika będzie mniejsza. Im mniejsze będą inwestycje na 1 zatrudnionego robotnika, tym większa będzie konkurencyjność.

Ogólna charakterystyka konsekwencji struktury gospodarstwa polskiego była zadaniem, które sobie postawiliśmy. Dlatego nie zajmowaliśmy się ani szczegółami wad struktury, ani tym bardziej sposobami ich usunięcia. W charakterystyce naszej wysunęliśmy na plan pierwszy zagadnienie człowieka i jego wyposażenia technicznego. Kategoria wielkości problemów z tym związanych pozostaje prawdopodobnie ta sama, pomimo upływu lat, a nawet pomimo spustoszeń, przez które kraj przechodzi. Podczas wojny następuje ubytek ludności, lecz równocześnie dokonują się zapewne nie mniej silne procesy dekapitalizacji.

Główny wniosek, który zawsze występuje przy rozpatrywaniu struktury gospodarstwa polskiego, polega na stwierdzeniu, że wyprowadzenie gospodarstwa polskiego na drogi rozwoju nie jest zadaniem łatwym. Wniosek taki byłby zupełnie banalny, gdyby nie konsekwencje, o których trzeba ciągle pamiętać, a to o czym trzeba ciągle pamiętać zapomina się zwykle bardzo łatwo, zwłaszcza, jeśli jest uciążliwe.

Pragnąc pomnożyć narzędzia produkcji, nie można na przykład ominąć troski o istniejące przedsiębiorstwa oraz o pozycję przedsiębiorcy. Polskie przedsiębiorstwo jest słabe, o wiele słabsze aniżeli przedsiębiorstwo zachodnio-europejskie. Zmiana koniunktury, którą to ostatnie przetrwa z łatwością dzięki posiadanym zasobom i dostosuje się do nowych warunków, dla przedsiębiorstwa polskiego może być już katastrofą. To samo o ile chodzi o złą politykę gospodarczą. Na błędy polityki jest bardziej odporne zasobne przedsiębiorstwo zachodnio-europejskie. Zła koniunktura i niecierpliwa oraz mało rozumiejąca biurokracja państwowa są to siły, które na podłożu struktury gospodarstwa polskiego zawsze są groźne. A trzeba sobie wyraźnie powiedzieć i wciąż powtarzać, że powstrzymywanie procesów dekapitalizacji i popieranie procesów inwestycyjnych w istniejących przedsiębiorstwach oraz akcja zupełnie nowych inwestycji są to sprawy, które wiążą się z sobą ściśle. Tolerowanie procesów dekapitalizacji w istniejących przedsiębiorstwach przy rozwijaniu akcji nowych inwestycji—może oznaczać stanie na miejscu z punktu widzenia przyrostu inwestycji. Słowem, polityka cen i kosztów produkcji dóbr i usług posiada ten sam ciężar gatunkowy co polityka inwestycyjna.

Całkowitego uzdrowienia struktury gospodarstwa polskiego nie da się chyba dokonać inaczej, jak tylko przy pomocy inwestycyjnej kapitału zagranicznego. Nie mogą być jednak lekceważone wewnętrzne procesy kapitalizacyjne. Lecz z tym właśnie jest najtrudniej.

Modny jest slogan: kapitalizacja przymusowa. Przy tej okazji nasuwa się uwaga, że najdalej zachodzą ci, którzy nie wiedzą dokąd idą. Trzeba sobie z góry zdawać sprawę z tego, jak daleko można się posunąć po drodze kapitalizacji przymusowej. Przesada może doprowadzić bardzo daleko i tak niewinna napozór rzecz może w konsekwencji doprowadzić nawet do zmiany postawy cywilizacyjnej. Z tego powodu oraz ze względów gospodarczych i ze względu

na potencjał ludnościowy nie możemy sobie pozwolić na intensyfikację gospodarstwa kosztem istnień ludzkich. Tym bardziej, w wymiarach naszej cywilizacji oraz naszych możliwości i potrzeb polityczno-społeczno-gospodarczych, nie ma miejsca na koncepcję poświęcania bieżącego lub bieżących pokoleń na rzecz dobrobytu lub siły politycznej pokoleń przyszłych.

Zadania każdej polityki gospodarczej na tle struktury naszego gospodarstwa są trudne, a zwłaszcza takiej polityki, która będzie chciała zapewnić rozwój gospodarczy Polsce z uszanowaniem zasad, na których opiera się nasza cywilizacja.

III. POSZUKIWANIE KAMIENIA FILOZOFICZNEGO

Nie ma jednej jedynej, dobrej dla wszystkich krajów drogi rozwoju gospodarczego. Nie ma jednej jedynej, dobrej dla wszystkich krajów, recepty tego rozwoju. Nawet w tym samym okresie historycznym to samo rozwiązanie jest dobre dla jednego kraju, złe dla drugiego, bo różne są struktury gospodarstw. Przede wszystkim jednak nie są jednorodni ludzie na takim samym nawet podłożu materialnym, to jest na tle podobnej struktury gospodarstwa. Dlatego polityka gospodarcza, dbająca o osiągnięcie największych rezultatów rozwoju gospodarczego danego kraju, musi odstępować od schematu. Jest to właśnie wielka sztuka tej polityki—nie dać się zasugerować schematem. A ludzie na ogół mają wielkie skłonności do tworzenia sobie schematów. Jest to typ intelektualnego bałwochwalstwa: bije się pokłony koncepcji opartej na założeniu jednorodności życia i stąd na jednorodności sposobów jego kształtowania, gdy życie jest różnorodne i różnych form wymaga jego rozwój.

Takim typem bałwochwalstwa była koncepcja liberalizmu gospodarczego. Opierała się ona na pewnym systemie stosunków międzynarodowych, zawieszonym na osi złotej waluty, w którym swoboda wymiany towarów, krążenia kapitałów i migracji odgrywały rolę regulatorów. Nie wiadomo jaki był w tym udział złej woli ludzi, że system ten działał tak krótko w porównaniu do wieków innego układu stosunków. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że na przeszkodzie pełnej realizacji tego systemu stanęła różnorodność życia. Aby mógł on wiecznie działać musiało by istnieć bardzo daleko idące podobieństwo struktur poszczególnych gospodarstw, musiałyby one dawać podobne reakcje, a życie gospodarcze w ogóle musiało by być wysterelizowane z wszelkich wpływów politycznych i moralnych. Wiemy natomiast, że ten sam bodziec może wywołać, w zależności od struktury gospodarstwa, różne reakcje. Znany jest przykład intencji pobudzenia produkcji kauczuku w Indiach Holenderskich. Rozumując kategoriami gospodarstwa europejskiego oddziaływanie na wzrost cen, znosząc opłaty eksportowe. Ceny rzeczywiście wzrosły, lecz producenci ograniczyli produkcję. Dopiero odwrotny zabieg, wprowadzenie wyższych opłat wywozowych, które oddziaływały na spadek cen, spowodował wzrost produkcji. Wiemy, że zasada „politique d'abord“ jest kategorią praktyczną, że nie było okresu, w którym ustąpiłaby swego pierwszeństwa. Wiemy wreszcie, że moralność ma, albo powinna mieć, zapewniony prymat i w polityce i w gospodarstwie. Można nawet powiedzieć, że problemy gospodarcze są przede wszystkim zagadnieniami moralnymi. Gdybyśmy natomiast chcieli wziąć jeden ze skrajnych przykładów koncepcji liberalizmu ekonomicznego, to okazało by się, że skuteczność działania automatyzmu gospodarczego wymaga odrzucenia

wszelkich względów moralnych. Na wolnym rynku pracy płace kształtują się na podstawie wolnej gry podaży i popytu. Śmiertelność na podłożu nędzy wskutek braku zarobku lub zbyt niskich płac, nie pokrywających elementarnych kosztów utrzymania, była czynnikiem, który mieścił się w skrajnej koncepcji gospodarki wolno-konkurencyjnej. Śmiertelność wśród robotników—to droga do zmniejszenia podaży pracy i poprawy płac. Liberalowie przez długi czas byli przeciwni, ze względów zasadniczych, zrzeszaniu się robotników, bo zrzeszenia takie ograniczały wolną konkurencję na rynku pracy. Rewolucja Francuska daje początek, wprowadza zakaz zrzeszania się robotników, jako sprzecznego z wolnością. Była to ustawa Le Chapelier z dnia 14 czerwca 1791 r. Wyprzedzała ona napewno upowszechnienie się doktryny liberalizmu, była zwiastunem tendencji. Rezultatem tej ustawy było znaczne pogorszenie sytuacji robotników w porównaniu do okresu przedrewolucyjnego. W imię doktryny przeszła Rewolucja Francuska do porządku dziennego nad przesłankami natury moralnej, nad ich praktycznym wyrazem w tej dziedzinie. Nie zauważyła tego, że dwóch przemysłowców, z których każdy zatrudnia po tysiąc robotników, nie potrzebuje zrzeszać się, aby zagrozić wolności gospodarczej. Wystarczy jeśli będą oni spotykali się od czasu do czasu. W obronie swoich praw do życia dwa tysiące robotników musi podjąć nie łatwy trud zrzeszenia się. Słowem, realizacja zasad moralności wymagała popierania zrzeszeń robotniczych, odstępstwa od doktryny wolności na rzecz wolności praktycznej.

Liberalizm ekonomiczny upraszczał sobie człowieka, z ludźmi—upraszczał świat, złożony pod względem strukturalno-gospodarczym, nie liczył się z prymatem polityki, a ponad wszystkim—z prymatem moralności.

Reakcją na potraktowanie życia przez doktrynę liberalną były różne koncepcje interwencjonizmu państwa. W skrajnych postaciach gospodarki kierowanej, koncepcje te grzeszyły co najmniej takimi samymi uproszczeniami jak liberalizm ekonomiczny. Ludzie ze swoimi indywidualnymi różnicami zostają ocenieni jednorodnie, największy walor ich życia—wolność—zostaje podporządkowana celom ustalonym arbitralnie przez państwo, na którego czele stoją lub chcą stać grupy, wierzące w nieograniczoną umiejętność odgadywania i urządzania życia. Ci kierownicy państwa lub kandydaci na takich kierowników posunęli swój racjonalizm do ostatecznych granic. Odmawiają jednak wszelkiego rozsądku, instynktu lub zdolności do kierowania swoimi losami pozostałej masie społeczeństwa.

Dwie są jednak różnice pomiędzy epoką gospodarki kierowanej a epoką liberalizmu. Pierwsza polega na tym, że nieokiełznany liberalizm nigdy nie był kategorią praktyczną, natomiast jarzmo gospodarki kierowanej bez cienia wolności jest znane w Rosji i w Niemczech. Druga polega na tym, że po ekstrawagancjach liberalizmu szybko następowało opamiętanie, natomiast skrajne postacie gospodarki kierowanej jakby stabilizują swój byt, zyskują coraz więcej adeptów. Robi to często wrażenie, że ludzie poszukują byle jakiej okazji, byle jakiego pretekstu, aby pod hasłem interesu narodowego lub społecznego pozbyć się resztek dokuczliwej i kłopotliwej dla nich wolności, z którą nie wiedzą co począć. Bo nie bardzo widać, aby zagadnienie pogodzenia wolności osobistej z interesem narodowym lub społecznym, tak podstawowe dla przyszłości świata, zajmowało dość poważne miejsce we współczesnej problematyce. Czyż wolność człowiekowi nie jest potrzebna, a właśnie jarzmo mu odpowiada?

Życie gospodarcze rozwijało się niemal zawsze z udziałem interwencji państwa lub organizacji społecznej. Nawet w epoce liberalizmu. Chodzi tylko

o to, jakie były dawki interwencjonizmu, jaki był stosunek interwencjonizmu do autonomii jednostki. Można by powiedzieć, nie bez obawy uproszczenia, że precedens takiego systemu gospodarczego jak obecnie w Rosji lub w Niemczech, w którym wolność jednostki została sprowadzona do zera, może być odnaleziony chyba tylko w starożytności—na przykład w gospodarce Egiptu lub Persji. Tam jednostka była surowcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Poświęcano masy jednostek dla realizacji gigantycznych przedsięwzięć, takich ówczesnych Magnitogorsków i Dnieprostrojów. Trudniej jest natomiast o taki precedens w erze chrześcijańskiej. Trudność ta wynika stąd, że chrześcijaństwo stworzyło jednostce specjalną pozycję w ramach swej cywilizacji. Nie ośmielano się dotychczas zbyt podważać tej pozycji. Jednostka, a nie naród lub klasa społeczna, jest odpowiedzialna przed Bogiem za swoje postęпки. Na tej odpowiedzialności indywidualnej oparta jest cała konstrukcja cywilizacji, cały rozwój. W tym świetle, działalność jednostki jest rzeczą konkretną, działalność zbiorowości—mgławicą. Do jednostki są kierowane apele o właściwe postępowanie. Nie można od tego oderwać zagadnienia twórczości. Twórczość, postęp, rozwój są dziełem jednostek. Dlatego ani w średniowieczu, ani nawet w okresie merkantylizmu władza nie przechodziła arbitralnie do porządku dziennego nad rolą jednostki w społeczeństwie. Historycy dziejów gospodarczych zwracają uwagę na to, że najbardziej drastyczny interwencjonizm królewski w epoce merkantylizmu dążył do wyzwalania sił twórczych jednostki, lecz nie starał się ich zastąpić. Liberalizm ekonomiczny w swoim respekcie dla twórczej roli jednostki był zasadniczo zgodny z duchem cywilizacji. W koncepcji swej ogołocił jednak jednostkę z motywów i regulatorów moralnych, a dał na to miejsce schemat pobudek ściśle materialistycznych. Wielu autorów zwraca uwagę na to, że z likwidacją pozycji jednostki zaczyna się właściwie prawdziwy kryzys naszej cywilizacji, dobiega ona końca. Następuje powolne rozładowywanie akumulatorów, które dostarczały bodźców postępu i rozwoju. W ramach nowej cywilizacji, lekceważącej jednostkę, nie mogą one być ponownie naładowywane. Każda cywilizacja oparta na masówce, musi być krótkotrwała. Tylko cywilizacja oparta na wolności jednostki jest długotrwała i wiecznie młoda. Bo tylko wolność jednostki zapewnia warunki powstawania, gromadzenia się i ekspansji sił twórczych.

René Gonnard (*Histoire des doctrines économiques*) daje następującą paralelę pomiędzy narodem rosyjskim a narodem polskim, w której można odnaleźć różnice w koncepcji cywilizacji i rozwoju.

„... Peu de peuples ont été aussi pauvres que le peuple russe en grandes individualités ; et la religion russe, figée, rituelle et machinale, semble elle-même être adaptée à la psychologie d'une race égalitaire et communiste : la Slavie orthodoxe apparaît, dans l'histoire, comme une foule impersonnelle et monotone, en contraste éclatant avec la brillante Pologne, la Slavie catholique, riche de héros et d'individus—jusqu'à la surabondance et à l'excès. . . .“

Po drugiej stronie, podobna koncepcja organizacji życia. Wywodzi się ona ze sformułowań Hegla. Lecz czy nie jest to tylko nowożytna, filozoficzna postać odwiecznych tendencji? Koncepcja niemiecka jest w swoich założeniach w gruncie rzeczy identyczna z koncepcją rosyjską i nie jest dziełem przypadku, że filozofia heglowska była jedyną filozofią dozwoloną na terenie Związku Sowieckiego. Prawa państwa absorbują, według Hegla, prawa jednostki. Jednostka nie może być przeciwstawiana państwu. Państwo jest czymś boskim. Posiada ono władzę absolutną na ziemi. Jest uosobieniem najwyższego prawa.

Słowem, państwo jest wszystkim, jednostka—niczym. Prof. Wagemann, który podjął po Federze rolę doktrynera narodowego socjalizmu w ekonomii, nie waha się, pomimo praktyki hitleryzmu, twierdzić, że państwo w polityce gospodarczej realizuje postulaty moralności, podporządkowując zasadę techniki, jaką jest możliwość i zasadę ekonomii, jaką jest użyteczność. Teoretycy i realizatorzy narodowego socjalizmu nie zaniechają, jak wiadomo, żadnej okazji, aby wyszydzać i tępić indywidualizm, wolność i demokrację. Jeden z autorów francuskich zwrócił uwagę na to, że koncepcje życia poszczególnych narodów, oparte w głównej mierze albo na elemencie wolności albo na elemencie przymusu, są właściwie ponad doktrynalne. Gdy na przykład rozmawiamy z dwoma socjalistami—jednym francuskim, drugim niemieckim—którzy obaj są wykształceni i obaj znają swoją doktrynę, u socjalisty francuskiego wystąpi na plan pierwszy motyw—wolność i równość, u socjalisty niemieckiego—dyscyplina i posłuszeństwo.

Bardzo niewielu Polaków chciałoby świadomie zmienić cywilizację, która przez Polskę została wybrana tysiąc lat temu. Odstępstwa mogą być wynikiem nieświadomości. Linia demarkacyjna, która dzieliłaby odstępców od wiernych zasadom naszej koncepcji cywilizacyjnej przechodziłaby więc napewno nie pomiędzy ugrupowaniami społecznymi i partiami politycznymi, a po przez ugrupowania społeczne i partie polityczne.

Nie może ulegać wątpliwości, że interwencjonizm jest koniecznością. Chodzi tylko o to, jak dalece można i należy interweniować.

Sformułowania ogólne na ten temat zawierają zwykle wiele niedomówień. Próby w tym kierunku są jednak potrzebne i powinny się powtarzać, aby móc uświadczać sobie czy nie zaszliśmy za daleko z punktu widzenia uszanowania podstaw cywilizacji. Zmiana tych podstaw może być produktem ubocznym upartego dążenia do realizacji takich lub innych celów gospodarczych. Jeśli polityka gospodarcza będzie hołdowała zasadzie wyzwania i organizacji sił twórczych społeczeństwa, na pewno nie będzie popełniała błędów. Rozumiemy przez to, że społeczeństwo w każdym etapie rozwoju nie tylko powinno posiadać więcej niż przedtem materialnych środków działania, ale również powinno być zdolne do wydania z siebie więcej wysiłku twórczego. Innymi słowy, dobra polityka gospodarcza dba co najmniej w tym samym stopniu o przyrost sił twórczych, co o przyrost środków materialnych.

Już z tego punktu widzenia staje się jasne, że nie na każdy interwencjonizm może sobie pozwolić polska polityka gospodarcza. Nie może sobie np. pozwolić na ten stopień interwencjonizmu, co rozwinięte gospodarstwa zachodnio-europejskie. Wychodzimy z założenia, które jest dla nas bezsporne, że tylko w atmosferze wolności może następować prawdziwe wychowanie gospodarcze społeczeństwa. Społeczeństwa zachodnio-europejskie posiadają duży kapitał doświadczeń i wychowania gospodarczego, na które złożyły się wieki korzystnych pod tym względem wpływów. Polska natomiast musi zaczynać niemal od początku w tej dziedzinie, a jeśli się chce podnieść poziom wychowania gospodarczego—nie można zaczynać od dużych dawek interwencjonizmu. Interwencjonizm, tak jak trucizna, stosowana dla celów leczniczych w małych dawkach pomaga zdrowiu, w dużych zabija organizm. Interwencjonizm w małych dawkach pobudza energię twórczą, w dużych zabija ją, zwłaszcza gdy siły twórcze w społeczeństwie są tak mało rozbudzone, że nie potrafią przeciwstawić się nadmiernemu interwencjonizmowi. Jestem przekonany, że w Anglii interwencjonizm nie jest groźny, bo społeczeństwo zdolne jest do samoobrony.

Z interwencjonizmem jest ściśle związane zagadnienie tzw. gospodarki

planowej, lub z gospodarką planową—zagadnienie interwencjonizmu. Idea planowania nie jest niczym nowym z punktu widzenia polityki gospodarczej. Każda polityka gospodarcza planowała. Chodzi tylko o to, że współczesny planizm chce bardzo szczegółowo planować przyszłość i później plan taki chce uparcie realizować. Konsekwencją tego jest drobiazgowa reglamentacja życia gospodarczego kraju, nie znający granic interwencjonizm, taki jak w państwach totalistycznych. Integralny planizm prowadzi do państwa totalistycznego.

Ażeby móc szczegółowo planować trzeba—wydaje się—posiadać szczegółową znajomość stanu faktycznego. Poznanie natomiast rzeczywistości jest bardzo trudne. Poznaniu rzeczywistości służy statystyka. Powiedział o niej Disraeli, że jest najwyższym, bo trzecim stopniem, świadomego błędu. Dwa niższe stopnie, to zwykle kłamstwo i kłamstwo diabelskie. Używając popularnego w Polsce określenia, można by powiedzieć, że rzeczywistość statystyczna jest odmianą rzeczywistości urojonej i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością rzeczywistą. Niektóre kraje szyczą ze swoich „fiseurs de plans“. Mówią, że rzeczywistość statystyczna wystarcza im najzupełniej, że obracają się w niej z wielką powagą, że traktują ją jako rzeczywistość rzeczywistą.

Dane statystyczne są niekompletne i niecisłe. Również w Polsce materiał statystyczny pozostawia nieco do życzenia. Wystarczy parę przykładów. Wiadomości o ogólnej liczbie gospodarstw rolnych i jej podziale na gospodarstwa różnej wielkości są bardzo problematyczne. Ze strony najważniejszych znawców statystyki można spotkać się z wątpliwością czy ogólna liczba gospodarstw wynosiła przed wojną 3 miliony, tak jak to figuruje w Małym Roczniku Statystycznym, czy też 4 miliony. Różnica wynosi więc tylko milion. Wynika stąd, że nie posiadamy wiadomości (bo taka niedokładność równa się nie posiadaniu wiadomości) o ilości i strukturze warsztatów, które dają około 70% produkcji kraju. Sama produkcja rolnicza była też tematem wiecznych zagadek. Szacunki zbiorów sprawiały co roku przykre niespodzianki polityce interwencyjnych zakupów i premiowanego eksportu. Sprzeczności pomiędzy zmianami w podaży a zmianami w produkcji kładziono często na karb zaciskania pasa przez rolnika. Jeśli na przestrzeni lat brało się pod uwagę szacunki zbiorów, podaż i ceny, to nie wiadomo wreszcie było, czy rolnik zwiększał podaż gdy ceny spadały, czy wówczas gdy ceny rosły. Nie pomagało, w odgadnięciu tej zagadki wprowadzenie dodatkowych elementów, jak płatność podatków i spłata zobowiązań. I nic nie mogło pomóc, gdyż podstawowe dane dla przewidywań i wniosków w dziedzinie polityki rolnej—wielkość produkcji—odbiegały zbyt daleko od rzeczywistości. W zakresie produkcji przemysłowej było już lepiej, przy czym pewniejsza była statystyka produkcji wielkich zakładów i produkcji skoncentrowanej, o wiele mniej pewna statystyka produkcji małych zakładów. Jednak nawet w pierwszym wypadku—np. w dziedzinie produkcji węglowej, część produkcji wymykała się z pod rejestracji statystycznej. A cóż mówić o handlu. Czy znana była liczba firm w poszczególnych branżach i ich obroty handlowe? Każdy, kto stykał się z zagadnieniem tzw. organizacji rynku, zdaje sobie sprawę z wielkiej płynności wiedzy o stanie faktycznym w tej dziedzinie. Gdy na przykład samorząd gospodarczy zdobył dla badań rynku najbardziej aktualne dane statystyczne, dotyczące aparatu handlowego w dziedzinie handlu żelazem, węglem, obuwem, artykułami włókienniczymi itp., to konfrontacja tych najlepszych danych z życiem wykazała, że co najmniej 30% firm, figurujących w wykazach, to były „martwe dusze“. Idąc więc po tej linii, można bardzo poważnie zakwestionować wyraz statystyczny naszej rzeczywistości

gospodarczej. Mało wiemy o produkcji, wymianie, dochodach, spożyciu, inwestycjach itd. Czy taka wiedza o rzeczywistości daje podstawę zbyt daleko idącemu planowaniu? Nawet tolerancja 20-30% pomiędzy materiałem statystycznym a rzeczywistością byłaby niewystarczająca.

Brak, niekompletność i niecisłość materiału statystycznego w Polsce była w dużej mierze wynikiem niemożności przeznaczenia dostatecznych środków finansowych na te cele. Chociaż sztab naszych statystyków stał na wysokim poziomie, ale był to sztab bez armii, tzn. bez dostatecznego aparatu gromadzenia danych w terenie. Na to trzeba było (i trzeba będzie) przeznaczyć sporo pieniędzy. Dobra statystyka musi dużo kosztować, ale bez niej współczesne państwo nie może rozwiązywać zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych. Z kolei możnaby wymienić, jako przyczyny złego materiału statystycznego, ignorację i złą wolę ze strony przeprowadzających ankietę i udzielających odpowiedzi. Jest to właśnie problem wychowania i oświaty w ogóle, a wychowania gospodarczego w szczególności. Iluż korespondentów, zbierających dane lub osób bezpośrednio ankietowanych nie rozumiało o co chodzi, a iluż korespondentów i ankietowanych uważało za stosowne—z tych lub innych względów—udzielić odpowiedzi fałszywych lub niezgodnych z ich oceną? Spotykałem się wśród osób, formalnie zupełnie wykształconych, ze szczerym wyznaniem, że udzielały innych danych statystycznych niż należało. Przeważnie ze względu na urzędy podatkowe. Wydaje się więc, że poza wszystkim nie można liczyć na szybszą gruntowną poprawę naszego materiału statystycznego od podniesienia ogólnego poziomu oświaty i wychowania społeczeństwa, a wychowania gospodarczego w szczególności. I jeszcze jedna uwaga. Sztabowi statystyków polskich powinna być zapewniona zupełna niezależność. Statystyka służy poznaniu rzeczywistości i nie może być preparowana pod kątem umotywowania z góry przyjętej tezy. W warunkach pełnej niezależności, statystycy polscy powinni pierwsi zabrać głos w dyskusji na temat planowania, wypowiadając opinie co są warte materiały, na których zamierza się budować.

Interwencjonizm interesuje się przede wszystkim dwiema dziedzinami—dziedziną płac i dziedziną cen.

W pierwszej dziedzinie interwencjonizm ma stosunkowo łatwiejsze zadania. Państwu nadzorującemu poziom płac pomaga liczna rzesza robotników, zorganizowanych w związkach zawodowych. Zadaniem związków zawodowych jest, między innymi, tłumaczenie robotnikom na czym polega ich interes i jakie są zobowiązania pracodawców. Mogą zdarzać się wypadki, że reprezentanci robotników są w zмовie z pracodawcami. Wychodzą one jednak zwykle szybko na jaw i tacy reprezentanci tracą bezpowrotnie kredyt wśród robotników. Gdy chodzi państwu o obniżkę płac, wykonania tego pilnują pracodawcy. Reglamentacja płac i warunków pracy posiada więc mocne podstawy nie tylko z punktu widzenia moralnego (gdy chodzi o obronę interesów robotnika), lecz również z punktu widzenia jej efektów. Oczywiście, w takich warunkach jak w Polsce, gdzie istnieje olbrzymie strukturalne bezrobocie, nie wystarczą zarządzenia regulujące płace, aby poprawić byt świata robotniczego. Gdyby zadania państwa zostały ograniczone tylko do tego, powstałyby wówczas dwa światy robotnicze: jeden uprzywilejowany, chroniony przez państwo, drugi wywodzący się z bezrobocia wiejskiego, pozostawiony swemu losowi. Drugi świat jest tak liczny, że chociażby z tego względu ochrona już zatrudnionych i zatrudnianie bezrobotnych są to dwa aspekty zagadnienia pracy w Polsce. Nie wydaje się jednak, aby praktycznie istniał związek pomiędzy nowym

zatrudnianiem a uelastycznieniem płac robotników, posiadających już pracę. Obniżenie płac tych ostatnich nie mogłoby zapewne w Polsce wpłynąć poważniej na wzrost produkcji i nowego zatrudnienia. Z tego więc powodu nie może mieć większego znaczenia stosunkowo wysoki stopień efektywności polityki reglamentacyjnej w tej dziedzinie. Natomiast dopiero wówczas może wystąpić większa przydatność możliwości wpływania na poziom płac, gdy przy wzroście ożywienia gospodarczego i zatrudnienia, płace będą miały tendencję do wzrostu, a konieczne będzie utrzymanie pewnej równowagi.

Drastyczne różnice dają zestawienie skuteczności i potrzeb reglamentacji płac oraz skuteczności i potrzeb reglamentacji cen. Można by mówić, w świetle doświadczeń przeszłości, o kompletnej nieskuteczności reglamentacji cen (przez nakazy i zakazy) przy wielkich jej zadaniach, czyli odwrotnie niż w dziedzinie płac (przy dużej ilości bezrobotnych ciężących na rynku pracy).

Reglamentacja cen może osiągnąć—i to nie bez zastrzeżeń—wielkie przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe. Jeśli jest ona oparta na błędnych założeniach, może nawet, jak mówiliśmy, spowodować wielkie spustoszenia. Nie rozwijając jednak tego właśnie tematu, trzeba powiedzieć, że w Polsce produkcja rolnicza i przemysłowa oraz obroty handlowe są rozdrobione pomiędzy stosunkowo dużą liczbę warsztatów rolnych, przemysłowych i handlowych. W tych warunkach reglamentacja i kontrola produkcji oraz cen jest niezmiernie trudna. Dwie drogi prowadzą do tego, aby nakaz lub zakaz w sprawie produkcji czy cen został wykonany: żywa współpraca z państwem w tej dziedzinie producenta, kupca i konsumenta albo daleko idąca kontrola. Mówiąc jeszcze ściślej—połączenie wspomnianej współpracy z kontrolą daje dopiero pełne efekty. Wydobyć takiej współpracy, nawet gdy aparat państwowy posiada duży dar perswazji i umiejętności postępowania z obywatelem, nie jest możliwe jeśli społeczeństwo nie stoi na stosunkowo wysokim poziomie pod względem wychowania gospodarczego. Pozostaje więc kontrola, spotykająca się z kontrakcją społeczeństwa. Kontrola taka w warunkach polskich musi opierać się na olbrzymim aparacie urzędniczym. Jeśli nawet taki aparat będzie mógł być stworzony, to jest wątpliwe czy to się opłaci, czy koszt takiego aparatu nie będzie zbyt duży w porównaniu do wyników jego działalności i zadań polityki reglamentacyjnej. Wydaje się, że tam gdzie nie ma żywej współpracy społeczeństwa z aparatem państwowym, tam musi się w konsekwencji nasuwać zagadnienie stopniowego obejmowania w zarząd państwowy poszczególnych dziedzin życia gospodarczego w zakresie produkcji i wymiany. Lecz nie jest to ani możliwe, w warunkach struktury gospodarstwa polskiego, ani tym bardziej pożądane. Natomiast z drugiej strony, nie można budować na fikcji wszechwładności zakazów i nakazów w dziedzinie reglamentacji cen, produkcji lub konsumpcji. W miarę podnoszenia się poziomu wychowania gospodarczego społeczeństwa wzrasta współpraca społeczeństwa z aparatem państwowym w realizacji słusznych i rozsądnych zadań. Należy dodać, że konieczny jest wysoki stopień uświadomienia gospodarczego społeczeństwa, aby mogła istnieć jego współpraca w tak skomplikowanej materii, jak słuszne i rozsądne zadania reglamentacji cen. Wydaje się więc, że w naszych warunkach nie może być całkowicie wyeliminowany mechanizm cen wolnokonkurencyjnych i zastąpiony systemem cen określanych arbitralnie. Konieczny jest dobór innych środków działania niż nakazy i zakazy. Na pozór te inne środki działania są mniej skuteczne, bo pozwalają tylko na wytworzenie tendencji, gdy tymczasem nakaz lub zakaz pretenduje do ustalenia cen określonej wysokości. Jeśli jednak

zdamy sobie sprawę z tego, że są to tylko pretensje i że faktyczny układ cen nie odpowiada przepisaniu, to lepiej jest mieć pewność tendencji aniżeli iluzję urzeczywistnienia zamierzeń. Taka iluzja może być nawet stabilizowana, gdyż nie rzeczywistość, a ona właśnie daje niekiedy podstawy wskaźnikom. Wprost bowiem nie wypada dawać wyraz statystyczny temu, że zarządzenia państwowe nie są respektowane. Nakazy i zakazy zawsze jednak wystarczą, aby sprawić zamieszanie i dezorientację. W ten sposób państwo nie zadawając się wywołaniem tendencji, oddala się od zamierzonego celu.

Powiedzenie Marszałka Piłsudskiego, że nie można prowadzić polityki ponad wytrzymałość instrumentu, posiada pełne znaczenie również w dziedzinie polityki gospodarczej. Rozszczepienie państwa i społeczeństwa—kategoria abstrakcji—zdobyło pewne prawa obywatelstwa w życiu konkretnym. Idzie się mianowicie tak daleko, że władzy państwowej przypisuje się jakby pewną nadwartość w stosunku do podłoża społecznego, do wartości społeczeństwa. Jest to wpływ koncepcji totalistycznej. Nie chodzi nam o to, że państwo posiada środki realizacji jakich nikt inny w społeczeństwie nie może posiadać. Zastanawiające jest natomiast poczucie wyższości obywatela, wykonyującego władzę w stosunku do zwykłego obywatela. Czy pomiędzy nimi nie można postawić znaku równania, czy urzędnik stoi wyżej moralnie, lub dostąpił jakiegoś wtajemniczenia, które pozwala mu lepiej odcyfrowywać zagadki bytu gospodarczego? Zdaje mi się, że uświadomienie sobie tego iż nie ma tu żadnych tytułów do wyższości, zerwanie z duchem państwa totalistycznego i autorytatywnego, jest koniecznym warunkiem zapanowania zdrowych stosunków w społeczeństwach i urealnienia wielkich zadań rozwoju społecznego i gospodarczego. Trzeba, za motywem bajki Andersena, powiedzieć sobie, że król wcale nie posiada pięknych szat i że jest on nagi, naprawdę zupełnie nagi. Nastąpi wówczas zrozumienie tego—po obu stronach okienka—że od państwa nie można wymagać koncepcji, jeśli nie stać na nią społeczeństwa, nie można wymagać realizacji zadań, jeśli społeczeństwo nie będzie ich rozumiało lub będzie im przeciwne. I wreszcie nie można wymagać od aparatu państwowego ingerencji i kontroli ponad wytrzymałość moralną tego aparatu. Urzędnicy są takimi samymi ludźmi, jak pozostali obywatele kraju. I należy liczyć się z tym, co już jest regułą, że zbyt wszechstronna i głęboka ingerencja państwa prowadzi nie tylko do sabotowania zarządzeń państwowych przez obywateli, lecz i do korupcji aparatu państwowego. Prowokuje to dalsze zagadnienie: na jak poważne konsekwencje osłabienia autorytetu państwa możemy być narażeni, gdy zechcemy reglamentować w Polsce nie tylko handel zagraniczny, lecz i produkcję, spożycie, ceny, albo przy pomocy zbyt wielkich obciążeń podatkowych zechcemy tą drogą przymusowo kapitalizować.

Niemiecka polityka inflacji i zbrojeń zrodziła mit, który można nazwać—mitem „schachtizmu“. Mit przyjął się w bardzo wielu społeczeństwach. Polega on na przeświadczeniu, że przy pomocy emisji pieniądza można spowodować nie tylko trwałe ożywienie gospodarcze, lecz nawet, na dalszą metę, rozwój gospodarstwa, a może również jego przebudowę strukturalną. Oczywiście, sprawa nie jest stawiana tak trywialnie, nie mówi się wprost zwyczajnie „emisja pieniądza“, a tylko tajemniczo: „operacje pieniężne“, „operacje finansowe“, albo „operacje kredytowe“. Przypisuje się Schachtowi wynalezienie panaceum, dzięki któremu uzdrowił on gospodarstwo niemieckie i zlikwidował bezrobocie liczące ponad 7 milionów.

W rzeczywistości, jeśli już chodzi o palmę pierwszeństwa tej koncepcji,

to należy się ona gentlemanowi z Edynburga, Johnowi Law—a nie buchalterowi z Reichsbanku—Hjalmarowi Schachtowi. Już w założeniu koncepcji Law'a istniało powiązanie, jakby w doktrynie narodowego-socjalizmu, bogactwa ludności, pracy, wymiany i środków pieniężnych. Ze względu na katastrofę gospodarczą, jaką ściągnął Law na Francję w pierwszej połowie XVIII-go wieku, której skutki odczuwała ona przez czas dłuższy, imię Johna Law było złym imieniem w historii gospodarczej. Obecnie imię to narodowy socjalizm rehabilituje i to wprost otwarcie piórem swego teoretyka Wagemanna (D'ou vient tout cet argent, Paris, 1941 r.), za najwyższą aprobatą ministra gospodarki Rzeszy Funka.

Niewątpliwie, w poglądach Law'a nie wszystko było pozbawione sensu. Nie ulega również wątpliwości, że z rozwojem aparatury gospodarczej w świecie nastąpił postęp w dziedzinie metod polityki pieniężnej i finansowej. Z drugiej jednak strony, nie można upatrywać rewelacji w polityce Rzeszy, a zwłaszcza rewelacji, które dałyby się bez zastrzeżeń skutecznie zastosować w warunkach każdej struktury gospodarczej.

Przed wszystkim jeszcze za wcześnie na gratulacje pod adresem Schachta i Funka. Eksperyment trwa. Następnie, przyczyny niepowodzeń Law'a i dotychczasowego powodzenia „schachtizmu“ są bardzo pouczające dla zwolenników naśladownictwa systemu. Nie wchodząc w szczegóły, zwrócimy uwagę tylko na podstawowe elementy.

Życie gospodarcze ówczesnej Francji nie było tak rozwinięte, jak życie współczesny Niemiec. Nie było tak rozbudowanego aparatu bankowego. Nie było tak rozbudowanego przemysłu. Nie było tak zróżniczkowanego obiegu pieniężnego, krążenia dochodów i kapitałów. Wskutek tego emitowany pieniądz nie miał możliwości rozplywania się w licznych kanałach obrotów gospodarczych. Można by zrobić porównanie z systemem nawodnienia. Obecna struktura gospodarstwa niemieckiego znacznie ułatwia kierowanie krążeniem pieniądza, stwarzanie tam śluz i zbiorników retencyjnych.

Struktura gospodarstwa niemieckiego daje więc podstawy tej kierowanej inflacji. Ponad wszystkim jednak decyduje tu system państwa totalistycznego, totalna gospodarka kierowana. Wagemann wyznaje to otwarcie. Totalistyczny przymus jest powodem powodzenia. Państwo izolowane. W takim państwie—mówi Wagemann—gdy się mocno utrzymuje poziom płac i cen, można sobie pozwolić na każdą emisję.

Nie jest istotne, o ile chodzi o korzystanie z przykładu Niemiec, czy emitowany pieniądz miał taką lub inną postać, był przepuszczany przez taki lub inny kanał życia gospodarczego. Dla nas jest istotne, że nie pragniemy i nie możemy naśladować niemieckiego stylu organizacji życia i że mamy gospodarstwo, pozostające na zbyt niskim poziomie rozwoju i zróżniczkowania, aby można było sobie pozwolić na zastosowanie inflacji, jak się to dotychczas nazywało, w tej skali co w Niemczech. Można ulepszyć metody polityki pieniężnej i finansowej, lecz nie można od niej oczekiwać jakichś nadzwyczajnych efektów z punktu widzenia rozwoju gospodarczego.

Wyliczenie jedynych właściwych, dobrych względnie skutecznych systemów życia gospodarczego, albo polityki gospodarczej nie jest łatwo zamknąć. Nie chcemy jednak już zbyt rozszerzać tego rejestru. Wymienimy jeszcze tylko parę postulatów, które towarzyszą zwykle programom politycznym.

Motywy, często powracającym, jest maszynizm i kapitalizm. Zło maszynizmu pojawia się nie tylko w argumentacji partii politycznych, lecz

również wśród ludzi, ceniących rolę indywidualnego człowieka w rozwoju kultury i cywilizacji. Maszynizm powoduje zacieranie się różnic indywidualnych, standaryzuje człowieka. Człowiek jest dziś małym trybikiem w aparacie produkcji, nie wyciska swego indywidualnego piętna na wytworzonym artykule, nie ma okazji do twórczości, a po ukończeniu pracy nie ma możliwości ucieczki od „znormalizowanego“ życia, odpowiadającego znormalizowanej produkcji. Niewątpliwie jest w tym bardzo wiele słuszności, jest to temat, który budzi żywe zainteresowanie. Trzeba bronić wartości człowieka przed ich zmarnowaniem przez techniczną „urowniówkę“. Trzeba bronić się przed tym, aby ta „urowniówka“ nie czyniła spustoszeń nawet wówczas, gdy nie towarzyszy jej podbudowa ideologiczna—bolszewicka lub hitlerowska. Nie można jednak zawrócić z drogi rozwoju, byłoby to takim samym barbarzyństwem jak technokratyzm. Nie można zawrócić, gdyż ten właśnie maszynizm dał ludności Europy środki utrzymania i dobrobyt. Bez niego trudno sobie wyobrazić istnienie na kontynencie europejskim pod 500 milionów ludzi. Tym bardziej nie można walczyć z maszynizmem w Polsce, bo jest tam za mało maszyn, wskutek czego panuje bieda i nie ma dostatecznej siły materialnej, aby bronić swojej niezależności politycznej. Walka z maszynizmem nie może być programem dla Polski, natomiast musi być programem dla Polski walka z wszelką „urowniówką“. Ten program może być jednak realizowany przy pomocy innych środków niż zwalczanie maszynizmu. Nie można dziś również w walce z bezrobociem wracać do metod rzymskich. Wówczas już niszczone ulepszenia techniczne, bo „wywoływały“ bezrobocie. Wiadomo jest, że u nas brak maszyn jest przyczyną strukturalnego bezrobocia. Wiadomo jest, że tylko dostarczenie ludzkości nowych narzędzi produkcji może wpłynąć również gdzie indziej na zlikwidowanie strukturalnego bezrobocia i na wprowadzenie do istniejących już warsztatów pracy ludzi, którzy zostali z nich wyrzuceni w ubiegłym okresie.

Maszynizm i kapitalizm są to pojęcia z sobą organicznie związane. Nie można korzystać z postępu technicznego bez akumulacji kapitału. Nie można zapewniać przyrostowi ludności warunków pracy bez akumulacji kapitału. Nie można zwiększać produkcji równoległe do wzrostu ludności bez akumulacji kapitału. Teza konieczności akumulacji kapitału nie może być więc kwestionowana. Walka z kapitalizmem wyraża się jednak głównie w dążeniu do zmiany zasady własności środków produkcji; do zastąpienia własności indywidualnej—własnością państwową. Ukrytą etatyzacją środków produkcji jest tzw. ich uspołecznienie. Jeszcze inną postacią tendencji do rewizji prawa własności jest postulat przekazania własności danych zakładów lub danych urządzeń robotnikom, którzy w nich, względnie przy nich pracują. Odpowiada to hasłu: kopalnie dla górników; lecz w takim razie urządzenia kanalizacyjne—dla robotników kanalizacyjnych itp. Z punktu widzenia rozwoju gospodarstwa lub poprawy bytu mas pracujących realizacja tych postulatów nie może dać żadnych korzyści. Czy zmiana prawa własności pomnoży środki produkcji, bo o to przecież chodzi? Czy zmiana prawa własności wyzwoli więcej energii twórczej w społeczeństwie lub da większą akumulację kapitału? Czy wpłynie na zatrudnienie bezrobotnych lub na poprawę zarobków robotników już pracujących? Odpowiedź na te pytania musi wypaść negatywnie. Dążenie do etatyzacji jest w naszych warunkach kategorią ściśle doktrynalną i może być motywowane wyłącznie przesłankami, wynikającymi z ideologii politycznej. Etatyzacja wcale nie daje lepszego wyzyskania sił twórczych społeczeństwa lub materialnych czynników rozwoju. Wprost przeciwnie, sprzyja marnotrawstwu

i zaniedbuje sprawę „produkcji“ sił twórczych na rzecz iluzji lepszej repartycji sił twórczych. Sytuacja robotników wcale nie jest lepsza i nie może być lepsza w przedsiębiorstwach państwowych, aniżeli w prywatnych. Wiadomo, że lepszym środkiem oddziaływania na zmiany w podziale dochodu społecznego, przynoszącym większe korzyści masom pracującym, jest progresja w podatku dochodowym, taryfy płac, ubezpieczenia społeczne itp., aniżeli zmiana prawa własności. Obrona prawa własności indywidualnej jest ściśle związana z ambicjami przedsiębiorców. W Polsce te ambicje są słabe, bo nie wytworzyła ich tradycja gospodarcza. Obrona prawa własności indywidualnej byłaby więc również słaba. Etatyzm korzysta w Polsce ze sprzyjających warunków rozrastania się: już w 1929 r., a więc w okresie dobrej koniunktury i rozkwitu przedsiębiorczości prywatnej, jedna trzecia dochodów pracowników najemnych, a połowa ogólnej sumy zarobków pracowników umysłowych pochodziła ze źródeł publicznych. Jednak nie na podstawie gry sił powinno być szukane rozwiązanie tego zagadnienia. Interes rozwoju gospodarczego Polski wymaga narastania ambicji przedsiębiorców, dlatego powinno być uszanowane podłoże, na którym ambicje te mogą narastać. Nie stoi to wcale w sprzeczności z troską o dobrobyt mas pracujących. Wprost przeciwnie, jest z nią zupełnie zgodne, tak jak faktycznie jest z nią sprzeczna tendencja zmiany prawa indywidualnej własności środków produkcji.

Przytoczone przykłady miały posłużyć przekonaniu, że jest bardzo ryzykowne stawiać na jedną doktrynę, w której już nic nie może i nie powinno być zmienione, lub na jeden cudowny środek. Można hołdować zasadzie, że tym gorzej dla życia, im mniej dana doktryna jest dla niego pożyteczna. Nie może być jednak naszym celem służenie doktrynie, lecz rozwój gospodarczy Polski i poprawa bytu społeczeństwa polskiego. Z tego punktu widzenia, wydaje się, że „alchemia“ powinna zawsze ustępować miejsca „chemii“. Z tego też względu nie powinniśmy poszukiwać „kamienia filozoficznego“, ani też niezawodnej i zawsze dobrej recepty, bo takich recept nie ma. Nie należy również identyfikować, za ekonomistami niemieckimi, metody rozwiązywania zagadnień rozwoju gospodarczego kraju z metodą rozwiązywania zadań strategicznych. Nie należy na przykład powtarzać za Clausewitz'em, że trzeba skoncentrować się w punkcie decydującym. Polityka gospodarcza—pomimo wszystko—nie może operować masą, tak jak strategia, musi być bliższa przekonywaniu niż rozkazowaniu. Tym bardziej polityka gospodarcza różni się od techniki; nie operuje ona martwym materiałem, lecz żywym człowiekiem, nawet mniejsze posiada dla niej znaczenie zainstalowanie maszyny niż przygotowanie człowieka do zadań gospodarczych i pobudzenie jego twórczości. Bo jest ona właśnie „polityką“, a nie strategią lub procesem technicznym.

Jeśli trudno byłoby się nam obyć bez sloganu, to zaproponowałbym następujący slogan dla polskiej polityki gospodarczej: organizacja sił twórczych gospodarstwa polskiego. Rozumiem, że w takim sloganie mieściłoby się pełne uszanowanie zasady indywidualizowania oraz pobudzania i wyzwalania sił twórczych społeczeństwa. Jeśli nawet zatrzymamy się tylko na tym, że polityka gospodarcza musi być zależna od struktury i koniunktury, to już wówczas wystąpi wysoki stopień jej elastyczności. A cóż mówić o elastyczności polityki gospodarczej—warunku jej powodzenia—gdy wprowadzimy zamiast koncepcji liberalnego homo economicus lub totalistycznego homo politicus, koncepcję rzeczywistego i wolnego człowieka, różnego i to ciągle zmieniającego się i rozwijającego się, bo o to nam właśnie chodzi.

Co wobec tego może być sztywne z punktu widzenia rozwoju gospodarczego, jeśli sama polityka gospodarcza ma być taką huśtawką?

Można mówić tylko o względnej sztywności. Należy więc przede wszystkim ustabilizować stosunki prawne i na tej podstawie zapewnić wysoki poziom wymiaru sprawiedliwości. Prawo powinno być dla państwa i dla obywatela świętością. Należy od obywatela wymagać mało, lecz bezwzględnie. Niezależny wymiar sprawiedliwości powinien być otoczony najwyższym szacunkiem społeczeństwa.

Uelastycznienie polityki gospodarczej oznacza przesunięcie punktu jej ciężkości na ludzi, którzy o niej decydują. Lecz nie oznacza to bynajmniej hołdowania koncepcji totalistycznej. Różnica polega na tym, że trzeba postawić na człowieka, a nie na aparat rządowy. Z tym wiąże się troska o elitę rządzącą, która również nie może mieć nic wspólnego z elitaryzmem totalistycznym. Prawdopodobnie nie rozwiąże również tego zagadnienia polityka podnoszenia oświaty i wychowania „wszerz“, co nie znaczy że powinna być zaniechana. Należy jednak niezależnie od polityki „wszerz“ zwrócić specjalny wysiłek na wydobywanie najzdolniejszych synów chłopskich i robotniczych i stworzenie z nich wysoko wykwalifikowanych mężów stanu, którzy zasililiby szeregi przywódców różnych stronnictw i aparat rządowy. Musimy powtórzyć udany eksperyment „collegium nobilium“, musimy mieć swoich „normaliens“ lub swoje Harrow i Eton.

Dalszym elementem jest powszechna oświata i wychowanie gospodarcze. Jeśli można mówić o hierarchizowaniu potrzeb i wydatkach państwa, to oświatę powszechną trzeba postawić na drugim miejscu po kształceniu elity rządzącej. Z punktu widzenia przygotowania społeczeństwa do zadań gospodarczych nie wystarczy jednak podniesienie ogólnej oświaty. Nie wyczerpuje również zagadnienia—zapewnienie dostatecznego dopływu sił zawodowo wykwalifikowanych. W obecnych warunkach intensywności życia gospodarczego, a więc i jego skomplikowania, konieczne jest odpowiednie zorganizowanie szerzenia informacji i wiedzy o życiu gospodarczym w całym społeczeństwie. Giełdy, komisje notowań itp. są początkiem tego aparatu. Usługi jego powinny być jednak demokratyzowane. Biuletyny, pogadanki, radio i kino powinny każdemu chłopu, robotnikowi i małemu przedsiębiorcy mówić ciągle co się dzieje w świecie gospodarczym, dlaczego tak się dzieje, a nie inaczej itp. Gdy obywatel w starożytności lub w średniowieczu wychodził na rynek swego miasteczka mógł ogarnąć od razu całą istotę ówczesnego życia gospodarczego. Dziś rozwój techniki zbliżył kontynenty, lecz zaczyna oddalać człowieka od możliwości ogarnięcia istoty życia gospodarczego. Jeśli tej dysocjacji nie mamy pogłębiać, i nie chcemy zagubić człowieka w życiu gospodarczym, musimy zorganizować zbliżenie jego do zrozumienia tego, co się dzieje.

Kończymy. Problem rozwoju gospodarczego Polski musi być więc rozpatrywany zawsze z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze, z punktu widzenia wychowania gospodarczego społeczeństwa, podnoszenia jego uświadomienia gospodarczego, zwiększania uzdolnień twórczych, inicjatywy i samodzielności gospodarczej. Po drugie, z punktu widzenia podnoszenia wyposażenia inwestycyjnego kraju. Wolność jednostki jest podstawowym warunkiem realizacji celów wychowania gospodarczego i dopędzenia pod tym względem Europy Zachodniej. Planizm, jako droga do poznania rzeczywistości, jako droga do badania współzależności zjawisk i wykrywania najlepszych w danym momencie sposobów rozwoju gospodarczego kraju i środków realizacji zadań polityki gospodarczej,

jest bezwzględnie bardzo potrzebny i pożyteczny. Takiemu właśnie rozumieniu powinien chyba odpowiadać planizm polski. W takim razie znajdziemy w gospodarstwie pełny wyraz tezy zgodnej z duchem polskim: wolny człowiek w suwerennym państwie.

Biblioteka Główna UMK



300050333640

Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1582178
1382179

Biblioteka Główna UMK



300050333640

CENA 3s. 6d.